

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 41 (387) ROK 2019

Przyszłość
w ekoenergii

Elmark – 30 lat
pod wysokim
napięciem

Airport City
Gdańsk

Na Bałtyku powstaną
farmy wiatrowe

Arka Gdynia
świątuje
90. urodziny

Ziaja razem ma 30 lat!

ISSN 0667-8073

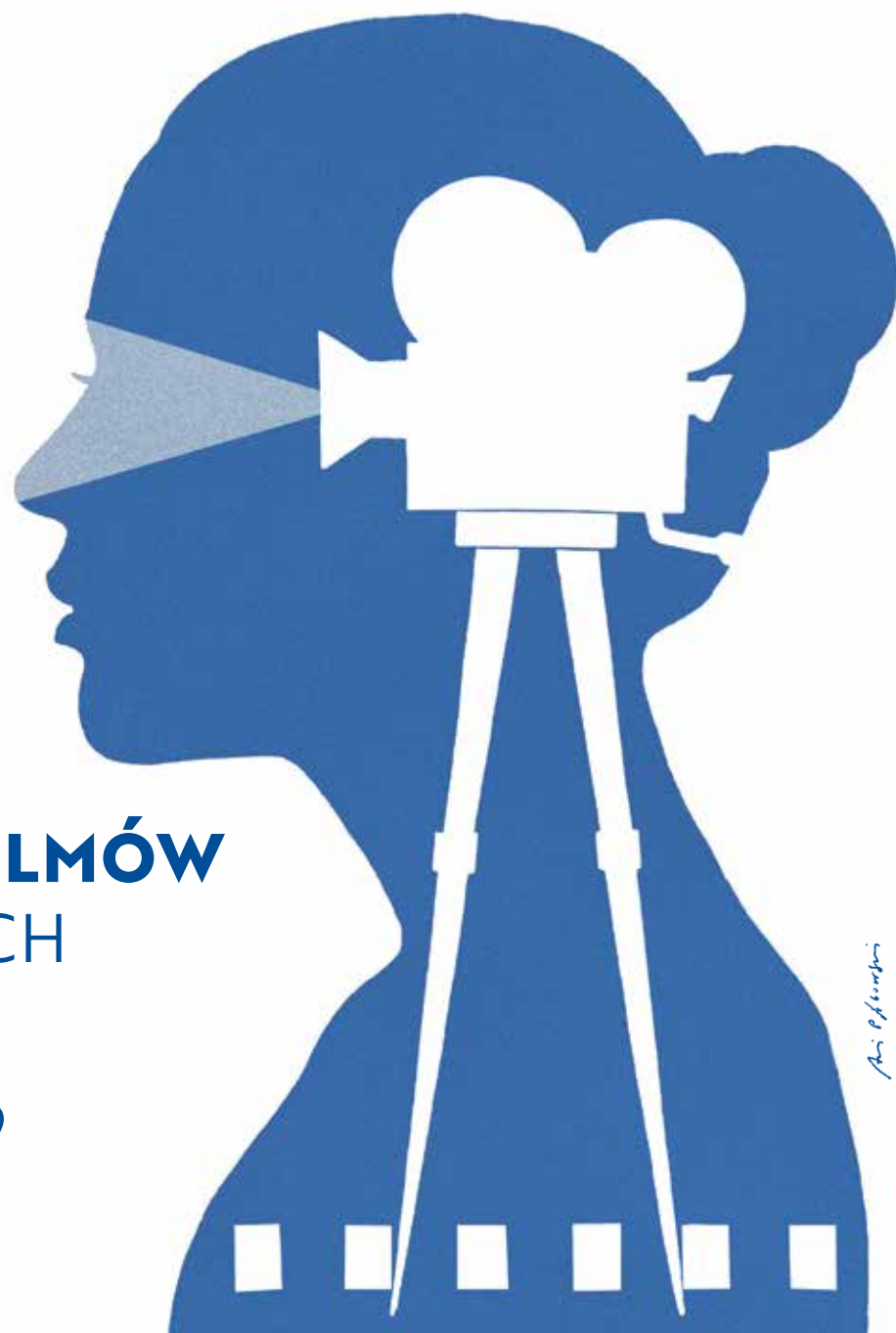




44. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH GDYNIA

16-21.09.2019

www.festiwalgdynia.pl
@FPFFGDYNIA #44FPFF



ORGANIZATORZY

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
POLISH FILM INSTITUTE



Stowarzyszenie
Filmowców
Polskich



PREZYDENT
MIASTA
GDYNI



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

WSPÓŁORGANIZATORZY



Bank Polski

PARTNER STRATEGICZNY



Mercedes-Benz
BMG Gdynia



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



GDYŃSKIE
CENTRUM
KULTURY



Dr Irena Eris



NASZE ROZMOWY

- 8 Nie rezygnujemy z wolności wyboru – głosujemy! – rozmowa z Mieczysławem Strukiem, marszałkiem województwa pomorskiego
- 10 Stawiamy na zrównoważony rozwój Pomorza – rozmowa z Ryszardem Świlem, wicemarszałkiem województwa pomorskiego
- 12 Z ludźmi i dla ludzi – rozmowa z Magdaleną Kołodziejczak, wójtem gminy Pruszcz Gdański
- 16 Ziaja razem 30 lat! – rozmowa z Zenonem Ziają, prezesem Firmy ZIAJA Ltd. Zakład Produkcji Leków sp. z o.o.
- 22 Przyszłość w ekoenergii – rozmowa z Zbigniewem Borkowskim, prezesem Zarządu Infracorr
- 26 Elmark – 30 lat robót pod wysokim napięciem – rozmowa z Markiem Kierznikowiczem, właścicielem Elmark
- 40 „Ty nie jesteś problemem do naprawienia, Ty jesteś cudem do odkrycia” – rozmowa z Marią Gotkiewicz, organizatorką gali, autorką projektu LADIES in RED, kreatorką wizerunku i trenerem psychologii pozytywnej
- 52 180 filmów 400 projekcji w sześć dni – rozmowa z Leszkiem Kopciem, dyrektorem 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych
- 56 Magda Umer w Sopocie – rozmowa z Magdą Umer

AKTUALNOŚCI

- 7 Orzeł Pomorski 2019
- 30 Nigdy więcej wojny!
- 32 Airport City Gdańsk
- 34 Wielka modernizacja dworca i stacji Gdańsk Główny
- 36 Park Centralny w Gdyni
- 38 Prestiżowy grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych
- 39 Energia z wodoru
- 41 Powstanie „bajpas” kartuski
- 42 Święto narodowe Francji w Gdyni
- 43 Płatynowa Gdynia
- 44 Pomorska Fala
- 45 Wizz Air rozwija się w Krakowie, Gdańsku i Warszawie
- 46 Na Bałtyku powstaną farmy wiatrowe
- 48 Rekord Portu Gdańsk
- 49 Drugi life fish carrier opuścił CRIST
- 50 Przełomowe inwestycje w gdyńskim porcie ze środków Unii Europejskiej
- 51 Nigdy Ci tego nie zapomnę... – felieton Aliny Kietrys
- 55 Polisa szkolna – kupować czy nie kupować?
- 58 „Pomoc domowa” na scenie
- 60 Gdańsk Press Photo 2019
- 62 FETA 2019 w Gdańsku
- 64 Po festiwalu szekspirowskim
- 66 Teatr Atelier w Sopocie ma wiernych widzów
- 68 Cztery laureatki
- 70 Literacki Sopot po raz ósmy
- 71 Wolontariusze spełniają marzenia
- 72 Wystawa Julla Dziamskiego na Transatlantyku
- 74 Hoffland w Muzeum Miasta Gdyni
- 75 Andrzej Walkusz – Ksenofilia 2
- 76 „Ślad” Katarzyny Korczak nagrodzony
- 77 „Hairspray” w Teatrze Muzycznym w Gdyni
- 78 Wielkie prędkości i moc wrażeń na VERA Street Racing
- 80 90 lat Klubu Arka Gdynia
- 82 Sportowa Polonia
- 84 Kobięca piłka nożna
- 86 Przegrana Mistrza Polski

MAGAZYN
POMORSKI

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelny: Alina Kietrys
Zespół: Anna Kwiatek, Ewa Podlasińska,
Zbigniew Zukowski, Paweł Janikowski,
Jerzy Uklejewski, Cezary Spigarski,
Liwia Zaborska, Michał Okoniewski
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz,
www.produktart.pl
Dział foto: AJF Media, Jarosław Wo-
liński, Maciej Kosycarz KFP, Radosław
Michalak, Sławomir Panek, Fotogrupa,
Marta Domańska, Krzysztof
Lewandowski/KMArt Photo

Szukaj nas na:


www.magazynpomorski.eu


Na okładce:
Zenon Ziaja, prezes
i Bartosz Ziaja, wiceprezes firmy Ziaja
Foto: Piotr Żagiel

Global service
mario

- » kompleksowe wykonanie prac na lądzie, statkach i platformach wiertniczych.
- » wynajem i dzierżawa sprzętu budowlanego
- » wszelkiego typu prace rozbiórkowe
- » czyszczenie zbiorników balastowych

- » czyszczenie zbiorników ropopochodnych
- » mycie ładowni
- » usługi asenizacyjne odpadów
- » wynajem nagrzewnic
- » transport odpadów niebezpiecznych

Posiadamy CERTYFIKATY
ISO 9001, 14001, PN-N 18001

www.gsmario.pl



**"AHB" SERVICE - TWÓJ ZAUFANY PARTNER
W NAPRAWIE SILNIKÓW OKRĘTOWYCH I STATKÓW**

Oferujemy przeglądy i remonty kapitalne silników wysokoprężnych marek:
SULZER (Z40, ZA40S, A25, A20), WARTSILA, MAN, MAN B&W, PIELSTICK, MaK,
SKL, YANMAR, DAIHATSU, BERGEN i inne

www.ahbservice.com.pl

Orzeł Pomorski 2019

Szanowni Państwo! Czytelnicy i Sympatycy „Magazynu Pomorskiego”! Redakcja „Magazynu Pomorskiego” już po raz XVI organizuje plebiscyt **ORZEŁ POMORSKI** pod patronatem Marszałka Województwa Pomorskiego Mieczysława Struka.

Laureatami Orła Pomorskiego zostają znane i szanowane osoby, firmy, organizacje Pomorza. Działalność Laureatów Orła Pomorskiego spotyka się ze społeczną aprobatą i uznaniem. Wszystkich, którzy zdobywają tytuł Orła Pomorskiego, honorujemy statuetkami z brązu wykonanymi przez gdańską rzeźbiarkę Katarzynę Konieczną. Co roku wybieramy osoby, firmy i instytucje legitymujące się istotnymi osiągnięciami w biznesie, kulturze, nauce, sporcie czy w działalności społecznej. Doceniamy ludzi aktywnych i kreatywnych, pomysłowych i przebojowych, którzy swoim działaniem niosą pozytywne przemiany, a ich energia i dynamiczne działania służą naszemu regionowi, bowiem to właśnie oni tworzą atrakcyjną i przyjazną przestrzeń do życia.

Kandydatury do tytułu „Orzeł Pomorski” można przysyłać pod adres: redakcja@magazynpomorski.eu.

Laureatom Orła Pomorskiego zostaną wręczone następujące statuetki:

- Orła Pomorskiego Innowacyjności
- Orła Pomorskiego Ekologii
- Orła Pomorskiego Społecznej Odpowiedzialności
- Orła Pomorskiego Nowych Inwestycji
- Orła Pomorskiego Dobroczynności
- Honorową statuetkę Orła Pomorskiego
- Orzeł Pomorski Laureat Laureatów – nagroda przyznawana przez dotychczasowych laureatów jednemu z wcześniej wyróżnionych.

Gala Orłów Pomorskich to wydarzenie, w którym już tradycyjnie uczestniczy ponad 300 osób zaangażowanych w rozwój gospodarczy, kulturalny kraju i regionu. Wśród gości są

przedstawiciele władz samorządowych, posłowie, senatorowie, prezesi oraz menedżerowie firm, ludzie związani z biznesem, kulturą, nauką i sportem.

Rozstrzygnięcie plebiscytu oraz uroczysta gala odbędzie się w listopadzie w Dworze Artusa w Gdańsku.

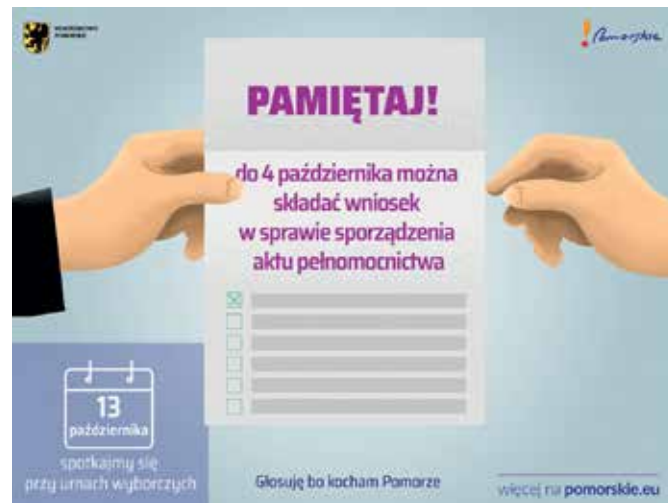
Dotychczasowymi laureatami plebiscytu byli m.in. prezydent Lech Wałęsa, prof. Jacek Jassem, kanclerz BCC Maciej Dobrzyński, dr Zbigniew Canowiecki, prof. Edmund Wittbrodt, prof. Janusz Rachoń, prof. Janusz Zarębski, Danuta Wałęsowa, Kazimierz Wierzbicki, Anna Pielak, Teatr Muzyczny w Gdyni, Drutex SA, Grupa Żywiec SA, Grupa Lotos SA, Grupa Ergo Hestia, Port Lotniczy Gdańsk, Mercedes Witman, Toyota Walder, Fundacja Dobroczynności Atlas, Stowarzyszenie Czerwonej Róży, Teatr Szekspirowski, Gdyńskie Centrum Filmowe, Muzeum Narodowe w Gdańsku, stocznie: Gdańska Stocznia Remontowa SA, Nauta SA i Crist SA, Port Gdynia SA, AN-Elec, Polska Kolej Metropolitalna, stadion Ergo Arena, Trans Polonia SA, EDF Wybrzeże SA, Sun Reef Yachts, Doraco SA, Almar, Aryton, Ciecholewski-Wentylacje, Zakłady Mięsne Nowak, Canpol Człuchów, Polmor, Invest Komfort SA, Moderna SA, OPEC Gdynia, Iglotex, P&P, Elmot, Murkam, hotel Quadrille, prezydenci Trójmiasta i Wejherowa: Paweł Adamowicz, Wojciech Szczurek, Jacek Karnowski i Krzysztof Hildebrandt, sportowcy Leszek Blanik, Adam Korol, Anna Rogowska, aktorzy Katarzyna Figura, Dorota Kolak, Mirosław Baka, zespoły muzyczne Kombii i Leszcze, Orkiestra Wojciecha Rąjskiego, Pracodawcy Pomorza, Gdański Klub Biznesu, Starogardzki Klub Biznesu, Regionalna Izba Gospodarcza Pomorza.





Nie rezygnujemy z wolności wyboru – głosujemy!

Rozmowa z Mieczysławem Struś, marszałkiem województwa pomorskiego.



13 października odbędą się w Polsce wybory parlamentarne. Czy Pana zdaniem warto głosować? Oczywiście, że tak. Każde wybory to nie tylko przywilej, z którego możemy korzystać, ale wręcz nasz obywatelski obowiązek. Przecież to właśnie od nas – od każdego z nas – zależy, jaka będzie Polska przez następne cztery lata.

A czy Pomorzan trzeba zachęcać do głosowania?

Zachęcać nie zaszkodzi, choć warto też przypomnieć, że w poprzednich wyborach – tych samorządowych w 2018 roku – to właśnie Województwo Pomorskie miało najwyższą frekwencję w skali kraju. Aż 52,72 procent, co oznacza, że do urn poszło 581 223 wyborców! To efekt wielkiej mobilizacji i obywatelskiej postawy mieszkańców Pomorza. Mam nadzieję, że w tym roku, w październiku, będziemy mogli pochwalić się równie wysoką frekwencją.

Ponad 50 proc. Pomorzan zagłosowało, co jest sukcesem. Niemal połowa została jednak w domach. Dlaczego?

Niestety nadal wiele osób wychodzi z założenia, że ich głos i tak nie ma znaczenia. Albo stwierdza, że nie zna się na polityce. I ostatecznie nie idzie głosować. A to podstawowy błąd, bo przecież nie głosując, również wpływają na podział sceny politycznej, a więc – na przyszłość swoją i swoich bliskich. Jako przykład niech posłuży choćby opublikowany w sierpniu tego roku Sondaż IPSOS, który analizował bardzo różne kwestie wyborcze. Między innymi to, jak głosują mężczyźni, a jak kobiety. Okazało się, że to właśnie głosy pań byłyby w stanie zupełnie inaczej rozłożyć układ sił w parlamencie. Kłopot polega jednak na tym, że wiele kobiet nie chodzi na wybory.

Dlaczego?

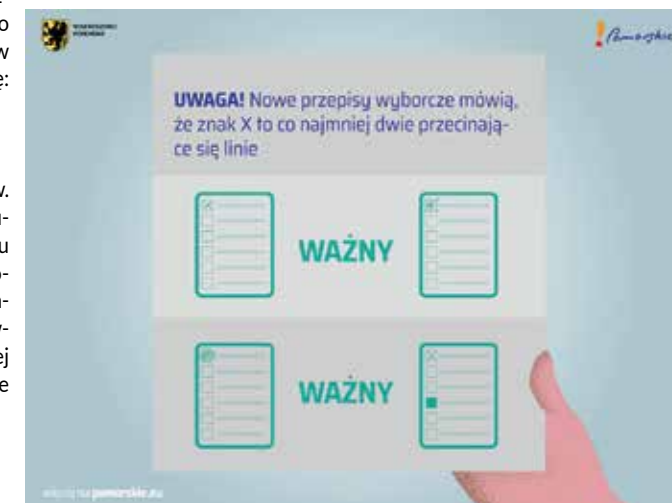
Inny sondaż – tym razem pracowni SMG/KRC – pokazał, że aż 44 proc. kobiet nie głosuje, bo „nie zna się na polityce i nie ma wystarczającej wiedzy, by dokonać wyboru”. A co trzecia kobieta tłumaczy, że „wybory nie decydują o niczym ważnym dla takich ludzi jak ja”. Drogie panie, naprawdę uwierzcie w swoją siłę! Ostatnie lata pokazują, że kobiety potrafią zmieniać bieg wielu politycznych decyzji. Równe zarobki, równe awanse, opieka medyczna, pomoc w powrocie na rynek pracy czy emerytura i jej wysokość – to wszystko zależy właśnie od was, od waszych głosów.

Wszystkie ugrupowania polityczne zapewniają, że ich wizja jest najlepsza dla Polski...

I każdy z nas, wyborców, ma prawo wybrać wizję najbliższą sobie. Najważniejsze jednak, by z tej wolności, z prawa do własnego głosu i własnego wyboru nie rezygnować. I mieć poczucie, że wśród wybranych 460 posłów i 100 senatorów są nasi realni reprezentanci. Raz jeszcze zachęcam i apeluję: spotkajmy się 13 października przy urnach wyborczych!

O czym powinniśmy pamiętać, szykując się do dnia wyborów?

Na pewno warto upewnić się, czy figurujemy w rejestrze wyborców. To ważne, bo jeśli mieszkamy gdzie indziej, niż jesteśmy zameldowani, musimy z wyprzedzeniem złożyć wniosek o dopisanie do rejestru w miejscu zamieszkania. Osoby z niepełnosprawnościami mogą też zgłosić zamiar głosowania korespondencyjnego. No a w dniu wyborów musimy oczywiście pamiętać, żeby mieć przy sobie ważny dokument tożsamości. Warto też upewnić się, jak właściwie postawić znak X – może przypomnę, że przepisy w tej kwestii się zmieniły i obecnie ważny głos to przynajmniej dwie przecinające się linie w obrębie kratki.



Stawiamy na zrównoważony rozwój Pomorza

Rozmowa z Ryszardem Świlem, wicemarszałkiem województwa pomorskiego

Panie Marszałku, niejednokrotnie słyszymy o inwestycjach finansowanych przez krajowy PFR – Polski Fundusz Rozwoju, podczas gdy w naszym województwie również działa podmiot samorządowy o podobnej nazwie PFR – Pomorski Fundusz Rozwoju. Czy mógłby Pan opowiedzieć o tym funduszu? Pomorski Fundusz Rozwoju jest spółką powołaną do życia w roku 2015 z inicjatywy Zarządu Województwa Pomorskiego. Jest to pierwszy w Polsce tzw. regionalny fundusz rozwoju, stworzony z myślą

o zarządzaniu środkami finansowymi będącymi w dyspozycji Samorządu Województwa. Środki te pochodzą ze zwróconych pożyczek lub umorzonych gwarancji, uprzednio udzielonych przedsiębiorstwom i samorządom z funduszy Unii Europejskiej. Od 2007 r. Bruksela kładzie duży nacisk oraz przeznacza znaczne środki finansowe – w naszym województwie ponad 1 mld zł – na finansowanie rozwoju gospodarczego, przestrzennego, społecznego poprzez instrumenty zwrotne: takie jak pożyczki, poręczenia czy inwestycje kapitałowe.

Zapewne większość z Czytelników słyszała o Inicjatywie JEREMIE, w ramach której na Pomorzu wsparcie finansowe uzyskało ponad 6 tysięcy przedsiębiorstw, czy Inicjatywie JESSICA, z której sfinansowano między innymi: Garnizon Kultury w Gdańsku, krytą pływalnię w Pruszczu Gdańskim, rozbudowę szpitala w Tczewie, budowę targowiska w Kartuzach, modernizację stadionu w Debrznie, ale też termomodernizację wielu budynków wielorodzinnych na terenie całego województwa. Właśnie środkami pochodzącymi ze zwrotu z tych inwestycji aktualnie zarządza nasz regionalny PFR. Obecnie to kwota ponad 500 mln złotych. Dodatkowo w perspektywie kolejnego roku planujemy znacznie zwiększenie kapitałów zarządzanych przez Pomorski Fundusz Rozwoju. Naszym celem jest stworzenie w ramach PFR stabilnego, samofinansującego się systemu, który zapewni, że środki będą pracowały na rzecz wszystkich mieszkańców województwa przez kolejne dziesięciolecia.

Jaka jest misja PFR?

Zacznijmy może od wizji. Marzeniem moim, ale również pozostałych członków Zarządu Województwa, jest zrównoważony i stabilny rozwój całego obszaru województwa, w szeroko rozumianym zakresie – gospodarczym, środowiskowym, społecznym, kulturalnym i przestrzennym. To jest nasza wizja Pomorza. Narzędziem do urzeczywistnienia tej wizji jest Strategia Rozwoju Województwa – nieustannie dostosowywana do szybko zmieniających się realiów. Natomiast misją PFR jest stymulowanie inicjatyw przyczyniających się do realizacji naszej strategii, poprzez wsparcie merytoryczne oraz dostarczenie odpowiedniego finansowania szczególnie w tych obszarach, w których komercyjne instytucje finansowe z różnych powodów nie mogą go zapewnić w niezbędnej wysokości lub na akceptowalnych warunkach.

Jak realizacja misji wpływa na gospodarkę Pomorza?

Pomorski Fundusz Rozwoju w pierwszych latach działalności skupiał się na wsparciu rozwoju przedsiębiorstw z sektora MŚP realizujących swoje inwestycje na terenie Pomorza. Do połowy bieżącego roku zapewniono finansowanie ponad 1500 przedsiębiorstwom w łącznej kwocie ponad 160 mln złotych. Oferta jest kierowana w szczególności do tzw. startup-ów, czyli osób i podmiotów rozpoczynających działalność gospodarczą, bądź działających na rynku stosunkowo krótko – do dwóch lat. Dotychczas wsparto ponad 450 takich start-upów. Wsparcie jest udzielane w ramach produktów finansowych – w postaci pożyczek przeznaczonych na rozwój działalności gospodarczej albo poręczeń kredytów zaciągniętych w bankach.

Jakie produkty finansowe są obecnie oferowane i kto może z nich skorzystać?

PFR na bieżąco monitoruje i analizuje sytuację społeczno-gospodarczą na Pomorzu. Pozwala to

na opracowywanie dedykowanych produktów finansowych, które bezpośrednio odpowiadają na zidentyfikowane rynkowe szanse albo zagrożenia. Przykładem może być Pożyczka na zatrudnienie, z której można sfinansować m.in. koszty zatrudnienia, szkolenia czy przekwalifikowania pracownika, a także zakup odpowiedniego wyposażenia jego stanowiska pracy. W obecnych warunkach na rynku pracy wspomniany produkt cieszy się sporym zainteresowaniem. Atrakcyjny dla przedsiębiorstw jest również produkt gwarancyjny zapewniający zabezpieczenie bankowych kredytów krótkoterminowych – zarówno inwestycyjnych, jak i obrotowych. Jest to oferta kierowana do podmiotów nie posiadających odpowiednich zabezpieczeń, co stanowi dla nich istotną przeszkodę w pozyskaniu finansowania zewnętrznego. Obecnie dostępne produkty są dedykowane mikro, małym i średnim przedsiębiorstwom, w tym także już wspomnianym start-upom. Szczegółowe informacje na temat pełnej oferty produktowej, znajdują Państwo na stronie internetowej Funduszu: pfr.pomorskie.eu, do odwiedzenia której serdecznie zapraszam.

Aktualnie trwają prace nad kolejnymi produktami finansowymi. Na szczególną uwagę zasługuje planowany do uruchomienia jeszcze w tym roku produkt dedykowany zarówno samorządom, jak i przedsiębiorstwom oraz organizacjom pozarządowym. Pożyczka Miejska – bo tak brzmi jego nazwa – zapewni finansowanie rozwoju przestrzeni miejskiej, w szczególności: parków, obiektów sportowych, dróg rowerowych, obiektów kultury, ochrony zdrowia czy innych obiektów użyteczności publicznej. Maksymalna kwota takiej pożyczki to aż 25 mln złotych.

Czy te pożyczki i poręczenia udzielane są bezpośrednio przez PFR?

Bezpośrednie udzielanie finansowania nie jest podstawowym zadaniem Funduszu. Skala udzielanego wsparcia jest stosunkowo duża, dlatego też większość produktów finansowych w ramach środków zarządzanych przez PFR oferowanych jest przez partnerów Funduszu, tzw. Pośredników Finansowych, tj. instytucje finansowe, których podstawową działalnością jest udzielanie pożyczek lub poręczeń.

To właśnie ci partnerzy PFR odpowiadają za bieżący kontakt z osobami zainteresowanymi pozyskaniem finansowania oraz ich wsparcie w przygotowaniu odpowiedniej dokumentacji, za zawarcie umowy pożyczki czy poręczenia, za wypłatę środków itd. Wyjątkiem od tej reguły jest Pożyczka Miejska, za obsługę której od początku do końca będzie odpowiadał samodzielnie PFR.

Pełną listę Pośredników Finansowych znajdą Państwo na stronie internetowej Funduszu. Umożliwia ona również bezpośredni kontakt z wybranym z nich. Znajdą tam Państwo także inspirujące historie przedsiębiorstw, które dzięki pozyskanemu wsparciu stworzyły nowe produkty czy pozyskały nowych klientów.

Zachęcam wszystkich do skorzystania z oferty Pomorskiego Funduszu Rozwoju – naprawdę warto!



Pomorski
Fundusz
Rozwoju Sp. z o.o.



JEDNOSTKA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
POMORSKIEGO



Z ludźmi i dla ludzi

Rozmowa z Magdaleną Kołodziejczak, wójtęm gminy Pruszcz Gdański.

Jest Pani wójtęm nieprzerwanie od 2002 r. Jakimi inwestycjami żyła przez ten czas gmina?

W pierwszej kolejności inwestowaliśmy w niezbędną infrastrukturę, jak wodociągi, kanalizacja, drogi, szkoły. Gmina jest obecnie w 100 procentach zwodociągowana i w 95 procentach skanalizowana. Powstają kolejne układy drogowe, a samych dróg asfaltowych mamy prawie 50 kilometrów. Dodam, że kiedy zaczynałam pracę jako wójt, było tych kilometrów raptem 7. Rozbudowaliśmy lub całkowicie przebudowaliśmy osiem szkół i, wspólnie z dwoma innymi samorządami, wybudowaliśmy pierwszą w Polsce szkołę Metropolitalną. Nasze szkoły zyskały nowoczesne kompleksy sportowe. Niedawno oddaliśmy do użytku dwa piękne przedszkola. Inwestycji nie będzie jednak nigdy dość, gdyż gminie masowo przybywa mieszkańców. Od 2002 liczba ludności się podwoiła – z piętnastu na blisko trzydzieści tysięcy i ciągle rośnie.

Jak gmina integruje starych i nowych mieszkańców?

Integracja to wielkie wyzwanie dla takiej gminy jak nasza. Niektórzy urodzili się tu jeszcze przed wojną, inni zostali przesiedleni na tę ziemię po wojnie. Są tacy, którzy mieszkają w gminie Pruszcz Gdański od kilkunastu lat, ale i tacy, którzy kupili mieszkanie lub dom przed rokiem. Staramy się integrować mieszkańców na różne sposoby. Po pierwsze, za pomocą infrastruktury umożliwiającej uprawianie sportu i rekreacji. Budujemy ścieżki rowerowe i gdy oddamy do użytku brakujący odcinek Rokitnica-Wiślina, gminę będzie można przejechać wzdłuż i w szerz. Z Wyspy Sobieszewskiej, poprzez wsie żuławskie, bezpiecznie dojedziemy do miejscowości położonych po przeciwnej stronie: Jagatowa, Straszyna, Goszyna, Łęgowa i Rusocina. Utworzyliśmy dwa szlaki kajakowe: na rzece Raduni, którym popłyniemy do Gdańska, a po drodze zobaczymy zabytkowe elektrownie wodne, a także na rzece Motławie, który to szlak prowadzi przez malownicze Żuławy. Wybudowaliśmy, a następnie rozbudowaliśmy stanicę żeglarską w Wiślinie, gdzie szkolimy dzieci i dorosłych. Możemy pochwalić się wyjątkowym w skali regionu Szlakiem Parków Podworskich. W tym roku oddaliśmy mieszkańcom kolejny park tego szlaku – w Wojanowie, który często porównywany jest do Parku Oruńskiego w Gdańsku. Infrastruktura umożliwiająca spotkania to nie wszystko. Aby integrować mieszkańców, regularnie zapraszamy ich na bardzo ciekawe imprezy. W kalendarzu cyklicznych gminnych wydarzeń są zarówno imprezy sportowe, w tym trzy biegi o zasięgu krajowym, kulturalne, jak spektakle w skansenie w Mokrym Dworze, czy festiwal teatrów lalkowych w Juszkowie, a także typowe festyny, w tym tradycyjne wiejskie dożynki. Mieszkańcy mają również możliwość spotykania się w świetlicach wiejskich, których w naszej gminie jest już dwadzieścia jeden. Ponadto, w związku z tym, że dużą wagę przywiązujemy do estetyki miejscowości, przez kilka lat mieszkańcy mogli pozyskiwać gminne granty na ukwiecenie centrów wsi, co poskutkowało nie tylko nowymi nasadzeniami, ale – jak to bywa przy wspólnej sprawie – zaćścięno stosunki sąsiedzkie.

Jakie gminne działania są skierowane bezpośrednio do mieszkańców?

Realizujemy wiele projektów skierowanych zarówno do dzieci, jak i dorosłych. Jesteśmy pierwszą gminą wiejską, która w 2016 roku wprowadziła boni żłobkowy w wysokości 300 zł miesięcznie na jedno dziecko uczęszczające do żłobka z terenu gminy. Rodzice starszych dzieci od tego roku mogą liczyć na zwrot kosztów dojazdu uczniów szkół ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych, które znajdują się poza naszą gminą. Do dzieci i młodzieży skierowane są liczne sekcje sportowe i w sumie już ponad sześćset młodych osób regularnie uprawia sport, odnosząc przy tym sukcesy. Za przykład mogą podać koszykarki, które w tym roku zdobyły wicemistrzostwo Polski czternastolatek i szóste miejsce w Polsce szesnastolatek. Projekty sportowe są w obecnych czasach szczególnie ważne. Sport wychowuje młodych ludzi, uczy zdrowej rywalizacji i pracy zespołowej. A co najważniejsze – odciąga od komputerów i telefonów. Jednak nie tylko bakiylem do sportu staramy się zarazić nasze dzieciaki. Oferujemy wiele ciekawych zajęć dodatkowych w szkołach: od teatru po robotykę.



Rozbudowana stacja żeglarska.



Jedno z przedszkoli gminnych.



Plac zabaw.



Infrastruktura sportowa przy szkołach.

Szereg naszych działań kierujemy do seniorów. Wprowadziliśmy kartę seniora, która upoważnia do wielu zniżek. Dla mieszkańców 60+ organizujemy bezpłatne spacery z kijkami. Odbývają się one w kilku miejscowościach gminnych, dwa razy w tygodniu i pod okiem instruktorów. Ponadto co miesiąc zapraszamy seniorów na zajęcia w ramach Akademii Seniora, czyli na wykłady i wycieczki kulturalne oraz krajoznawcze. Muszę przyznać, że „starsza młodzież” gminy Pruszcz Gdański cieszy się świetną pogodą ducha, o czym przekonują się podczas licznych spotkań: dorocznych balów seniora czy imprez okolicznościowych, jak jubileusze urodzin i zawarcia związków małżeńskich.

Czy po tzw. wyższą kulturę mieszkańcy jeżdżą do Gdańska, czy mają do niej dostęp na miejscu?

Nie mamy oczywiście, ambicji, by konkurować z gdańską ofertą kulturalną, jednak staramy się, by mieszkańcy mieli również na miejscu dostęp do ciekawych wydarzeń. Przed kilkoma laty oddaliśmy do użytku nowoczesny ośrodek kultury w Ciepłowie z salą teatralno-kinową i pracowniami dla artystów. Całkiem niedawno powstała filia tego ośrodka – Mediateka w Straszynie. W miejscach tych mieszkańcy rozwijają swoje pasje: malarskie, rzeźbiarskie, ceramiczne i inne. Bardzo często odbywają się tu spektakle, koncerty i wernisaże. Nasi mieszkańcy nie muszą jeździć do Gdańska, by obejrzeć film w kinie czy zobaczyć sztukę. Z kulturą wychodzimy również w teren. Przykładem mogą być doroczne spektakle w Skansenie Żuławskim Maszyn Rolniczych w Mokrym Dworze, gdzie wybitne przedstawienia z udziałem sław publiczność ogląda, siedząc na belkach stomy. Latem zapraszamy na koncerty w plenerze, gdzie w pięknych okolicznościach parków czy nad stawami można posłuchać jazzu i innej dobrej muzyki.

Kultura gminy Pruszcz Gdański to znany i ceniony w świecie Zespół Pieśni i Tańca „Jagódki”. Jest to fenomen w skali kraju. Zespół liczy sto osób w wieku od trzech lat do ponad siedemdziesięciu. Artyści biorą udział w konkursach i przeglądach, zdobywając pierwsze miejsce, a nawet nagrody grand prix. Do zespołu odbywają się regularne nabory. Nasza gmina może poszczycić się również świetnie wyposażonymi bibliotekami, w których odbywają się spotkania autorskie i ciekawe warsztaty.

Gmina Pruszcz Gdański jest bezpośrednim sąsiadem Gdańska. Często ze sobą współpracujecie?

Z Gdańskiem łączą nas nie tylko mosty, jak nowy most na Wyspę Sobieszewską czy oddany przed dwoma miesiącami most w Krępcu, ale również inne inwestycje i wspólne sprawy. Wraz z Gdańskiem, a także gminą Kolbudy, wybudowaliśmy pierwszą w Polsce szkołę Metropolitalną dla uczniów mieszkających na granicy tych trzech samorządów. Obecnie rozmawiamy na dwa ważne tematy: komunikacji szynowej dla południowych dzielnic Gdańska i naszych miejscowości w ich sąsiedztwie, a także budowy kolektora żuławskiego. Bardzo sobie cenimy współpracę z miastem Gdańskiem, a także z innymi sąsiadami. Wspólnie możemy zrobić jeszcze więcej dobrego.

Samorządy zostały ostatnio postawione przed reformą edukacji. Jak gmina Pruszcz Gdański poradziła sobie z tym wyzwaniem?

Z reformą przyszło zmierzyć się naszym szkołom podstawowym. Budynki, które zostały przystosowane do nauczania klas 0–6, musiały nagle pomieścić również klasy 7–8. Komfort nauki nie obniżył się drastycznie, gdyż wszystkie szkoły zostały jakiś czasu temu zmodernizowane, niemniej w kilku placówkach musieliśmy wprowadzić system zmianowy. Ponadto reforma oznaczała dla nas, samorządów, niezaplanowane wcześniej wydatki.

Z jakimi problemami zwracają się do Pani mieszkańcy?

Raz na dwa tygodnie przyjmuję interesantów. Poruszamy przeróżne tematy, począwszy od kwestii oczekiwania na mieszkanie, problemów z drogą, siecią wodną, kanalizacją, a skończywszy na konfliktach sąsiedzkich. Na ogół są to sprawy związane z naruszaniem spokoju, niewłaściwym zagospodarowaniem działki, niestosownym zachowaniem, nieprawidłowym parkowaniem. Wraz z pracownikami merytorycznymi staramy się bezzwłocznie te problemy rozwiązywać. W przypadku konfliktów, a takie tematy są najtrudniejsze, zdarza mi się zaprosić obie strony do stołu w celu znalezienia wspólnego rozwiązania.



A co Pani daje praca samorządowca?

Lubię pracować z ludźmi i dla ludzi. Naszych mieszkańców spotykam wszędzie – przed sklepem, na klatce schodowej, przed urzędem, na spacerze. Zawsze staram się znaleźć chwilę, by porozmawiać o potrzebach, bolączkach. Mam dużą satysfakcję, gdy uda mi się znaleźć rozwiązanie dla problemu. Jak chyba każdego wóldarza, niezwykle cieszą mnie zrealizowane inwestycje i widok mieszkańców, którzy z tej infrastruktury korzystają.

Dziękuję za rozmowę.

Ewa Podlasińska



Doroczny Bal Seniora.



Spotkanie Akademii Seniora w plenerze.



Festiwal Objazdowych Teatrów Lalkowych Młodego Widza FOTEL w Juszkwie.



Park Wojanowo.



Kwiaty w gminie.



Ziaja razem 30 lat!

Zawsze pracowałem intensywnie...

Z Zenonem Ziają, prezesem Firmy ZIAJA Ltd. Zakład Produkcji Leków sp. z o.o., rozmawia Alina Kietrys.

Fot. Piotr Zięgeli

Jubileusz firmy o uznanej marce dobrze umieszczonej nie tylko na rynku w Polsce, ale również w Europie, to z pewnością powód do radości i do wspomnień.

Pamiętam oczywiście początki. Pod koniec lat osiemdziesiątych kończący się system uświadomił nam z żoną, że powinniśmy też odświeżyć swoje życie. W tamtym czasie wszystko było trudne, ale byliśmy pełni zapału na fali toczących się zmian, byliśmy też optymistami, no i postanowiliśmy robić jakiś własny biznes. Jesteśmy oboje farmaceutami, na chemicznych procesach się znamy, zaczynaliśmy od jakiegoś kleju do tapet, ale się nie udało. Mówiłem już o tym w innych wywiadach, więc nie będę do tego wracał. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że jako farmaceuta, który kilka ładnych lat przepracował w aptece szpitalnej i przygotowywał leki na zamówienie, umiem zrobić maść. W tamtym czasie rola apteki zmieniała się bardzo szybko. Z miejsca, w którym robiło się leki, przekształcała się w punkt dostarczania leków. Pomyślałem: skoro znam się na maściach, potrafię zrobić również krem. I tak powstał pierwszy krem – oliwkowy. To był w pełni autorski pomysł, dobry do pielęgnacji ciała i przyjazny dla skóry. Robiliśmy wtedy wszystko sami: stworzyliśmy recepturę, nadzorowaliśmy produkcję, pakowaliśmy i rozwoziliśmy. Energii nie brakowało, choć bywało bardzo ciężko.

I tak krem oliwkowy stał się marką firmy, podobnie jak inne produkty z oliwkowej serii.

Tak, to prawda i do dzisiaj oczywiście jest produkowany w takim samym składzie, z tym samym zapachem. Oczywiście zmieniła się jakość surowców. W ciągu tych trzydziestu lat technologie wytwarzania bardzo się rozwinęły, więc są nieporównywalne z tymi naszymi technologicznymi początkami.

Jak tworzyście Państwo teraz w firmie linie produktów? Ziaja ma kilka swoich charakterystycznych linii: kosmetyki Ziaja, dermokosmetyki Ziaja Med, kosmetyki profesjonalne Ziaja Pro oraz farmaceutyki.

Dzisiaj wiedza kosmologiczna jest niezwykle rozwinięta, kompletnie inna niż trzydzieści lat temu. Wielość problemów i zagadnień powoduje, że jeden człowiek nie jest w stanie tego ogarnąć. Tworzą to zespoły. U nas taki zespół to około pięćdziesięciu osób. Są to specjaliści z różnych dziedzin wiedzy, bo właśnie wiedza jest podstawą, a więc są farmaceutyci, lekarze, biotechnolodzy, chemicy. Pracują ludzie, którzy razem z firmą nabierali doświadczeń, tutaj szlifowali swoje bezcenne umiejętności. I na różnych etapach dochodzili do bardzo dobrych rezultatów. W tej branży to bardzo ważne. Kiedyś zespół dwu-trzyosobowy tworzył dobry kosmetyk, dzisiaj to prawie niemożliwe.

Poszerzyła się wiedza i poszerzyła się konkurencja na rynku kosmologicznym. Ziaja jest firmą w 100 procentach z polskim kapitałem.

Tak i nie zmierzam tego zmieniać, jeśli chodzi o sprawy kapitału. A konkurencja oczywiście, że się rozwinęła. Ludzie zaczęli o siebie naprawdę dbać. I rozumieją dzisiaj potrzebę tego estetycznego myślenia o sobie. Stąd tak różne specjalizacje w kosmetykach: te upiększające do ciała, do włosów, ale też dermokosmetyki, produkty lecznicze, surowce farmaceutyczne. To bardzo szeroki wachlarz. My specjalizujemy się np. w kosmetykach do różnych rodzajów skóry. Proszę zwrócić uwagę, jak przesunęła się granica wieku. Trzydzieści lat temu zupełnie inaczej określano kogoś, kto skończył pięćdziesiąt lat. Dzisiaj to ciągle człowiek aktywny, w sile wieku, dbający o swój wygląd, skórę i kondycję. Świadomość pielęgnacji ciała bardzo wzrosła. Dzisiaj, jeśli człowiek chce się dobrze lokować na rynku i dobrze funkcjonować w życiu, musi dbać o siebie. I ważne jest dla niego, jakich używa kosmetyków.



Prezes Zenon Ziaja z synem Bartoszem, wiceprezesem Zarządu.



„Nasze działania oparte są na zespole młodych ludzi, aktywnych i pomysłowych, ale też na ciężkiej pracy. Tu ludzie naprawdę wiedzą, dlaczego i po co pracują. Staramy się stwarzać też odpowiednią atmosferę – przyjazną dla pracy i w poszanowaniu pracy.



Kult młodości?

Oczywiście, ale w znaczeniu: młody duszą, zdrowy i zadbany ciałem.

Ziaja razem trzydzieści lat! To dobre hasło, szczególnie w czasach tak różnych podziałów.

Jesteśmy razem, bo razem pracujemy. Nie zwalniamy tempa. Bardzo często, choć nie codziennie, pracujemy na trzy zmiany. Nasze działania oparte są na zespole młodych ludzi, aktywnych i pomysłowych, ale też na ciężkiej pracy. Tu ludzie naprawdę wiedzą, dlaczego i po co pracują. Staramy się stwarzać też odpowiednią atmosferę – przyjazną dla pracy i w poszanowaniu pracy.

Nie ma Pan problemów z kadrą?

Nie jest tak różowo. Ludzi po prostu brakuje. Dlatego pracują u nas również ludzie z Ukrainy, bo polski rynek pracy jest wydrenowany. W firmie w tej chwili pracuje blisko dziewięćset osób, a jeszcze mamy czternaście oddziałów i całą sieć sklepów Ziaja dla Ciebie. W sumie to ponad tysiąc czterysta osób w Polsce. Nie wszyscy są bezpośrednio naszymi pracownikami, część prowadzi swoje firmy. Zarządzanie tak dużymi zespołami wymaga precyzji. A są jeszcze zagraniczni kontrahenci, którzy pracują na rzecz naszej firmy. To wszystko się liczy.

Szacunek do pracy to jest Pana idea.

Tak, zawsze pracowałem intensywnie, razem z żoną. Pracuje z nami córka, która jest z wykształcenia lekarzem medycyny, a z powołania specjalistką od designu i wizjonerką, bo projekty graficzne, które wykorzystujemy, są jej pomysłami. Z kolei nasz syn, farmaceuta, pełni funkcję wiceprezesa oraz dyrektora Pionu Badań i Rozwoju.

Ziaja w określony sposób prowadzi dystrybucję, a graficznie linie produktów są rozpoznawalne. To ważna zasada firmy.

Wszystko jest ważne w firmie. Firma to całość. Filozofia, identyfikacja, ale również codzienne funkcjonowanie i postępowanie, sponsoringi, wspomaganie zdolnych młodych ludzi z dziedziny kultury i sportu. Wszystko buduje wizerunek firmy.

Także to, że szefostwo firmy bardzo rzadko udziela wywiadów, a jakość firmy, jej rangę reklamują i budują produkty.

Przede wszystkim ważna jest wizja firmy i organizacja produkcji. Reklamują nas rzeczywiście produkty. Natomiast wizerunek buduje rzesza wiernych od lat klientów.

Nowa seria GdanSkin z elementami architektury gdańskiej na etykietach – Złotą Kamieniczką i Neptunem – robi furorę. Balsamy do ciała, kremy, mgiełki zapachowe, szampon, płyn do kąpieli – cała gama możliwości.

Podobno ludzie nawet sobie tatuują tę naszą grafikę [uśmiech]. Seria jest inicjatywą śp. pana Pawła Adamowicza, naszego prezydenta Gdańska. Kiedyś spotkał mnie i zapytał: „Jak to jest, że przez dwadzieścia lat Ziaja promuje markę Sopot, a nasz Gdańsk gdzie? Przecież z Gdańska jesteście. I co?”. I obiecałem, że będzie. Pół roku przed tragiczną dla nas śmiercią pana Prezydenta, pokazaliśmy tę serię. Zdążyliśmy.

Ziaja nie testuje swoich kosmetyków na zwierzętach.

To jest zakazane prawnie od 2013 roku. Wspólnie w Lewiatanie „kuliśmy” ten przepis jako Polski Związek Przemysłu Kosmetycznego przez dobrych kilka lat.

Ważną rzeczą na rynku jest cena kosmetyków. Produkty Ziaja mają konkurencyjne ceny i są dostępne właściwie we wszystkich drogeriach i dużych supermarketach.

Nasza cena jest konkurencyjna, ale coraz mniej, koszty produkcji w Polsce gwałtownie wzrastają. Cena jest wynikiem masowej produkcji, bo miesięcznie wypuszczamy na rynek siedmiu, ośmiu milionów sztuk wyrobów. Jesteśmy firmą masową, co wszędzie zaznaczamy. W naszej księdze jakości zapisaliśmy hasło, że chcemy „trafić pod strzechy”. Staramy się, aby nasze



produkty były jakościowo bardzo dobre, a koszty dostosowujemy do możliwości masowego klienta. Oczywiście na tyle, na ile się da. Zależy nam, żeby każdego było stać na nasze kosmetyki. Takie było założenie w naszej firmie w 1989 roku. I tej maksymy się trzymamy.

Ziaja ma też drugą maksymę: „Tak dużo jak to konieczne i tak mało jak to możliwe”. Mowa o konserwantach dodawanych do produktów.

Produkty naturalne są bardzo krótkotrwałe i przeznaczone niemal natychmiast do użycia. Zazwyczaj też są bardzo drogie i skierowane do wybranej grupy ludzi. Tak jest we wszystkich branżach produkcyjnych. Wystarczy wyjść na Manhattan w czasie przerwy na lunch i zaobserwować, jak w ciągu niespełna godziny dwa miliony ludzi chce szybko spożyć posiłek. Nie sposób zaserwować natychmiast takiej liczby dań, bez wcześniejszego przygotowania, co wymaga użycia konserwantów. Przede wszystkim ze względów zdro-

wotnych. Do wszystkich działań produkcyjnych należy podchodzić rozsądnie i realistycznie. Staramy się nie stosować żadnych agresywnych konserwantów, ale przy masowej produkcji nie uda się uniknąć konserwantów w ogóle. Po prostu nie jest to możliwe. Ważny jest u nas system jakości i choćby ekologiczne ujęcie wody. Na to wszystko bardzo zwracamy uwagę i staramy się, by nasze produkty były jak najlepsze, najbezpieczniejsze dla klientów i jak najbardziej naturalne dla skóry. Jesteśmy z żoną oboje farmaceutami, więc doskonale wiemy, że dewiza „jak najmniej szkodzić” nas absolutnie zobowiązuje.

Firma Ziaja była w projekcie unijnym, gdy tworzyła nowe kosmetyki dla cery wrażliwej. Panie Prezesie, czy nadal korzystacie ze środków unijnych? W tej chwili nie korzystamy, ale rzeczywiście w latach 2010–2013 uczestniczyliśmy w dofinansowywanym projekcie. Dla Polski środki unijne to rewelacyjna możliwość.



Ziaja ma znakomite zaplecze, cztery laboratoria z urządzeniami najwyższej klasy.

To jest standard. Sami w większości przeprowadzamy analizy, poza wyjątkowo specjalistycznymi. Badamy zarówno surowce, jak i nasze produkty, a mamy ich około tysiąca. Producent cały czas musi myśleć o obecności swojego towaru na wielu rynkach. Jesteśmy oczywiście w Europie, ale nie zawojowaliśmy jeszcze całej Europy ani tym bardziej świata. Oczywiście chcielibyśmy. Ekspansja jest działaniem w naszej strategii. Wchodzimy do Hiszpanii, sporo sprzedajemy w Austrii, Czechach, Słowacji, Finlandii, Szwecji, Irlandii, w Chorwacji i na Ukrainie – tu jesteśmy obecni niemalże jak na rodzimym rynku. Ciągłe staramy się rozwijać, to zrozumiałe, ale musi to korelować z rytmem rozwoju firmy. Nie można sprzedaż wyprzedzić rozwoju produkcji. Jestem realistą.

Firma Ziaja była już kilkakrotnie nagradzanym mecenasem działań kulturalnych i sportowych. Pan kiedyś sam grał na skrzypcach, a do dzisiaj gra w tenisa, jeździ na nartach i rowerze... Czy to sposób Pana Prezesa na odświeżenie?

Na rowerze jeżdżę z wnukiem, a w tenisa gram w deblu. Wspieram też młodych sportowców i różne sportowe imprezy. Kultura i sport były zawsze dla mnie bardzo ważne.

Wspiera Pan również Lubelskie Towarzystwo Studentów Farmacji.

To przez sentyment. Żona i ja studiowaliśmy farmację na Akademii Medycznej w Lublinie. Choć ja marzyłem o medycynie, ale zabrakło mi jednego punktu.

Ostatnio spotkałam Pana na Festiwalu Szekspirowskim.

Teatr bardzo mnie interesuje – staramy się z żoną oglądać możliwie jak najwięcej spektakli. Wspieramy również Gdański Teatr Szekspirowski, Teatr Muzyczny w Gdyni, Teatr Wybrzeże, Teatr Atelier im. Agnieszki Osieckiej

w Sopocie, Jazz Festival oraz wiele innych instytucji i wydarzeń kulturalnych.

Wspiera Pan również firmy medyczne: Vivadental i LUX MED.

Mamy potrzebę dzielenia się z innymi naszym sukcesem, mówiąc patetycznie. Współdziałamy w zakresie medycyny i stomatologii. To też jest obraz naszej firmy. Współpracujemy z tymi instytucjami.

Jakie życzenia można złożyć szefowi tak prężnej firmy na następne trzydzieści lat?

Spokoju administracyjnego, politycznego, społecznego, dobrej kooperacji z biznesem w wielu dziedzinach.

Dziękuję za rozmowę.





Prezes Zbigniew Borkowski z córką Joanną Borkowską, dyrektorem handlowym.

Przyszłość w ekoenergii

Ze Zbigniewem Borkowskim, prezesem Zarządu Infracorr, rozmawia Alina Kietrys.

35 lat firmy Infracorr to intensywny czas działania. Przeszliśmy przez różne epoki i ogromne zmiany, przede wszystkim w technice, która często wyprzedza czy nawet wymusza różne zmiany. W technice nastąpił wielki skok w urządzeniach, w technologii i w usługach. Teraz to kompletnie inny

świat niż wtedy, gdy zaczynaliśmy. Wszystko jednak opiera się na wiedzy, na prawach fizycznych, na matematyce. Musimy dobrze rozumieć procesy zapisane w teorii. To ułatwia mi stricte techniczne, inżynierskie przygotowanie. Chociaż znam oczywiście prezesów dużych firm, którzy zarządzają przez parametry ekonomiczne. Ważne jest mądre zarządzanie firmą, nie mniej w transferach technologii trzeba się znać nie tylko na zarządzaniu, ale również na technologii. A moja firma uczestniczyła przez te ostatnie 34 lata w transferze technologii, stosowaniu rozwiązań innowacyjnych i inteligentnych w branży ciepłowniczej. To był nasz klucz do sukcesu.

A co było najważniejsze?

Od 35 lat Infracorr jest producentem urządzeń i wykonawcą usług służą-

cych zwiększeniu efektywności energetycznej systemów ciepłowniczych i służących ochronie środowiska. Uznanie na rynku pokazują prestiżowe nagrody, m.in. Złoty Medal Targów Poznańskich (1990), Laur Ciepłownictwa za współpracę z sektorem ciepłowniczym (2003) oraz Zielony Feniks – krajowa nagroda za osiągnięcia we wdrażaniu rozwiązań i technologii ekoenergetycznych (2017).

Już w latach osiemdziesiątych założyliśmy jako wykonawca regulacji miejskich systemów ciepłowniczych (MSC) przy pomocy kryzy naszej produkcji, wykonawca ochrony przed korozją miejskiej infrastruktury ciepłowniczej, producent magnetyzerów i systemów do oczyszczania i uzdatniania wody w MSC. Lata dziewięćdziesiąte to udział w transferze technologii know how do budowy sieci ciepłowniczych z rur preizolowanych. Byliśmy pierwszą firmą, która zbudowała sieć ciepłowniczą z tych rur na Pomorzu w 1990, zastępując skorodowaną i cieknącą sieć kanałową. Wyszliśmy z produkcji wysokosprawnych energetycznie węzłów cieplnych zasilających budynki z miejskich systemów ciepłowniczych. Ucząc projektantów i wykonawców, przyczyniliśmy się do przeprowadzenia rewolucji technologicznej w ciepłownictwie – dziś zajmuje ono czołowe miejsce w Europie.

Nowy wiek przyniósł nowe wyzwania, tj. realizację projektów przedakcesyjnych, a obecnie unijnych. Dla gospodarki regionu przeprowadziliśmy projekt pod nazwą „Budownictwo pasywne szansą rozwoju budownictwa na Pomorzu”. W tym działaniu jako pierwsi uczyliśmy projektować domy niskoenergetyczne, nawet wydaliśmy podręcznik do ich projektowania. To współpraca z Instytutem Budownictwa Pasywnego w Darmstadt w Niemczech – czołowej placówce naukowo-badawczej w Europie.

Zrealizowaliśmy projekt współfinansowany przez NCBiR pn. „System zarządzania i przekształcania energii produkowanej w źródłach odnawialnych skojarzonych”. W naszym Laboratorium Generacji Rozproszonej prowadzimy prace wdrożeniowo badawcze nad m.in. kogeneratorami małej mocy, będącymi przyszłością energetyki obywatelskiej. Firma posiada liczne patenty i udane wdrożenia. Jesteśmy gotowi do inwestycji zapowiadanych przez rząd w programie „Powiatowe Ciepłownictwo”, mającym na celu zapobieganie niskiej emisji CO₂. Jako przykład mogę podać, że w 2018 roku w ramach przedsięwzięcia inwestycyjnego pod nazwą „Efektywna dystrybucja ciepła w Grudziądzu” zrealizowaliśmy zadanie polegające na budowie sieci ciepłowniczej wraz z przyłączami, likwidacji węzłów grupowych i budowie w ich miejsce węzłów indywidualnych. Zastępowanie spalania węgla i śmieci w domowych piecach przez z dala czynne ciepło to nasza specjalność. Takie inwestycje potrafimy zaprojektować i zbudować. Nasze kompetencje doceniły Sopot – byliśmy doradcą technicznym miasta w programie termomodernizacji, oraz Gdańsk, w którym dzięki naszej technologii obniżyliśmy zużycie ciepła w szkołach i przedszkolach prawie o 20%, przy zachowaniu dotychczasowego komfortu cieplnego.

U inwestorów upowszechniona się formuła „zaprojektuj-wybuduj”.

Ktoś ma jakąś potrzebę, żeby zrealizować swoje przedsięwzięcie, lecz nie wie jak. Wtedy my służymy wsparciem. To teraz częste w budownictwie, kiedy np. przedsiębiorstwa eksploatujące system ciepłowniczy nie mają już własnych inżynierów-projektantów. Wtedy zwracają się do takich firm jak moja, które mają pełne kompetencje. My to zaprojektujemy i wybudujemy.

Infracorr ma za sobą realizację inwestycji ciepłowniczych nie tylko w Sopocie, Gdańsku, Skarszewach, Malborku, Potęgowie.

Tak, to są ostatnie realizacje. Ale w historii firmy jest tych działań wiele, także poza naszym województwem. Działamy nie tylko w kraju, jesteśmy również na rynkach zagranicznych. Prowadzimy też sprzedaż armatury inżynierskiej – takiej, która nie leży na półkach w sklepach branżowych, a jest potrzebna, by instalacje spełniały swoje parametry. Sprzedajemy produkty firm polskich i zagranicznych.

W materiałach informacyjnych o firmie pojawił się termin „energetyka obywatelska”. Proszę o komentarz.

To pojęcie powinno się utrwalić w gospodarce. Energetyka obywatelska to nic innego, jak zdolność do samodzielności energetycznej obywatela, do jego niezależności, do wyzwolenia się od dostawców energii w ramach własnego domu, firmy, gospodarstwa rolnego.

To są właściciele np. małych elektrowni wiatrowych?

Też. Są oczywiście elektrownie wielkiej mocy, które widzimy, patrząc na horyzont, ale są również te małej mocy, przydomowe. To także panele fotowoltaiczne. Trzeba brać energię ze słońca, z wiatru, z wody, bo one nic „nie kosztują”.

Czy jest Pan Prezes zwolennikiem takiej energii?

Oczywiście. Moja firma od początku dążyła do tego, by wejść w obszar takich inteligentnych urządzeń, które zapewnią samodzielność energetyczną obywatelowi czy przedsiębiorstwu, a w skali makro – państwu.

Nagroda Zielonego Feniksa była za ekoenergię.

Energia ekologiczna nie zanieczyszcza środowiska. Jesteśmy w większości dziećmi słońca. Węgiel i rośliny są energią słoneczną zmagazynowaną na Ziemi, jednakże wydobycie z nich energii użytkowej dokonuje się w procesach zanieczyszczających środowisko. Energię słoneczną wykorzystuje się





bezpośrednio w panelach fotowoltaicznych – coraz więcej jest ich na dachach czy w ogrodach, przetwarzają one energię słoneczną na elektryczną. Tak samo się dzieje z wiatrowniami, z odnawialnym ciepłem ziemi (wody termalne), tak więc zależy nam, żeby nie była to energia pochodząca głównie z tzw. brudnych źródeł, bo powoduje zanieczyszczenie środowiska, powietrza i obniża jakość naszego życia. Gdyby na przykład udało się nam oczyścić to spalanie w skali przemysłowej, to byłby wielki wynalazek, bo w kosztie węgla jest naprawdę sporo zgmagazynowanej energii. Istnieją już elektrociepłownie, które spalają dobrej jakości węgiel i generują niewiele szkodliwej emisji. My jednak takich elektrociepłowni jeszcze nie mamy.

Jak się czuje prezes firmy, która w swej specjalności jest liderem na rynku?
Nie mam poczucia, że jestem liderem, chociaż korzystam z tego, że jestem rozpoznawalny. Najważniejsze, żeby nie popaść w samouwielbienie, tylko z pokorą reagować na potrzeby klientów i zawsze starać się je wyprze-

dziać, żeby móc być interesującym partnerem. Muszę wiedzieć, co się dzieje w branży w sensie technologii i usług, bo wtedy kontakt jest profesjonalny i istnieje dobra współpraca.

Wprowadził Pan córkę Joannę do firmy, ma Pan następczynię.

Tak. Rostała razem z firmą i ma kwalifikacje menadżerskie. Co prawda ja w dziale w niej inżyniera, ale ona nie poszła moją zawodową drogą. Jak los pozwoli, będzie dobrym menadżerem, a inżynierów zatrudni w firmie.

Ważne, że Infracorr nie jest firmą zamkniętą. Ma kontakty z młodzieżą, odbywają się tu staże, organizowane są konferencje.

Od dawna mam przekonanie, że wiedza jest produktem, jeśli ten produkt dobrze się przekaże z pokolenia w pokolenie, wtedy można z tego doskonale korzystać. Jeśli posiadamy wiedzę o technologii, urządzeniach, stanie innowacji na świecie w tej dziedzinie i tę wiedzę przekazujemy studentom czy



pracownikom, to firma staje się rozpoznawalna, bo jest ekspertem w branży. My mamy własne laboratorium generacji rozproszonej, gdzie niedawno szkolił kursantów przygotowujących się do wykonywania zawodu monterów urządzeń energetyki odnawialnej. Wykonujemy także projekty z udziałem instytucji naukowo-badawczych.

A co to jest ta generacja rozproszona?

To bliskie pojęcie do energetyki obywatelskiej. Dzisiaj mamy system zcentralizowany, bo jest kilka centrów produkcji energii w dużych elektrowniach. A generacja rozproszona jest wtedy, gdy obywatel będzie mógł produkować energię i jeszcze będzie połączony z własnym źródłem do sieci i z tą siecią bez problemów będzie współpracować. Wtedy tę liczbę źródeł nazwiemy generacją rozproszoną.

To realne?

Ta droga do obywatela jest bardzo daleka, bo trzeba rozwiązać wiele problemów. Najlepiej byłoby, gdyby mała elektrownia w domu produkowała energię ze słońca, z wiatru i magazynowała ją w domu. A kiedy ta energia byłaby potrzebna, obywatel po prostu by jej używał. Jest kilka teorii tłumaczących ten zacofany stan, jaki mamy aktualnie. Ale z własnego doświadczenia widzę, że kolejnym rządom to się nie opłaca, dlatego że m.in. system opłat przypisany do licznika energii jest najlepszym sposobem ściągania danin (podatków).

Jest jakaś nadzieja, że ta energia z generacji rozproszonej kiedyś trafi do odbiorców?

Nadzieja jest, ale szybko się to nie stanie.

Tego roku nagrodzono Pana Orderem św. Stanisława II klasy Komandoria z Gwiazdą. Za co?

Za to, że to co się przydarza firmie i mnie nie jest egoistycznie konsumowane. Zawsze jesteśmy otwarci na potrzeby innych ludzi, potrafimy dzielić się. Wspieramy organizacje charytatywne, a także wybitnie zdolne osoby sportowców, artystów. Działamy też na rzecz historii, bo mamy do odrobienia bardzo wiele. Tak jak powiedział marszałek Piłsudski, bez przeszłości nie ma ani przyszłości, ani teraźniejszości. I trzeba dbać o to, by ludzie znali swoją przeszłość. Na Orderze widnieje napis: Praemiando Incitat – Nagradzając zachęca. Order miał służyć do nagradzania zasług społecznych dla Rzeczypospolitej. Historycznie Kawalerowie Orderu zobowiązani byli do wspierania działalności charytatywnej króla oraz finansowania m.in. działalności Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, który pomagał najbardziej potrzebującym i ubogim. Stąd Kawalerowie Orderu zobowiązani byli do stałych wpłat właśnie na ten szpital.

Firma Infracorr ma też swojego patrona – św. Jacka Odrowąża. To w Polsce raczej niecodzienny zwyczaj.

Jesteśmy chyba jedyną taką firmą w Polsce. Żałuję, że nie ma takiej tradycji w naszym kraju. Moja mama była osobą głęboko wierzącą i wpoila we mnie katolicką wiarę i chrześcijaństwo. Mówiła mi „Synu! Bez Boga ni do proga”. To znaczy, że bez Boga nie ma nic. Gdy zdarzają się trudne sytuacje, warto pamiętać i prosić Ducha Świętego albo jeszcze kogoś bliższego, czyli swego patrona (kanon naszej religii), o wsparcie. Zostałem w takim duchu wychowany. A św. Jacka odkryłem dość późno jako jednego z największych polskich świętych i doszedłem do wniosku, że właśnie ten święty jest mi bardzo bliski. Był ojcem założycielem ponad 30 klasztorów dominikańskich w XIII-wiecznej Europie Północnej. Przyzna Pani, że to imponujące – bez telefonu, komputera i samochodu. Do czasów św. Jana Pawła II to najbardziej znany polski święty – paradoksalnie – poza granicami kraju. Stworzyłem też portal internetowy o św. Jacku – www.jacek.iq.pl, bo postanowiłem upowszechnić tego niezwykłego patrona naszej firmy jako opiekuna biznesu. Napisałem też artykuły o tym świętym i o wędrowce śladami jego kultu. Jest już ponad 2 miliony odsłon portalu – jak na niszowy temat to sporo. Ta wędrowka przez życie z wiarą w świętych obcowanie jest dla mnie ważna. Wspiera mnie i podtrzymuje. Kto pozna, jak działa św. Jacek, ten nigdy go nie zapomni.

Dziękuję za rozmowę.



ELMARK®

Elmark

30 lat robót pod wysokim napięciem

Przedsiębiorstwo Robót Energetycznych i Budowlanych Elmark skończyło trzydzieści lat. W tym czasie raz po raz sięgało po kolejne laury, wśród których znalazły się nagrody dla Pomorskiego Pracodawcy Roku, Medal Róży Prezydenta Miasta Wejherowa, Pomorska Nagroda Jakości, a także Gryfy Gospodarcze. O niełatwej drodze do sukcesu opowiedział nam właściciel firmy – Marek Kierznikowicz.

W jakich okolicznościach narodził się pomysł na samodzielną działalność?

Bardzo cenię sobie samodzielność i niezależność, lubię podejmować wyzwania, więc na pewnym etapie mojego życia uznałem, że jestem gotów je podjąć. Warto liczyć na siebie i pójść własną drogą.

W 1989 roku założenie działalności wymagało mnóstwa pozwoleń – między innymi od milicji, komitetów blokowych i szeregu instytucji, ale dopiąłem swego i rozpocząłem pracę. Moim pierwszym klientem był pan Marian Bobrucki, z którym przyjaźnię się do tej pory.

Jak powstała nazwa firmy?

Zaistnieliśmy na rynku jako Zakład Robót Elektrycznych Marek Kierznikowicz, ale gdy otrzymaliśmy duże zlecenie od amerykańskiego inwestora – K. Hovnanian, chcieliśmy się w jakiś sposób wyróżnić. Zdecydowaliśmy się zaakcentować nazwę branży i połączyć z moim imieniem, w efekcie narodził się „El Mark”.

Dlaczego działalność elektryczno-budowlana?

Zdobyłem wykształcenie specjalistyczne, uzyskując tytuł elektryka-energetyka. Postanowiłem wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności, angażując się w działalność związaną z moim doświadczeniem.

Lata sprzyjały rozwojowi branży?

Wielu właścicieli nowoczesnych firm sądzi, że kiedyś przedsiębiorcom funkcjonowało się łatwiej. Nie zgadzam się z tym. Mimo ogromnej determinacji borykaliśmy się z absurdalnymi stawkami i przeszkodami związanymi z pozyskaniem materiałów, co przekładało się na trudności w realizowaniu zleceń. Obecnie mamy nieograniczony dostęp do materiałów, rynek jest tak bogaty, że można przebierać w ofertach, a problemem jest brak rąk do pracy.

Z czego wynika ten deficyt?

Duża część ludzi wykształconych wyjechała za granicę. Z drugiej strony, Wybrzeże jest mocno nasyczone firmami energetycznymi, ponieważ wiele osób decyduje się na założenie własnej działalności gospodarczej. Rozdrobnienie rynku powoduje, że brakuje pracowników.

Początkującym przedsiębiorcom przysługują dziś dotacje, spotkania z doradcami biznesowymi. Mają dostęp do Internetu, możliwość błyskawicznego pozyskania klientów i niezbędnych informacji. Zakładając działalność, nie mógł Pan liczyć na takie udogodnienia.

Byłem zdeterminowany. Jak większość osób, nie dysponowałem nawet telefonem, więc nie miałem możliwości zdalnego kontaktu z urzędem, zapytania o formalności, umawiania spotkań. Należało osobiście stawiać się w państwowych instytucjach, poszukiwać zleceń i wykonać pracę, przy

czym zysk finalny był dużo mniejszy niż w tej chwili, ponieważ ponosiło się koszty nie przynoszące żadnych profitów. Poważną przeszkodę stanowiły też problemy z komunikacją i transportem. Do przemieszczania się z miejsca na miejsce służyła mi syrena – auto na tamte czasy rewelacyjne, ale też bardzo awaryjne. Po przejechaniu 100–200 km często dochodziło do usterek. Dziś dostępne są szybkie samochody, niewymagające ciągłych napraw, a jedynie regularnych przeglądów, wszelkie informacje można uzyskać korzystając z zasobów Internetu, dlatego też, iż przedsiębiorcom było łatwiej, można schować między bajki. Byliśmy po prostu bardziej kreatywni, pełni chęci do życia i pracy. Obecnie wielu młodych przedsiębiorców jest bardzo roszczeniowych. Nie wyobrażają sobie rozpoczęcia działalności bez siedziby w biurcu, nowej komórki, nowego sprzętu, nowego samochodu..

Ludziom brakuje determinacji, siły wewnętrznej?

Dla niektórych samo założenie firmy jest równoznaczne z prestiżem, korzyściami majątkowymi, zwiększonymi dochodami, wyższym komfortem życia. Pracownicy uważają, że ich szef dużo zarabia, ale mało im płaci. Kiedy sami stają się przedsiębiorcami, rozczarowują się, bo wyobrażenia w najmniejszym stopniu nie pokrywają się z rzeczywistością.

Jakich rad udzieliłby Pan początkującym przedsiębiorcom?

Z pewnością doradzałbym zmianę nastawienia i rezygnację z oczekiwań, że tuż po założeniu firmy staną się milionerami. Należy mieć więcej pokory i przede wszystkim skupić się na pracy.

Spodziewał się Pan osiągnięcia tak dużego sukcesu?

Mam specyficzne podejście do tego pojęcia. Budząc się rano, cieszę się i dziękuję Bogu, że żyję, że mogę iść do pracy – i już to samo w sobie jest dla mnie wielkim sukcesem. W trudnym dla naszego rynku czasie, w latach 2014–

2016, dostawcy byli zdumieni, ponieważ w przeciwieństwie do większości właścicieli firm nie narzekałem, wręcz przeciwnie – powtarzałem, że wszystko układa się znakomicie. Jestem optymistą, więc nie przyjmuję do wiadomości, że mogłoby układać się źle. Dzięki temu wykreowałem swój rynek, swoich klientów, a pracy mam tak wiele, że czasem jestem zmuszony odmawiać wykonania zleceń, co bywa dla mnie niezmiernie bolesne, ponieważ są to klienci, z którymi – mówiąc potocznie – jestem na dobre i na złe. Nie podejmuję zlecenia z powodu wspomnianego deficytu pracowników. Kilka dni temu zadzwonił kolega z prośbą o wybudowanie 15 km linii kablowych. Niestety, byłem zmuszony odmówić. Sytuacja przykra dla nas obu, choć spotkałem się z zrozumieniem z jego strony. Zdawał sobie sprawę, że odmowa nie wiązała się z brakiem chęci, ale z brakiem mocy przerobowej.



Wprowadzenie kabli do stacji Główny Punkt Odbioru w Żydowie.



Marek Kierznikowicz prezentuje przekrój stosowanych przez Elmark kabli.



Wprowadzenie kabli do stacji Główny Punkt Odbioru w Żydowie.

Jakie rodzaje robót wykonywaliście na początku działalności?

Pierwsze zlecenie realizowałem we współpracy z Marianem Bobruckim. Były instalacje wewnętrzne lub przyłączenia do budynku. W dalszej kolejności podejmowaliśmy się zleceń dla zakładu energetycznego, tak zwanej przyłączeniówki. W 2010 roku wkroczyliśmy na rynek farm wiatrowych i rozpoczęliśmy budowę linii wysokiego napięcia. Obecnie skupiamy się wyłączenie na średnich i wysokich napięciach. Ten zakres prac najbardziej nam odpowiada i z nim wiążemy przyszłość naszej firmy.

Wciąż poszukiwaliście nowych zleceń. Kiedy zlecenia zaczęły poszukiwać Was?

Od momentu, kiedy zaangażowaliśmy się w farmy wiatrowe i linie wysokiego napięcia. Otrzymujemy propozycje współpracy przy wszystkich większych projektach w Polsce. Rynek wysokich napięć nie jest rynkiem dużym. Jeśli zlecenie ma dotyczyć budowy dziesiątków kilometrów kabla, niezbędne jest dotarcie do firmy, która posiada doświadczenie i odpowiedni, wysokiej jakości sprzęt.

Nad czym obecnie pracujecie?

Aktualnie budujemy dziesiątki kilometrów linii kablowych na farmie wiatrowej pod Słupskiem, pod które będą podpięte wiatraki. Należy pamiętać, że realizujemy również zlecenia w Niemczech, głównie w Bawarii – w Monachium, Norymberdze, Stuttgarcie i okolicach.

Kiedy zaczął Pan otrzymywać zlecenia zagraniczne?

W 2015 r. w Polsce zaniechano budowy wiatraków, dlatego zdecydowaliśmy się otworzyć na rynek zagraniczny, współpracując jako podwykonawcy z firmami polskimi. Obecnie mamy własnych, stałych klientów, jak na przykład Vodafone. We współpracę z tą firmą weszliśmy wiele lat temu i wciąż otrzymujemy kolejne zlecenia.

Czym się różni rynek zagraniczny od polskiego?

Mówiąc przekornie, jest zdecydowanie łatwiejszy i zdecydowanie trudniejszy. Prace w terenie realizuje się łatwiej, niż w Polsce. W Niemczech nie szuka się przeszkód, a rozwiązań. Jeśli coś się zadziało, ewentualne spotkanie z komisją nie jest powodem do niepokoju, ponieważ nie odbywa się w celu zgnębienia wykonawcy, ale po to, żeby rozwiązać problem. Minusem pracy zagranicą jest rozłaka z rodziną, wysokie koszty kwater. Trzeba zaznaczyć, że zdarzają się także przypadki wyłudzenia odszkodowań. Pewna starsza pani, która w trakcie okupacji została zra-

niona odłamkiem, próbowała wyłudzić od nas pieniądze za obrażenia odniesione rzekomo w wyniku wypadku rowerowego na terenie naszej budowy. Sprawa trafiła do sądu i – jak należało się spodziewać – wygraliśmy. W zeszłym roku mieliśmy aż sześć podobnych przypadków. Kolejnym minusem jest fakt, że wszelkie koszty prowadzenia budowy w Niemczech są niewspółmiernie wyższe. W Polsce każdy przyjmie zerwany asfalt do przetoczenia lub dalszej obróbki, zagranicą należy za to dodatkowo zapłacić.

Myśli Pan, że farmy wiatrowe w Polsce dostały zielone światło?

W tej chwili budujemy około trzystu wiatraków. Na szeszciorocznej aukcji sprzedano 1 GW mocy. Kolejna aukcja ma się odbyć w listopadzie i podejrzewam, że uda się sprzedać około dwóch-trzech razy więcej, co pozwoli na wybudowanie tysiąca wiatraków. Oznacza to konieczność przeprowadzania prac na przestrzeni kolejnych pięciu lat. Elmark jest dobrze rozpoznawalny na rynku. Możemy pochwalić się doskonałymi rekomendacjami i ogromnym doświadczeniem.

Jesteście rozpoznawalni także na rynku niemieckim?

Trzeba przyznać, że na rynku niemieckim funkcjonują setki takich firm. A jednak, gdy realizowaliśmy zlecenie w Monachium, zadzwonił do nas przedstawiciel Vodafone i zaproponował współpracę. Przygotowaliśmy zdjęcia i prospekty z zamiarem przybliżenia naszemu nowemu partnerowi firmy i przedstawienia się od jak najlepszej strony. Ku naszemu zaskoczeniu, dowiedzieliśmy się, że wszelkie działania informacyjno-wizerunkowe okazały się zbędne, ponieważ obserwowali nasze prace od dwóch tygodni i ta praktyczna wiedza była dla nich wystarczająca. Zdobyliśmy ich zaufanie. Podpisaliśmy kontrakt i rozpoczęliśmy współpracę. Oczywiście, nadal współpracujemy.

Nie jest Pan szefem, który wydaje jedynie polecenia zza biurka. Uczestniczy Pan w pracach terenowych.

Za kilka dni poprowadzę budowę w Słupcy pod Wrześnią. To bardzo ważne przedsięwzięcie, dlatego chcę być na miejscu i dopilnować, żeby każdy etap przebiegał prawidłowo. Muszę przyznać, że praca dodaje mi skrzydeł. Dwa lata temu, w Garmisch-Partenkirchen pokonywałem czterdziestotonową ciężarówką zaśnieżone górskie serpentyny Alp. Prowadzenie auta ciężaro-

wego nie należy do moich obowiązków, ale bardzo chciałem podjąć się tego zadania. Sprawiało mi ogromną satysfakcję. Jestem szczęśliwym człowiekiem, ponieważ robię to, co kocham.

Istad te nagrody.

Nie przeczę. Możemy poszczycić się wieloma nagrodami. Każda jest dla mnie cenna, każda jest powodem do dumy, ponieważ dowodzi, że jesteśmy dostrzegani i doceniani.

Rodzinna firma czy firma w rodzinie?

W firmie oprócz mnie pracuje żona, syn i synowa. Firma i nasze życie prywatne stanowią jedność, przeplatają się w każdym miejscu, każdym calu, każdym punkcie. Gdy pogoda sprzyja, przesiadujemy w ogrodzie i żartujemy, że zebraliśmy się na posiedzeniu zarządu. Wspólnie uzgadniamy, kto może wyjechać na wakacje i kiedy musi wrócić, a nasza praca nie kończy się u schyłku dnia, zawsze mamy ją na uwadze. Czasem taki tryb funkcjonowania jest męczący, ale mimo wszystko dobry, ponieważ pomaga podejmować szybkie decyzje. Musimy być przygotowani do działania nawet o północy, bo na budowie dochodzi do różnych, czasem nieprzewidzianych sytuacji, ta firma to nasze dziecko.

Jakie macie plany na kolejne trzydzieści lat?

Zdradziłem już kilka z nich, wspominając o wysokich napięciach. Rozpocznemy również budowę nowej siedziby. Jeśli wszystko się powiedzie, powstanie nowy obiekt o trzech kondygnacjach i powierzchni liczącej 1500 mkw. Gdy podejmujemy się pracy, zawsze dbamy, żeby jej efekt osiągnął jak najwyższy poziom.

Wkłada Pan w swoją pracę wiele serca.

Zdecydowanie. Wkładam wiele serca w każdy projekt, w który się angażuję. Intensywnie udzielamy się charytatywnie. Nie mam natomiast potrzeby, żeby się afiszować. Swoją pracą zaświadczam, że wykonuję tak zwaną „dobrą robotę”, a jeśli uda mi się komuś pomóc, to wystarczy mi skromne „dziękuję”, aczkolwiek niczego się nie domagam. Kiedyś oczekiwałem słów podziękowania, szybko się jednak z tego wyleczyłem.

Zdarzają się przypadki niesubordynacji pracowników?

Mógłbym przytoczyć przykład choćby sprzed tygodnia: zatrudniliśmy nowego pracownika, młodego człowieka bez kwalifikacji, zleciliśmy badania, przeprowadziliśmy szkolenie. Pierwszego dnia wykazał się pracowitością i niezwykłym zaangażowaniem, drugiego diametralnie zmienił podejście, stał się całkowicie obojętny, a trzeciego zrezygnował z pracy. Największym problemem jest niechęć do utożsamiania się z firmą. Niektórzy odchodzą do innego pracodawcy w zamian za pensję o dwa złote wyższą, pomimo że oferta dotyczy pracy „na czarno”. Nie uświadamiają sobie, jakie skutki niesie za sobą rezygnacja ze stabilnej, legalnej pracy. Otrzymają pierwszą wypłatę, ale kolejnej nigdy nie zobaczą. Jeden z naszych pracowników, ponadtrzydziestoletni zresztą mężczyzna, przyznał, że jako pierwszy zaproponowaliśmy mu umowę o pracę.

Jak wyglądały początki firmy?

Działalność rozpoczynałem sam. Nieco później dołączył brat, z którym pracowałem ponad 10 lat. Z czasem zacząłem zatrudniać kolejnych pracowników. W tej chwili w naszej firmie pracuje siedemdziesiąt pięć osób. Najwięcej pracowników zatrudniłem przy budowie Witawy. Zakładaliśmy tam instalacje wewnętrzne do mieszkań.

Jakim sprzętem Pan dysponował?

Pierwszym autem, jakie posłużyło mi do celów firmowych, była wspomniana syrena 105 L, następnie kolejno: popularny maluch, nysa, żuk, ford transit, w końcu auta dostawcze. Obecnie nasza flota jest dużo bogatsza.



Stanisława i Marek Kierznikowicz ze statuetką „Pracodawca Roku”.



Budowa linii kablowej 110 kV na Farmie Wiatrowej.



Próby techniczne przyczepy kablowej przed wyjazdem na budowę.



Fot. Grzegorz Mehning / www.gdansk.pl

80. rocznica wybuchu II wojny światowej. Gdańskie uroczystości na Westerplatte

Nigdy więcej wojny!

O 4.45 na Westerplatte odezwały się syreny alarmowe, które rozpoczęły uroczystości upamiętniające początek jednej z największych i najokrutniejszych w XX wieku wojen w Europie. 80 lat temu Polska znalazła się na pierwszej linii frontu, a Westerplatte na pierwszej linii ostrzału.

Uroczystości o świcie 1 września przed Pomnikiem Obrońców Wybrzeża na Westerplatte zainicjował przed dwudziestu laty prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. W tym roku na Westerplatte spotkali się przedstawiciele władz państwowych z premierem Mateuszem Morawieckim, parlamentarzyści, korpusy dyplomatyczne i wojskowe oraz władze samorządowe – gospodarze uroczystości z prezydentem Gdańska Aleksandrą Dulkiewicz. Obecny był również Frans Timmermans – pierwszy wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej. Uroczystości uświetnili weterani II wojny światowej i ich rodziny, a także poczty sztandarowe, kompania honorowa Marynarki Wojennej i zgodnie z kilkuletnią tradycją harcerze, uczniowie wielu szkół z różnych miast w Polsce, które to szkoły noszą imię Bohaterów Westerplatte albo majora Henryka Sucharskiego. Przypomniano archiwalne zdjęcia z ataku Niemców hitlerowskich na Polskę w dniu 1 września i moment kapitulacji Westerplatte. Wygłoszono przemówienia.

Aleksandra Dulkiewicz mówiła m.in. o waleczności i honorze żołnierzy z Westerplatte, a także o wszystkich walczących żołnierzach w czasie II wojny światowej i o cywilach, których boleśnie dotknęła i doświadczyła ta wojna. Mówiła również o wydarzeniach z Grudnia '70 i z Sierpnia '80 w Gdańsku. Zakończyła swoje wystąpienie wyzwaniem: „Nigdy więcej wojny! Żadnej wojny”.

W czasie uroczystości na Westerplatte odczytany został list od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, który nawiązywał do tamtych tragicznych wydarzeń w różnych miejscowościach w Polsce i do męstwa żołnierzy z Westerplatte, którzy przez siedem dni odpierali bohaterstwo huraganowe ataki hitlerowskich wojsk niemieckich. „Te dni to chwała polskiego oręża” – napisał Prezydent. „Wmurowanie kamienia węgielnego pod Muzeum II Wojny Światowej na Westerplatte” – podkreślił prezydent – „jest ważnym zobowiązaniem naszym wobec tych, co zginęli na tej ziemi. To przesłanie pamięci i przestroga. A także przesłanie pokoju i europejskiego pojednania”.



Fot. Jerzy Pinkas / www.gdansk.pl



Fot. Grzegorz Mehning / www.gdansk.pl



Fot. Jerzy Pinkas / www.gdansk.pl



Fot. Grzegorz Mehning / www.gdansk.pl



Fot. Jerzy Pinkas / www.gdansk.pl



Fot. Jerzy Pinkas / www.gdansk.pl

Najważniejszym tematem wystąpienia premiera Mateusza Morawieckiego były również doświadczenia polskiego września 1939 roku. „To była zbrodnia ludobójstwa” – mówił premier – „na narodzie polskim i polskich obywatelach. Pierwszą ofiarą wojny była wolność i godność człowieka”.

W czasie okrutnej II wojny światowej w ciągu sześciu lat ponad 60 milionów ludzi straciło życie: w walce, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i na różnych frontach na świecie, na których walczyli także Polacy.

O godzinie 4.45 odezwały się w Gdańsku również dwa największe dzwony z wieży kościoła św. Katarzyny. Ich dźwięk rozbrzmiewał przez kwadrans w porannym, spokojnym w 2019 roku mieście.

(AK)



Fot. Jerzy Pinkas / www.gdansk.pl

Airport City Gdańsk

New business destination



Port Lotniczy Gdańsk im. Lecha Wałęsy rozpoczyna budowę Airport City, nowoczesnej inwestycji komercyjnej położonej przy lotnisku. To kompleks 7 budynków o charakterze biurowym, łączącym funkcje usługowe, gastronomiczne oraz hotelowe. Nazwy biurowców nawiązują do alfabetu lotniczego: Alpha, Bravo, Charlie, Delta, Echo, Foxtrot, Golf i Hotel.

Jedną z najważniejszych zalet Airport City Gdańsk będzie bezpośrednie sąsiedztwo Portu Lotniczego Gdańsk, z którego w 2019 roku realizowanych jest 81 połączeń do 21 krajów, w tym do 10 hubów lotniczych: Zurychu, Dusseldorfu, Frankfurtu, Monachium, Amsterdamu, Helsinek, Kopenhagi, Oslo, Sztokholmu i Warszawy. Kompleks Airport City charakteryzuje szybkie połączenie drogowe z Obwodnicą Trójmiasta, autostradą A1 oraz bliskość Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Dogodny dojazd zapewnią również liczne połączenia autobusowe.

Cała inwestycja Airport City zaoferuje około 120 tys. mkw. powierzchni użytkowej i około 100 tys. mkw. powierzchni najmu. Budynki będą posiadały inteligentny system zarządzania oraz całodobową ochronę. Energooszczędność inwestycji zostanie poparta Certyfikatem Leed Gold. Budynki będą w pełni przystosowane do użytku przez osoby niepełnosprawne. Planowane są również udogodnienia dla rowerzystów. Na terenie kompleksu znajdują się stacje ładowania pojazdów elektrycznych i rowerów Mevo. Przewidziana jest budowa strefy sportu i rekreacji.



We współpracy z pomorskimi uczelniami i organizacjami pozarządowymi projektowane są ścieżki tematyczne: kulturoznawcze, rekreacyjne, gastronomiczne i dotyczące zakupów.

Port Lotniczy Gdańsk w swojej nowej inwestycji stawia na naturę. Zieleń i przyjazny klimat to niewątpliwe atuty Airport City. Oprócz istniejących już drzew, wokół biurowców wyrosną trawy, rośliny ozdobne oraz kwiaty. Na dachach powstaną zielone tarasy widokowe, a przy jednym z budynków ogród warzywny.

W ramach Airport City Gdańsk jako pierwszy zrealizowany zostanie budynek Alpha. Będzie miał 6 pięter, dwie kondygnacje podziemne i będzie oferował 197 miejsc parkingowych. Powierzchnia użytkowa obiektu wyniesie 8,5 tys. m.kw. Budowa obiektu powinna rozpocząć się w IV kwartale 2019, a zakończyć w II/III kwartale 2021 roku. W kolejnym etapie realizowany ma być obiekt Bravo o powierzchni użytkowej 16,5 tys. mkw. z 381 miejscami parkingowymi. Harmonogram budowy Bravo i termin oddania do użytkowania będzie uzależniony od powodzenia rynkowego obiektu Alpha.

Nowoczesne powierzchnie biurowe w Trójmieście są obecnie skupione przy głównej osi komunikacyjnej łączącej Gdańsk z Sopotem i Gdynią. Aż 27% całej trójmiejskiej podaży znajduje się przy skrzyżowaniu ulic Grunwaldzkiej i Kołobrzeskiej (kompleksy Olivia Business Centre oraz Alchemia). Obserwuje się jednak zwiększone zainteresowanie deweloperów lokalizacjami poza Oliwą i należy założyć, że trend ten będzie postępował. Przeciwwagą dla najpopularniejszych stref biznesowych mają stać się obszary położone za obwodnicą, szczególnie w pobliżu lotniska.

Inwestorem Airport City Gdańsk jest Port Lotniczy Gdańsk im. Lecha Wałęsy. Spółka zarządza nowoczesnym, trzecim co do wielkości lotniskiem w Polsce, które w 2019 roku zamierza obsłużyć 5 mln pasażerów. „Projekt Airport City Gdańsk to inwestycja, która w dłuższej perspektywie czasu umożliwi dywersyfikację przychodów naszej spółki. Chcemy, aby za kilkanaście lat stanowiły one istotną część naszej aktywności i były uzupełnieniem przychodów z działalności lotniskowej i pozalotniskowej. W ten sposób powiększamy także majątek spółki, równocześnie budując nową dzielnicę lotniskową” – powiedział Tomasz Kloskowski prezes Portu Lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy. Budowa Airport City Gdańsk ma być finansowana z emisji obligacji przez Bank Pekao SA i ze środków własnych Portu.





Wielka modernizacja dworca i stacji Gdańsk Główny

PKP SA i PKP Polskie Linie Kolejowe SA realizują inwestycje infrastrukturalne na terenie Gdańska. Dzięki kompleksowej przebudowie budynku dworcowego oraz stacji kolejowej Gdańsk Główny pasażerowie zyskają wyższy komfort podróży.

„Modernizacja dworca Gdańsk Główny to największy projekt realizowany w ramach Programu Inwestycji Dworcowych. Inwestycje PKP SA i PLK w Gdańsku to przykład dobrego wykorzystania środków dla zwiększenia komfortu pasażerów korzystających zarówno z dworca kolejowego, jak i stacji Gdańsk Główny. Jestem przekonany, że obie modernizacje przyczynią się do poprawy jakości podróży i zachęcą do częstszego korzystania z usług kolei” – mówi Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury.

„Modernizacja zabytkowego dworca Gdańsk Główny – najbardziej rozpoznawalnego dworca kolejowego w Polsce – to kwintesencja wielkich kolejowych remontów, a takim jest np. modernizacja linii kolejowej 201 w woje-

wództwach pomorskim i kujawsko-pomorskim. Dzięki tym pracom będzie można zmodernizować także lokalne linie, m.in. na trasach Kościerzyna – Somonino i Somonino – Kartuzy. To udowadnia, że wizja rozwoju, którą przedstawiliśmy, zamienia się w konkretne i już realizowane inwestycje. Ich efekty są oczywiste, ale zawsze warto je przypominać: to przede wszystkim większy komfort podróżnych, ale i konkurencyjność gospodarki. Nowoczesna i rozbudowana infrastruktura transportowa to przecież jej fundament” – mówi Dariusz Drelich, wojewoda pomorski.

Nowa elewacja i wnętrze gdańskiego dworca

PKP SA podpisała umowę z wykonawcą na kompleksową przebudowę dworca kolejowego Gdańsk Główny. Dzięki inwestycji poprawi się stan



techniczny i estetyczny budynku oraz usprawniony zostanie ruch podróżnych. Oprócz wyższego komfortu obsługi pasażerów, m.in. dzięki instalacji nowoczesnego systemu monitoringu, zwiększy się także poziom bezpieczeństwa podróżnych i innych użytkowników dworca.

Cały kompleks dworcowy zostanie przebudowany, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz: układ drogowy przy budynku dworca oraz budynek wraz z zagospodarowaniem otaczającego go terenu.

„Już niedługo wykonawca rozpocznie prace przy modernizacji dworca kolejowego w Gdańsku. To ważny projekt, zarówno pod względem wielkości i rangi dworca, jak i wartości umowy, czyli 100 mln zł. PKP SA wychodzi naprzód oczekiwaniom podróżnych, dostosowując obiekt do ich aktualnych potrzeb. Nie zapominamy również o przeszłości – budynek zachowa wszelkie walory historyczne, tak istotne dla lokalnej społeczności i architektury miasta” – mówi Krzysztof Mamiński, prezes zarządu PKP SA.

Pracom renowacyjnym i konserwatorskim poddane zostaną elewacje, całkowicie zostaną wymienione pokrycia na istniejących dachach – odtworzone zostaną geometryczne wzory z kolorowych dachówek i rzeźbiarskie detale dekarские, wymieniona zostanie stolarka okienna wzorowana na historycznej. Planowana są też iluminacja elewacji, restauracja oraz estetyzacja placu przydworcowego.

Zbudowany zostanie również nowy odcinek tunelu podziemnego wydłużającego tunel PLK i tunel miejski, dzięki czemu podróżni bezpieczne przedostaną się zarówno ze strony wschodniej na zachodnią ulicę Podwale Grodzkie, jak i z ul. 3 Maja w kierunku głównego podziemnego wejścia do budynku dworca na poziomie -1.

Wewnątrz budynku odtworzone zostaną dębowe witryny kasowe i sklepowe. Zainstalowane zostanie oświetlenie wzorowane na historycznym. Co więcej, historyczne witraże oraz kartusze z herbami pomorskich miast zrekonstruowane na podstawie zachowanych zdjęć. Nad nowo projektowanym pionem komunikacyjnym z poziomu 0 do poziomu -1, prowadzącym do węzłów sanitarnych i strefy poczekalni, wykonana zostanie przeszklona kopuła doświetlająca.

W budynku dworca i w jego otoczeniu zamontowany zostanie System Dynamicznej Informacji Pasażerskiej, za pośrednictwem którego podróżni będą informowani o rozkładzie jazdy pociągów. Na dworcu znajdą się biletomaty oraz automaty z napojami i przekąskami. Powstanie też nowa część tunelu podziemnego, która połączy budynek dworca z istniejącymi przejściami na perony oraz do przystanków tramwajowych.

Planowane zakończenie prac budowlanych to koniec 2021 roku. Inwestycja jest realizowana z wykorzystaniem funduszy unijnych w ramach Programu



Operacyjnego Infrastruktura i Środowiska oraz środków własnych. Koszt robót budowlanych to 99 608 292,90 zł brutto.

Gdańsk Główny – nowoczesna stacja bez barier

„W ramach inwestycji realizowanych przez PKP Polskie Linie Kolejowe SA z Krajowego Programu Kolejowego stacja Gdańsk Główny staje się bardziej dostępna dla wszystkich podróżnych. Pełna informacja pasażerska, czytelne oznakowanie, wygodny dostęp do pociągów dzięki pochylniom, windom czy schodom ruchomym to standard, który już uzyskaliśmy na dziesiątkach stacji i przystanków oraz sukcesywnie wprowadzamy na pozostałych” – mówi Arnold Bresch, członek zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych SA.

Udogodnieniem dla osób z ograniczonymi możliwościami poruszania się będą nowe windy oraz ruchome schody z przejść podziemnych na perony nr 1 i 2. Cztery pary ruchomych schodów oraz cztery windy zostaną udośćnione pasażerom w styczniu 2020 r.

Inwestycja na stacji Gdańsk Główny realizowana jest w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 5.1-19.2 „Poprawa stanu technicznego infrastruktury obsługi podróżnych (w tym dostosowanie do wymagań TSI PRM), Etap II Gdańsk Główny”. Wartość inwestycji wynosi 62 mln zł. Prace zaplanowano do stycznia 2020 r.





Wbicie łopat na placu budowy Parku Centralnego w Gdyni – tak było w październiku ub. roku. Od lewej: Markos Pagudis – prezes Agencji Rozwoju Gdyni, Marek Łucyk – wiceprezydent Gdyni, Wojciech Szczurek – prezydent Gdyni, Joanna Zielińska – przewodnicząca Rady Miasta Gdyni, i Kamil Rozmus – przedstawiciel wykonawcy, firmy Roka Budownictwo.

Park Centralny w Gdyni

Strefa spokojnej rekreacji

W Gdyni są skwery, małe place z zielenią i wielkie tereny leśne, ale parku z prawdziwego zdarzenia w tym mieście jeszcze nie ma. Będzie jednak taki park, gdzie dominują nie tylko drzewa, krzewy i ławeczki, powstaje bowiem Park Centralny – pełen atrakcji, zlokalizowany wzdłuż alei Marszałka Józefa Piłsudskiego. Została już oddana do użytku pierwsza jego część.

W październiku ubiegłego roku przedstawiciele władz Gdyni wbili pierwszą łopatę, początkując tym samym budowę Parku Centralnego z parkingiem podziemnym na 270 samochodów. Jest to ważna inwestycja dla mieszkańców Gdyni, jej realizację poprzedziły konsultacje społeczne oraz konkurs na opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej budowy Parku Centralnego. Zwycięzcą konkursu została pracownia architektoniczna Arch-Deco z Gdyni, której zostało zlecone wykonanie projektu. W drodze przetargu wyłoniony został generalny wykonawca I etapu inwestycji, którym została firma Roka Budownictwo ze Starogardu Gdańskiego.

Park Centralny budowany jest etapami. Pierwsza część tego parku, o powierzchni ponad 11 tys. mkw., to strefa spokojnej rekreacji. Została ona

oddana we władanie mieszkańców Gdyni pod koniec sierpnia br. Zlokalizowana jest między ulicami Tetmajera, Legionów i aleją Marszałka Józefa Piłsudskiego. Są tu miejsca do wypoczynku i działań integrujących, m.in. tor do gry w bule, stoliki do gry w szachy, wybieg dla psów, siłownia z ośmioma zestawami do ćwiczeń, ogródki społeczne i ogród sensoryczny o powierzchni ponad 200 mkw., miejsce pod własne uprawy. Wykorzystując rzeźbę terenu, zaprojektowano siedziska wtopione w skarpę oraz kliny zieleni. Stworzono miejsca atrakcyjne krajobrazowo oraz funkcjonalne dla wszystkich grup wiekowych. Siedziska zespolone są z zielenią, w dużej części wystawione również na ekspozycję słońca, co jest dobrym dopełnieniem dla spokojnej rekreacji. Posadzono 29 nowych drzew, prawie 9 tysięcy krzewów i 4 tysiące kwiatów, w tym aż 2,5 tysiąca tulipanów. Osią spacerową jest promenada, mająca w tej chwili ćwierć kilometra długości. Po zakończeniu wszystkich prac będzie to ciąg spacerowy o długości prawie 750 metrów.



Grze w szachy przy stolikach towarzyszyły spore emocje.

Teren jest przez całą dobę monitorowany przez 8 kamer. Światło zapewnią aż 55 punktów świetlnych, w tym 10 tradycyjnych lamp wysokich i 12 niskich lamp o wysokości 80 cm.

Otwarcie pierwszej części Parku Centralnego było niezwykle atrakcyjne. W zupełnie nowej przestrzeni odbyły się m.in. występy zespołów tanecznych, konkursy szachowe i gry w bule, sadzenie roślin w ogródkach społecznych, warsztaty florystyczne, pokazy własnoręcznie ozdabianych kapeluszy. Na scenie wystąpiły m.in. zespoły z Klubów Północ – Ależ Babki, z Chyloni – Bim-Bom, z Witomina – Perełki, z Orłowa – Orłowiacy. Część artystyczną zorganizowało gdyńskie Centrum Aktywności Seniora we współpracy z Agencją Rozwoju Gdyni, a imprezę z wdziękiem i swobodą prowadziła Bożena Zglińska, dyrektor CAS.

Kolejne dwa etapy przedsięwzięcia to tereny aż do ul. Świętojańskiej, zostaną one zrealizowane do końca 2020 roku. Drugi etap budowy parku obejmie obszar pomiędzy ul. Legionów i pawilonem przy istniejącym skateparku, a trzeci – między pawilonem a ul. Świętojańską.

„Bardzo się cieszę, że oddajemy mieszkańcom pierwszą część Parku Centralnego, której pomysłodawcami są sami mieszkańcy. Liczę, a wręcz jestem przekonany, że to miejsce zyska nowe życie i stanie się przestrzenią spotkań i wypoczynku gdynian. Pierwszy etap jest poświęcony wyciszonemu, spokojniejszemu odpoczynkowi, także seniorom. Jest tutaj wiele pięknych drzew, wszystkie oczywiście są wkomponowane w ten Park. Wykorzystujemy też cień, na co często zwracają uwagę seniorzy, którzy chcą odpoczywać częściej w miejscach zacienionych” – poinformował nas Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

Tekst i zdjęcia: Jerzy Uklejewski



Panie zaprezentowały własnoręcznie ozdobione kapelusze.



Na scenie występowały zespoły gdyńskich seniorów.



Dyrektor CAS Bożena Zglińska przedstawia laureatów konkursu szachowego.

Prestizowy grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych

Dr hab. Michał R. Szymański z Uniwersytetu Gdańskiego (Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii UG i GUMed) otrzymał prestiżowy grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych w wysokości 1,5 mln euro. Badania prowadzone w ramach grantu pozwolą na zrozumienie fundamentalnych zasad naprawy ludzkiego mitochondrialnego DNA, co w przyszłości może przyczynić się do zrozumienia podstaw szeroko pojętych chorób mitochondrialnych.

Grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (European Research Council – ERC) został przyznany w konkursie ERC Starting Grant. Tytuł projektu to „Dissecting the mechanism of DNA repair in human mitochondria (Badanie mechanizmu naprawy DNA w ludzkich mitochondriach)”. Projekt będzie realizowany przez pięć lat.

Przyznanie grantu w konkursie Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych to szczególne wyróżnienie. Misją ERC jest finansowanie pionierskich, przełomowych badań naukowych i jedynym kryterium oceny pomysłów jest doskonałość naukowa. Przewodnie motto grantów ERC to „High risk – high gain”.

„Naprawa mitochondrialnego DNA (mtDNA) jest wykrywana w mitochondriach i zidentyfikowano główne enzymy odpowiedzialne za ten proces, ale przestrzenna organizacja mitochondrialnego kompleksu naprawczego, dzięki któremu mtDNA jest naprawiane, nie jest dobrze poznana. Celem tego projektu jest dostarczenie podstawowego strukturalnego modelu oraz mechanistycznego zrozumienia działania kompleksu naprawczego DNA w ludzkich mitochondriach” – tłumaczy dr hab. Michał R. Szymański.

Dr hab. Michał R. Szymański ukończył studia w dziedzinie biochemii i biofizyki na University of Houston w Stanach Zjednoczonych w 2007 roku. W 2011 roku uzyskał tytuł doktora biochemii i biologii molekularnej na University of Texas. W tym samym roku otrzymał prestiżowe stypendium (Jeane B. Kempner Postdoctoral Fellowship), dzięki któremu kontynuował badania na Wydziale Biochemii i Biologii Molekularnej oraz Wydziale Farmakologii Szkoły Medycznej Uniwersytetu Teksaskiego. Badania te przyczyniły się do zrozumienia mechanizmów replikacji i naprawy DNA u bakterii, strukturalnych podstaw replikacji ludzkiego mitochondrialnego DNA oraz zrozumienia przyczyn toksyczności i powikłań związanych ze stosowaniem leków antywirusowych. W październiku 2017 roku, jako laureat grantów POŁONEZ Narodowego Centrum Nauki oraz FIRST TEAM Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, rozpoczął pracę jako adiunkt w Zespole Laboratoriów Specjalistycznych na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. W 2018 r. otrzymał prestiżowy EMBO Installation Grant Europejskiej Organizacji Biologii Molekularnej, a w 2019 uzyskał stopień doktora habilitowanego. Obecnie jest kierownikiem Pracowni Biologii Strukturalnej. Laboratorium i grupa badawcza, którą kieruje dr hab. Szymański, koncentruje się na badaniu struktury enzymów odpowiedzialnych za replikację i naprawę materiału genetycznego zarówno w komórkach ludzkich, jak również u wirusów i bakterii.

Michał R. Szymański

Fot. FNP/ONE HD

Projekt FunKeyCat na Politechnice Gdańskiej

Energia z wodoru

Dofinansowanie ponad milion euro z międzynarodowego programu ERA-NET pozwoli naukowcom z Politechniki Gdańskiej i trzech innych europejskich ośrodków badawczych rozwijać nowoczesne technologie służące do magazynowania i przetwarzania energii czerpanej z wodoru – paliwa przyszłości.

„Pozyskiwanie energii z odnawialnych źródeł często może się odbywać tylko w określonym miejscu lub czasie, dlatego trzeba ją magazynować. Znakomitym nośnikiem energii chemicznej, która za pomocą odpowiednich reakcji elektrochemicznych może być zamieniana w elektryczną, jest wodór” – tłumaczy dr inż. Sebastian Wachowski z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej Politechniki Gdańskiej (na zdjęciu).

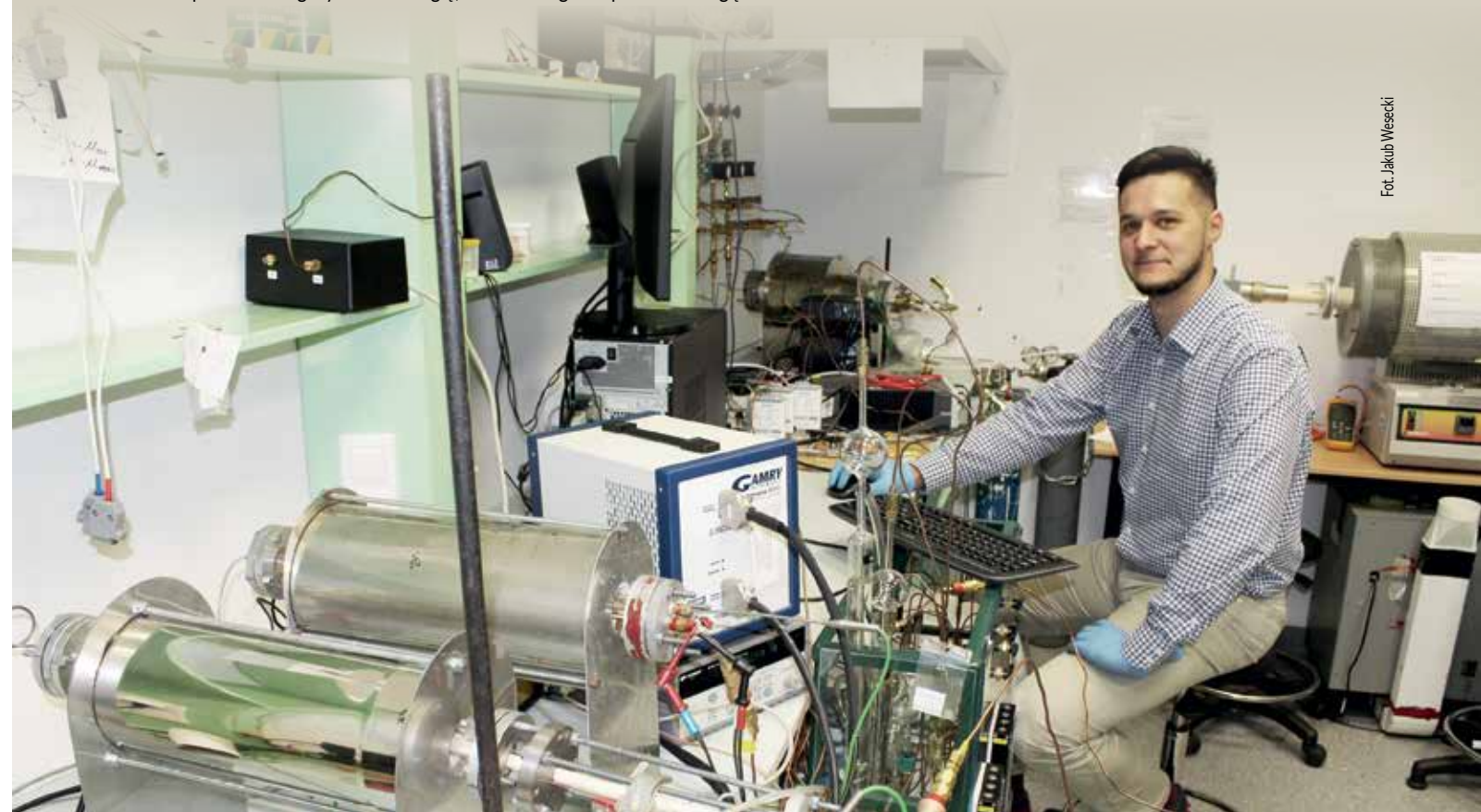
Projekt FunKeyCat (Functional Grading by Key doping in Catalytic electrodes for Proton Ceramic Cells) pozwoli opracować materiały ceramiczne służące do budowy elektrod stosowanych w ogniwach paliwowych, dzięki którym z paliwa wodorowego można będzie wytwarzać energię elektryczną. Inne ich zastosowanie to konstrukcja elektrolizerów pary wodnej, czyli maszyn wykorzystujących energię elektryczną do separacji pary w czysty wodór i tlen. Oba te urządzenia są kluczowymi elementami tzw. energetyki wodorowej, która w połączeniu z odnawialnymi źródłami energii (OZE) pozwala stworzyć samowystarczalny system energetyczny.

„Wykorzystanie elektrolizerów pary wodnej i energii z OZE do produkcji wodoru pozwala zmagazynować energię, natomiast ogniwa paliwowe mogą

zamienić wodór w energię elektryczną. Celem projektu FunKeyCat jest poszukiwanie nowych rozwiązań w zakresie materiałów elektrodowych, które uczynią te urządzenia bardziej wydajnymi i przybliżą ich komercjalizację” – wyjaśnia dr inż. Sebastian Wachowski.

Całkowity budżet projektu wynosi ponad milion euro, natomiast budżet polskiej części to przeszło 200 tysięcy euro (ok. 900 tysięcy złotych). FunKeyCat będzie realizowany przez naukowców z czterech różnych instytucji w trzech krajach – Uniwersytetu w Oslo i Instytutu SINTEF w Norwegii, Instytutu Technologii Chemicznej Hiszpańskiej Narodowej Rady Naukowej oraz Politechniki Gdańskiej. Całym przedsięwzięciem kierować będzie prof. Truls Norby z Uniwersytetu w Oslo, natomiast za jego polską część odpowiedzialny jest dr inż. Sebastian Wachowski z PG.

Projekt prowadzony przez Narodowe Centrum Nauki będzie trwać trzy lata. Jednym z istotnych elementów przedsięwzięcia jest zaangażowanie młodych ludzi w pracę naukową. W każdym roku trwania projektu przewidziane są trzy stypendia: dla doktoranta oraz dwa dla studentów studiów magisterskich. Pierwsze konkursy stypendialne zostaną ogłoszone we wrześniu bieżącego roku.



Fot. Jakub Wesołki

„Ty nie jesteś problemem do naprawienia, Ty jesteś cudem do odkrycia”

– to motto życiowe założycielki projektu LADIES in RED,
kobiety sukcesu, która spełnia swoje marzenia.

Z Marią Gotkiewicz, organizatorką gali, autorką projektu LADIES in RED, kreatorką wizerunku i trenerem psychologii pozytywnej, rozmawia Maja Siedlecka.

Gala LADIES in RED odbędzie się po raz siódmy. Będzie to druga edycja projektu OnkoKobieta. Jaka jest idea tego projektu?

Ideą projektu jest wspieranie kobiet, które stanęły w martwym punkcie: zawodowym, prywatnym czy też zdrowotnym. Zależy mi na tym, aby przebudzić kobiety, żeby zaczęły działać i szukać nowej drogi. Dzieje się to poprzez tematyczne eventy, warsztaty, gale. W przypadku OnkoKobiet był to rodzaj niekonwencjonalnej terapii, próba uzdrowienia zamrożonej kobiecości, chociażby poprzez zmianę wizerunku, a także zmianę mentalną.

Dlaczego w nazwie znajduje się kolor czerwony?

Czerwony kolor dla mnie to symbol kobiecości, energii, działania i odwagi.

Jesienna edycja gali będzie składała się dwóch części. Pierwsza związana jest z modą, druga – z urodą i inspiracją. Czy coś nas zaskoczy?

Po pierwsze, każdy pokaz, który realizuję, czymś zaskakuje, bo tworzą go w dużej mierze kobiety – modelki, które opowiadają swoje historie. Na gali panie zaprezentują sukienki z jedwabiu projektu Olgi Ziemann, ale też swoje piękno. Zawsze jest inaczej i dzieje się coś magicznego. To efekt siły tych kobiet, ich przekazu. Ja lubię modyfikować, nie lubię monotonii, dlatego też ten pokaz zacznie się inaczej niż zwykle. Innowacyjna będzie też wystawa moich zdjęć i Agnieszki Janowskiej, zatytułowana „Życie jest piękne pomimo...”. Na zdjęciach zobaczymy OnkoKobiety, obok których zamieszczona będzie krótka, inspirująca historia każdej z pań.

Kto wybiera panie, które biorą udział w pokazie mody?

Bywa różnie. Do minionej edycji panie wybierała ordynator Szpitala im. PCK w Gdyni. Do tej edycji panie zgłaszały się same. Wiele kobiet pisało do mnie i pytało, czy one też mogą wystąpić. Bardzo mnie to cieszy, widzieć, że to co robię, ma sens, że jest potrzebne. Chcę celebrować kobiecość, pokazać, że moda jest dla każdego, że nieważny jest wiek, wzrost, waga czy też stan zdrowia. Czerwony dywan nie jest tylko dla celebrytów.

Druga część związana będzie z profilaktyką zdrowia.

Odbędzie się prelekcje na temat tego, co robić, żeby nie zachorować, i co robić, jak już się zachoruje. Gościem specjalnym będzie dr n.med. Elżbieta Senkus-Konefka.

Czy czekają na nas jakieś niespodzianki?

Będzie to występ w wykonaniu jednej z OnkoModelek oraz występ sakso-



fonisty. Zaskoczą też niespodzianki od partnerów. Zapowiada się wieczór pełen doznań emocjonalnych i wizualnych.

Dla kogo jest to wieczór?

Mimo że projekt LADIES in RED dotyczy kobiet, to wieczór jest także dla panów. Dla każdego, kto poczuje, że powinien tam być i wesprzeć inicjatywę oraz kibicować tym niesamowitym kobietom. Dla tych, którzy przyjdą, ma być to też rodzaj refleksji nad życiem i próba docenienia tego, co mamy. Zapraszam serdecznie w gościnne progi Hotelu Mecure w Gdańsku dnia 6 października, w godzinach 17–20.

Dziękuję za rozmowę.

Powstanie „bajpas kartuski”

Samorząd Województwa Pomorskiego, Pomorska Kolej Metropolitalna oraz PKP PLK zawarły porozumienie o współpracy w sprawie tzw. bajpasa kartuskiego. Zakłada ono, że do końca 2021 r. zostanie przygotowana trasa objazdowa dla pociągów pasażerskich na czas modernizacji Magistrali Węglowej z Gdyni do Kościerzyny. Dzięki bajpasowi pociągi do Kartuz i Kościerzyny będą mogły cały czas kursować. Modernizacja odcinka Gdańsk Kokoszki – Stara Piła – Gliniec to reaktywacja dawnej linii kolejowej z Gdańska przez Starą Piłę do Kartuz.

Umowę w Warszawie podpisali marszałkowie Mieczysław Struk i Ryszard Świński, prezes PKM Grzegorz Mocarski oraz przedstawiciele PKP PLK: prezes Zarządu PKP PLK Ireneusz Merchel, dyrektor Regionu Północnego PKP PLK Andrzej Osipów i wicedyrektor Jarosław Wałaszewski. Na spotkaniu w Warszawie był również Stanisław Lamczyk, poseł na Sejm RP.

Bajpas kartuski to kolejowa trasa objazdowa z Gdańska do Kartuz przez Gdańsk Kokoszki i Starą Piłę, w śladzie dawnych linii kolejowych nr 234 (Gdańsk Kiełpinek – Kokoszki – Stara Piła) i 229 (Stara Piła – Gliniec). Trasa ma powstać w związku z przygotowywaną przez PKP PLK elektryfikacją i budową drugiego toru na linii 201 Gdynia – Kościerzyna – Maksymilianowo. Z powodu tej inwestycji ruch kolejowy do Kartuz i w kierunku Kościerzyny może zostać nawet całkowicie wstrzymany i zastąpiony komunikacją zastępczą.

„Aby zminimalizować związane z tym utrudnienia dla pasażerów połączeń kolejowych pomiędzy Kaszubami a Trójmiastem powstał pomysł reaktywacji dawnej linii kolejowej z Gdańska przez Starą Piłę do Kartuz” – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. „Chcemy wykorzystać tę trasę jako objazd na czas modernizacji linii 201” – podkreśla Struk. Dzięki powstaniu bajpasa kartuskiego i przy odpowiednim prowadzeniu przez PKP PLK prac na linii 201, mieszkańcy powiatów kartuskiego i kościerskiego będą mieli cały czas zapewnione połączenia kolejowe z Gdańskiem.

Samorząd Województwa Pomorskiego stale rozwija sieć i jakość połączeń kolejowych. „To nie przypadek, że Pomorzanie korzystają z kolei najczęściej w skali kraju” – zaznacza Struk. „W ciągu roku statystyczny mieszkaniec województwa pomorskiego jechał pociągiem ponad 24 razy. To w Polsce ewenement. Stawiamy na transport kolejowy, dlatego bardzo cieszy nas ta decyzja PKP PLK o wsparciu naszych działań” – dodaje.

Nie jest to jednak inwestycja tylko na czas remontu. Samorząd Województwa Pomorskiego wyraził w porozumieniu gotowość dalszego utrzymania



przewozów pasażerskich na odbudowanych liniach kolejowych 234 i 229. „Gwarantujemy po wybudowaniu tej linii regularne kursowanie pociągów” – mówi Ryszard Świński, wicemarszałek województwa pomorskiego. „Dzięki niemu Pomorzanie zyskają stałe, dodatkowe połączenie kolejowe z metropolią trójmiejską, uzupełniające istniejącą linię PKM” – zaznacza Świński.

Podpisywane przez Województwo Pomorskie i obie kolejowe spółki (PKM SA i PKP PLK SA) porozumienie zakłada wspólne przygotowanie do końca 2021 r. trasy objazdowej dla pociągów pasażerskich w ciągu linii kolejowych nr 229 i 234 oraz uruchomienie go na czas trwania modernizacji i elektryfikacji linii 201. „Do końca roku będą opracowane koncepcje, a następnie wspólnie z PKP PLK zostanie wybrany docelowy wariant inwestycji, który będzie realizowany w latach 2020–2022” – informuje Grzegorz Mocarski, prezes zarządu PKM. „Harmonogram wewnętrzny będzie uzależniony od terminów i zaawansowania prac przy modernizacji linii 201, a także elektryfikacji linii PKM” – wyjaśnia prezes PKM. Prace przy bajpasie kartuskim będą się składać z dwóch części: modernizacji ok. 15 km istniejącej linii Gdańsk Kokoszki – Stara Piła – Żukowo – Gliniec (należącej do PKP PLK i przez nie realizowanej) oraz rozbudowy stacji Gdańsk Kiełpinek wraz z budową niepełna 1,5 km toru na odcinku PKM Gdańsk Kiełpinek – Gdańsk Kokoszki (realizowanej przez należącą do Samorządu Województwa Pomorskiego spółkę PKM przy współpracy z miastem Gdańsk).



Od lewej: Magdalena Popowska, Alicja Kuchtyk, Alain Mompert, Adam Koperkiewicz oraz Janusz Gujski.

Święto Narodowe Francji w Gdyni

14 lipca w Agencji Konsularnej Francji w Gdyni odbyło się uroczyste przyjęcie z okazji Święta Narodowego Francji. Tegoroczne obchody upamiętniające wydarzenia z 1789 roku zwieńczone były uroczystym wręczeniem przez konsula honorowego Francji na Pomorzu orderów Palm Akademickich Januszowi Gujskiemu i Magdalenie Popowskiej, jak i orderów Sztuki i Literatury Adamowi Koperkiewiczowi oraz Alicji Kuchtyk.

Uroczystość uświetnili obecnością: wojewoda pomorski Dariusz Drelich, prezes Stowarzyszenia Konsulów Honorowych w Polsce Magdalena Pramfelt, konsul honorowy Republiki Austrii w Gdańsku Marek Kacprzak, konsul honorowy Republiki Chile w Gdyni Marek Stefan Listowski oraz radny Miasta Gdańsk Kacper Płażyński. W wydarzeniu uczestniczyli również dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni Igor Michalski, prezes Portu Gdańskiego Łukasz Greinke, dyrektor Hotelu Mercure w Gdyni Daiva Maciule oraz dyrektor generalny w Grupie Hotelowej Orbis, dyrek-

tor hotelu Mercure w Gdańsku Sylwia Gadomska, dyrektor II LO z oddziałami dwujęzycznymi w Gdyni Elżbieta Zaręba oraz państwo Rousseau.

Podczas przyjęcia goście wspólnie celebrowali tę ważną dla Francuzów datę, mając okazję oglądać transmisję na żywo z Defilady Wojskowej na Polach Elizejskich. Wyśmienite przystawki zostały przygotowane przez restaurację Petit Paris, a wysokiej jakości kawę serwowała firma Ristretto Coffee. Sponsorami byli: Hotel Mercure Gdynia, Sofitel Hotel, Hipermarket Leclerc, restauracja Petit Paris, firma Ristretto Coffee oraz Leonidas.



Od lewej: konsul honorowy Republiki Chile w Gdyni Marek Stefan Listowski, prezes Stowarzyszenia Konsulów Honorowych w Polsce, oraz honorowa konsul generalna Szwecji Magdalena Pramfelt, konsul honorowy Francji Alain Mompert i konsul honorowy Republiki Austrii w Gdańsku Marek Kacprzak.



Od lewej: konsul honorowy Francji Alain Mompert, wojewoda pomorski Dariusz Drelich oraz Grażyna Mompert.

Platynowa Gdynia

Gdynia jako pierwsze miasto w Polsce otrzymała drugi certyfikat zgodności z normą ISO 37120 – tym razem na poziomie platynowym, czyli najwyższym z możliwych.

Przypominamy, że w 2017 roku Gdynia, również pioniersko, poddała się weryfikacji wskaźników miejskich dotyczących wszystkich obszarów funkcjonowania miasta na postawie międzynarodowego standardu ISO 37120 „Zrównoważony rozwój społeczny. Wskaźniki usług miejskich i jakości życia”. W efekcie tych działań Gdynia otrzymała certyfikat na poziomie aspirującym. W tym roku udało się zweryfikować 95 wskaźników, co pozwoliło na uzyskanie certyfikatu na najwyższym poziomie – platynowym.

Procedura certyfikacji przebiegała podobnie jak w poprzedniej edycji, tym razem jednak samodzielnie – bez wsparcia zewnętrznego, co potwierdza, że miasto potrafi właściwie zidentyfikować wskaźniki miejskie oraz posiada wiedzę na temat obszarów opisywanych przez normę. Świadomość ta została potwierdzona przez niezależnego audytora reprezentującego kanadyjską organizację World Council on City Data (WCCD).

Analizie poddano ponownie m.in. gdyńską edukację, transport, środowisko czy bezpieczeństwo. Wszystkie wskaźniki opublikowane zostały na międzynarodowym portalu danych www.dataforcities.org, który prezentuje wskaźniki zarówno gdyńskie, jak i ponad 50 miast na całym świecie, m.in. Londynu, Barcelony, Los Angeles, Buenos Aires, Melbourne, Taipei czy Dubaju.

„Zmierzenie efektów własnych działań jest dla wszystkich samorządów bardzo ważne, a dodatkowo robienie tego w sposób możliwy do zweryfikowania oraz porównywalny niezależnie od wielkości czy lokalizacji daje jeszcze większą korzyść. Dzięki ponownej certyfikacji możemy jedno-

znacznie stwierdzić, w którym miejscu znajduje się miasto, jaki jest poziom jakości życia w porównaniu z najbardziej rozwiniętymi ośrodkami miejskimi na świecie oraz potwierdzić, że Gdynia rozwija się w sposób zrównoważony” – mówi wiceprezydent ds. jakości życia Bartosz Bartoszewicz.

Gdynia jest prekursorem nowych trendów w podejściu do zarządzania miastem. Dziś oprócz Gdyni certyfikatem zgodności z normą ISO 37120 mogą pochwalić się cztery inne polskie miasta. Zaraz po Gdyni certyfikaty uzyskały Gdańsk, Kielce, Lublin oraz Warszawa. Świadczy to o tym, że miasta te przy podejmowaniu kluczowych dla ich rozwoju decyzji kierują się twardymi, zweryfikowanymi przez niezależnych audytorów danymi na temat ich silnych i słabszych stron. Jednocześnie dzielą się tymi informacjami w sposób powszechny ze swoimi mieszkańcami.





Pomorska FALA

Dzięki wsparciu z funduszy Unii Europejskiej z programu Infrastruktura i Środowisko w 2020 roku w regionie powstanie jeden z najbardziej nowoczesnych systemów płatania za przejazdy komunikacją publiczną. Projekt realizowany jest przez spółkę Innobaltica.

Projekt „Zwiększenie dostępności regionalnego transportu kolejowego w województwie pomorskim poprzez jego integrację z transportem lokalnym – budowa elektronicznej platformy zintegrowanych usług mobilności” został zatwierdzony przez Centrum Unijnych Projektów Transportowych. Jego całkowita wartość to 106,5 mln zł.

Unijne dofinansowanie

Pomorska FALA, czyli zintegrowany bilet, będzie jednym z najbardziej nowoczesnych systemów płatania za przejazdy komunikacją publiczną. Chodzi o kolej, komunikację miejską, a nawet rower Mevo.

„To kolejny krok do stworzenia biletu FALA. Konsekwentnie dążymy do tego, żeby mieszkańcy Pomorza mogli swobodnie podróżować po całym województwie” – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. „Dzięki 90 mln zł dofinansowania z POIŚ powstanie cały system. Chodzi m.in. o czytniki kart, które będą montowane na przystankach kolejowych oraz w pojazdach komunikacji miejskiej” – dodaje marszałek. Przeprowadzona zostanie również kampania edukacyjna.

Kasowniki i punkty obsługi

Najważniejszymi elementami systemu widocznymi dla użytkowników będą czytniki. To urządzenia umieszczone w pojazdach i na przystankach kolejowych, w których pasażerowie będą „odbijać” bilety. Bilety będzie można zapisać w smartfonie, na karcie NFC i karcie płatniczej. Będą też papierowe bilety z kodami QR. Choć większa część obsługi systemu będzie odbywać się elektronicznie, dla wygody mieszkańców powstaną specjalne punkty obsługi klienta. „Tam pracownicy pomogą w założeniu konta, aktywowaniu karty czy aplikacji. W punktach będzie można również kupić tradycyjne papierowe bilety” – wyjaśnia wicemarszałek Ryszard Świński. Punktów będzie

około 30, a powstaną przy największych węzłach transportowych w województwie.

Wygoda dla pasażerów

Zintegrowany bilet umożliwi swobodną podróż pojazdami różnych przewoźników bez znajomości cen biletów. Będzie je można kupować i zapisywać elektronicznie. System nie tylko naliczy odpowiednią kwotę za przejazd, ale sam tak dobierze taryfę, aby podróż była jak najtańsza. Wsiadając i wysiadając z pojazdu, wystarczy tylko czytać bilet, a resztę system zrobi sam. „Ważnym narzędziem będzie aplikacja planer podróży. To narzędzie do planowania podróży z uwzględnieniem określonych preferencji, np. tylko w pojazdach niskopodłogowych czy z określonym czasem na przesiadki” – wyjaśnia wicemarszałek Świński. Informacja pasażerska oraz informacje o opóźnieniach będą aktualizowane na bieżąco.



Wizz Air rozwija się w Krakowie, Gdańsku i Warszawie

Wizz Air ogłosił znaczący rozwój działalności i umieszczenie 4 nowych samolotów w Polsce. Latem 2020 roku WIZZ uruchomi 15 nowych tras z Gdańska, Krakowa i Warszawy, a także o 24 loty tygodniowo wzbogaci polską siatkę połączeń na najpopularniejszych trasach z Polski. W związku z rozwojem linii Wizz Air powstanie ponad 160 dodatkowych miejsc pracy. Tym samym liczba członków zespołu w Polsce przekroczy 1100 pracowników.

Zaangażowanie Wizz Air w działalność w Polsce podkreśla silny rozwój przewoźnika na wszystkich lotniskach w kraju. Dzięki 193 połączeniom w ofercie WIZZ w 2020 roku jest w sumie 13 milionów miejsc w sprzedaży na trasach w polskiej siatce połączeń, co stanowi wzrost o 20% w porównaniu z obecnym rokiem. WIZZ oferuje nie tylko łatwy dostęp do niskokosztowych podróży, ale również pozytywnie wpływa na lokalny rynek branży lotniczej i turystycznej, wspierając ponad 8200 miejsc pracy w branżach pośrednio związanych z działalnością linii w całym kraju.

Wraz z najnowszymi ogłoszeniami dotyczącymi rozwoju floty, Wizz Air będzie dysponować 30 samolotami w Polsce, zatrudniając niemal 1300-osobowy załogę zapewniającą doskonałą obsługę podczas każdego lotu WIZZ. Wizz Air oferuje aktualnie 193 trasy do 28 krajów z dziewięciu lotnisk w Polsce.





Na Bałtyku powstaną farmy wiatrowe

To może być jedna z największych inwestycji w historii polskiego przemysłu energetycznego. Port Gdynia, gmina Kosakowo, miasto Rumia oraz miasto Gdynia podpisali list intencyjny w sprawie budowy morskich farm wiatrowych na południowym wybrzeżu Bałtyku. Wartość inwestycji z biegiem lat może zapewnić nawet 20 proc. krajowego zapotrzebowania na energię.

Obecnie Krajowy System Elektroenergetyczny w Polsce, którego łączna moc przekroczyła 41 gigawatów, jest w ponad 70 proc. oparty na elektrowniach opalanych węglem. W najbliższych latach wycofane zostaną z eksploatacji najstarsze bloki energetyczne, co wynika z ich wieku oraz poziomu wyeksploatowania. To spowoduje, że do 2035 roku niezbędne będzie wyłączenie ponaddwudziestogigawatowych źródeł wytwórczych. Rozwiązaniem tego problemu ma być rozwój energetyki odnawialnej, która wypełni tę lukę, a jednocześnie wpisze się w unijne i światowe trendy.

Rząd przygotował więc strategię pozyskania energii z nowych źródeł, a jednym z nich jest wiatr. Najlepszym miejscem jego wykorzystania jest obszar morski, gdzie wiatr wieje przez około 330 dni w roku. Morskie farmy wiatrowe na Bałtyku mają więc szansę odegrać kluczową rolę w transformacji energetycznej Polski ku gospodarce niskoemisyjnej, przyczynić się do zagwarantowania bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz pomóc w walce z zanieczyszczeniami powietrza.

Co więcej, usytuowanie wiatraków w odległości ponad 20 kilometrów od linii brzegowej nie zakłóci nadmorskiego krajobrazu polskiego wybrzeża, a będzie motorem rozwoju gospodarczego obszarów nadmorskich i całej Polski. Wyliczenia ekspertów pokazują, że zainstalowanie morskich farm wiatrowych o mocy 6 GW do 2030 roku stworzy 77 tysięcy miejsc pracy w całym

kraju, wygeneruje około 60 miliardów złotych wartości dodanej do PKB i 15 miliardów wpływów z tytułu podatków CIT i VAT. Będą to gigantyczne inwestycje, wartość miliardy złotych, do zrealizowania których potrzebny jest odpowiedni port oraz rozległe zaplecze przemysłowo-usługowe na lądzie.

Mając na uwadze plany zawarte w Narodowym Programie Rozwoju Morskiej Energetyki Wiatrowej, Zarząd Morskiego Portu Gdynia – we współpracy z Gdynią, Rumią i Kosakowem – zaangażował się w propagowanie priorytetów rozwoju energii odnawialnej.

Natomiast na terenie wspomnianych samorządów miałyby działać lądowe zaplecze budowy farm wiatrowych. Do portu będą wpływać elementy konstrukcyjne – tam będą też składane i stamtąd wypłyną, by ostatecznie stanąć w morzu. Natomiast na terenie wspomnianych gmin mogą funkcjonować zakłady produkujące najróżniejsze materiały na potrzeby farm wiatrowych oraz firmy obsługujące budowę. To spowodowałoby konieczność stworzenia setki nowych miejsc pracy.

„Morska energetyka wiatrowa wpisuje się w zapisy Strategii Rozwoju Gdyni 2030, gdzie jako branżę kluczową dla rozwoju miasta wskazano m.in. branżę związane z eksploatacją morza i jego zasobów. Mamy bogate zaplecze naukowe, jeśli chodzi o kształcenie na kierunkach morskich – Uniwersytet Morski, Szkoła Morska, Akademia Marynarki Wojennej, Wydział Oceanografii UG, co skutkuje doskonale wykształconymi kadrami z branży

gospodarki morskiej. Ponadto w Gdyni funkcjonuje silna branża TSL (transport, spedycja i logistyka), firmy specjalizujące się w produkcji na rynek offshore, rozwijany jest projekt Doliny Logistycznej. Gdynia dysponuje nowoczesną, systematycznie rozwijającą się infrastrukturą biurową i magazynową. To wszystko sprawia, że możemy dziś śmiało powiedzieć, że jesteśmy gotowi do uczestniczenia w tym projekcie” – mówi Katarzyna Gruszecka-Spychała, wiceprezydent Gdyni ds. gospodarki.

„Port Gdynia ma wieloletnie doświadczenie w obsłudze ładunków ponadnormatywnych. W latach 2007–2016 były przeładowywane konstrukcje farm wiatrowych” – mówi Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA. „W związku z posiadanym potencjałem infrastrukturalnym i zdolnościami nawigacyjnymi przeprowadziliśmy analizy możliwości adaptacji posiadanych terenów pod kątem przeładunku, składowania i montażu elementów morskich elektrowni wiatrowych. Wyniki wskazują, że jesteśmy gotowi do obsługi morskich farm wiatrowych, zarówno w fazie budowy, jak i eksploatacji.”

„Gmina Kosakowo uchwałą Rady Gminy pozytywnie ustosunkowała się do poszerzenia działalności portowej na terenach gminy, daje to duże możliwości rozwoju w ramach projektu Dolina Logistyczna, w tym potencjalne miejsca zatrudnienia i rozbudowę infrastruktury drogowej. Celem tego wspólnego projektu gmin Kosakowo Rumia i Gdynia jest stworzenie obszaru inwestycyjnego w oparciu o sektor transport – spedycja – logistyka, stanowiącego zaplecze obsługi dla dynamicznie rozwijającego się portu oraz podjęcia działań na rzecz rozwoju Narodowego Programu Rozwoju Morskiej Energetyki Wiatrowej” – mówi Marcin Majek, wójt gminy Kosakowo.

„Podpisujące list intencyjny gminy, w tym Rumia, mają szansę przyciągnąć firmy, które będą bezpośrednio obsługiwały zarówno inwestycyjnie, jak i w fazie eksploatacji, farmy wiatrowe. Wspólnie z Portem Gdynia i dwoma samorządami chcemy przygotować możliwie najbogatszą ofertę, żeby specjalizujące się w tym przedsiębiorstwa wybrały właśnie nasz region” – podkreśla Michał Pasieczny, burmistrz Rumi. „Mówimy tu przede wszystkim o przedsiębiorstwach, które będą bezpośrednio związane z produkcją i serwisem farm wiatrowych, a do tego potrzebne są odpowiednie tereny. Pojawi się tam przemysł i usługi, do czego się mocno przygotowujemy, a do-

celowo pojawi się również wiele nowych miejsc pracy i potencjalnych mieszkańców, którzy zasiedlą ten obszar na okres kontraktu bądź nawet na stałe. Z całą pewnością zwiększy to dochody gminy z tytułu różnych podatków, co pozwoli na realizację większej liczby działań społecznych” – uzupełnia burmistrz Pasieczny.

Rozpoczęcie budowy farm wiatrowych planowane jest na 2022 rok, związane z tym prace oraz obsługa serwisowa będą realizowane nieprzerwanie przez co najmniej 18 lat.

„Wspólnie z miastem Gdynia, Rumia i Kosakowem podejmujemy inicjatywę mającą na celu rozwój wolnej od CO2 energetyki odnawialnej. W wieloletniej perspektywie, udział w tak ogromnym przedsięwzięciu zapewni nie tylko rozwój Portu Gdynia, ale całego regionu, który będzie zaangażowany w proces budowy, eksploatacji oraz późniejszy serwis morskich farm wiatrowych. Zarząd Morskiego Portu Gdynia oraz trzy samorządy połączą siły, aby wspólnie prezentować swój potencjał inwestycyjny” – podsumował wiceprezes ZMPG SA Grzegorz Dyrmo.



Rekord Portu Gdańsk

Port Gdańsk podsumował I półrocze 2019 roku. Pobił ubiegłoroczny rekord, osiągając 9% wzrostu w porównaniu do pierwszych sześciu miesięcy 2018 roku.

Pierwsze półrocze 2018 roku Port Gdańsk zamknął niespotykanym dotąd wynikiem – po raz pierwszy przeładował w ciągu 6 miesięcy ponad 25 mln ton towarów. W tym roku poprawił własny rekord.

„27,3 mln ton towarów – tyle przeszło przez nasze nabrzeża od początku roku. To 4% więcej, niż planowaliśmy na ten okres. Udało nam się uzyskać wzrosty w praktycznie wszystkich grupach ładunkowych. Liderem po I półroczu są paliwa, które osiągnęły imponującą dynamikę wzrostu o 21,5% w stosunku do roku poprzedniego” – tłumaczy Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.

Bardzo dobry rezultat Port Gdańsk osiągnął w przeładunku drobnicy – to aż 11,3 mln ton, czyli o 4,2% więcej niż rok temu. Ponad 10,3 mln ton tego wyniku to towary transportowane w kontenerach. Port Gdańsk zmniejsza dystans dzielący go od Sankt Petersburga – największego obecnie portu kontenerowego na Bałtyku. Gdańskowi, który utrzymuje drugą pozycję, do rosyjskiego portu brakuje zaledwie 130 000 TEU (to mniej niż miesięczny przeładunek kontenerów w Porcie Gdańsk).

Nie tylko całe półrocze było w Porcie rekordowe – w maju i czerwcu po raz pierwszy w historii przeładunki miesięczne przekroczyły ponad 5 mln ton. „Węgiel to trzecia dominująca grupa ładunkowa, która osiągnęła w tym półroczu niemal 3,5 mln ton. Widzimy także wzrost liczby zawinięć statków handlowych – było ich 1 489, czyli o 84 więcej niż rok temu” – wyjaśnia Adam Kłos, dyrektor handlowy ZMPG.

Gdańsk notuje także wzrosty w przeładunkach z grupy RO-RO – aż o 24,3%, a przy przeładunkach drewna aż o 41,4%.

„Dynamika wzrostu przeładunków w polskich portach morskich jednoznacznie pokazuje, że należy inwestować w rozwój infrastruktury. Służy temu przygotowana przez nas specustawa o portach zewnętrznych, która przyspieszy realizację inwestycji, a to spowoduje jeszcze większy wzrost przeładunków” – mówi Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

Plany rozwojowe Portu Gdańsk zakładają, że dynamika przeładunków zwiększy się w kolejnych latach jeszcze bardziej. Nie tylko za sprawą przebudowy istniejących już obszarów, ale także dzięki planom budowy Portu Centralnego. Dzięki tej inwestycji największy polski port może przeładowywać nawet 100 mln ton rocznie.



PORT GDAŃSK



Drugi life fish carrier opuścił CRIST

Transport ryb i owoców morza z farm morskich prosto do przetwórci – to zadanie nowej jednostki typu life fish carrier wyprodukowanej w CRIST SA. W pełni wyposażona, druga w serii jednostka tego typu, została w niedzielę przekazana norweskiemu armatorowi – Arctic Group AS.

NB SC 75/2 – statek typu life fish carrier – to druga z serii a trzecia w historii jednostka budowana na zamówienie Arctic Group AS, czyli norweskiej firmy specjalizującej się w eksploatacji statków z sektora hodowli ryb. Przedsiębiorstwo dostarcza swoje produkty zarówno do klientów biznesowych, jak i prywatnych – na całym świecie. Statek służący do transportu ryb i owoców morza z farm morskich do przetwórci na lądzie będzie operował m.in. na Oceanie Spokojnym i Atlantyckim, gdzie odbywają się połowy.

Głównym przeznaczeniem jednostki jest transport żywej ryby z farm rybnych do fabryk (dalszy przerób ryby). Statek został zaprojektowany do transportu żywego łososia, pstrąga, dorsza i innych gatunków hodowlanych ryb morskich. Żywe ryby będą przechowywane w zbiornikach wyposażonych w obieg wody morskiej, system uzdatniania wody tlenem oraz automatyczny system odkażania zbiorników ozonem. Załadunek i wyładunek ryb odbywać się będzie metodą próżniową.

„Cieszymy się, że druga jednostka typu life fish carrier dla Arctic Group powstała w naszej stoczni. To kolejna, po hybrydowym promie NB 70 »Herjölfur«, w pełni wyposażona jednostka, która została zbudowana przez CRIST w tym roku” – mówi Tomasz Wrzask, PR Manager CRIST SA.

Dzięki odpowiednim wymiarom – długości 75 m i szerokości 15 m – NB SC 75/2 jest w stanie pomieścić nawet do 3 tys. m sześć. specjalnie uzdatnianej wody do przewozu żywej ryby. Masa kadłuba szacowana jest na powyżej 1000 ton. Jednostka będzie obsługiwana przez dziesięcioosobową załogę.



Przełomowe inwestycje w gdyńskim porcie ze środków Unii Europejskiej

Nowa obrotnica i pogłębienie akwenów portowych oraz przebudowa nabrzeży to kluczowe elementy rozwoju gdyńskiego portu. Są to inwestycje o strukturalnym znaczeniu dla Polski i transeuropejskich sieci transportowych.

Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA uzyskał znaczące dofinansowanie dla inwestycji dotyczącej tych istotnych elementów rozwoju portu, pn. „Pogłębianie toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia – Etapy I i III oraz przebudowa nabrzeży w Porcie Gdynia – Etapy II i III” – nr umowy POIS.03.02.00-00-0070/18-00.

Dzięki funduszom unijnym realizowane inwestycje w infrastrukturę portową przynoszą nie tylko rozwój gospodarczy kraju, ale – co bardzo ważne – tworzą nowe miejsca pracy w regionie. Jedno miejsce pracy w porcie stymuluje zatrudnienie czterech osób w branży okołoportowej.

Ponadto, zgodnie z informacjami administracji skarbowej, z działalności portu gdyńskiego do budżetu państwa trafia rocznie ponad 6 mld zł. Przychody te pochodzą z ceł i podatków pobieranych od obrotu towarami, którym zajmują się specjalistyczne terminale przeładunkowe działające w Porcie Gdynia.

Projekt dotyczący pogłębienia toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia służy przede wszystkim zwiększeniu konkurencyjności portu w rejonie Morza Bałtyckiego i w Korytarzu Bałtyk-Adriatyk Transeuropejskich Sieci Transportowych TEN-T. Jego realizacja przyczyni się do poprawy parametrów nawigacyjnych samego portu, jak i wzrostu konkurencyjności transportu morskiego będącego najbardziej przyjaznym środkiem.

Podstawowym celem realizacji pogłębienia toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia jest umożliwienie zawijania większych statków, o maksymalnej długości do 400 m, szerokości do 58 m i maksymalnym zanurzeniu do -15 m (obecne maksymalne zanurzenie wynosi -13 m) oraz poprawa warunków nawigacyjnych i stanu bezpieczeństwa budowli hydrotechnicznych.

Prace przy realizacji pierwszych etapów inwestycji już trwają od września 2017 roku. Pierwszym elementem było przebudowanie Obrotnicy nr 2 wraz z przebudową Pirsu nr III oraz robotami czerpalnymi. W ramach prac zostanie także przeniesiony na nowe stanowisko dok pływający Stocznia Marynarki Wojennej.

Podstawowym zadaniem było wykonanie obrotnicy nr 2 o znacznie zwiększonych parametrach – nastąpi zwiększenie średnicy z 400 m do 480 m.

Dla zwiększenia bezpieczeństwa nawigacyjnego statków oraz zachowania odpowiedniej szerokości Kanału niezbędne jest także poszerzenie Wejścia Pilotowego w celu osiągnięcia szerokości w dnie do 140 m i przebudowa Ostrogi Północnej na terenie Portu Wojennego oraz Nabrzeża Portowego z wygaszaczem falowania. Równolegle Urząd Morski w Gdyni wykona prace na torze podejściowym do portu.

„Cieszy fakt, że dzięki funduszom unijnym zmieniamy infrastrukturę gdyńskiego portu celem utrzymania konkurencyjności na rynku usług portowych” – podkreśla Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA. „Inwestycja ta umożliwi zawijanie do gdyńskiego portu statków kontenerowych obsługujących bezpośrednie połączenia oceaniczne z Dalekimi Wschodem i innymi kontynentami.”

„Z pogłębieniem toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia związana jest bezpośrednio przebudowa wejścia wewnętrznego Portu. Jednocześnie inwestycje te powodują konieczność wykonania prac związanych z zabezpieczeniem nabrzeży portowych: Norweskiego, Słowackiego, Włoskiego” – dodaje Grzegorz Dyrmo, wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA. „Zakres niezbędnych prac, które zostaną wykonane, w trakcie realizacji głównych, hydrotechnicznych przedsięwzięć inwestycyjnych, a mam tu na myśli: pogłębienie toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia – etapy I i III oraz przebudowę nabrzeży w Porcie Gdynia – etapy II i III, jest olbrzymi – mówiąc wprost – poszczególne nabrzeża dosłownie powstaną od nowa, będzie to szczególnie widoczne podczas przebudowy całego nabrzeża Helskiego. Należy pamiętać, że Port bez przerwy będzie obsługiwać przyływające jednostki, co stanowi dodatkowe wyzwanie związane z koordynacją robot budowlanych i ruchu statków.”

Całkowity koszt realizacji projektu pogłębienia toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia oraz przebudowy nabrzeży jest szacowany na kwotę 556 940 377,83 zł brutto, natomiast dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej wynosi 273 000 000 zł.

W lipcu w siedzibie Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA podpisano umowę z firmą Wuprohyd sp. z o.o. dotyczącą opracowania projektu budowlanego i wykonawczego przebudowy akwenów wewnętrznych Portu Gdynia. Firma Wuprohyd ma na wykonanie zadania 40 tygodni i musi uzyskać ostateczną decyzję o pozwolenie na budowę wraz ze sprawowaniem nadzoru autorskiego w okresie wykonywania robót budowlanych.

Nigdy ci tego nie zapomnę...



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Gdańskim

Myślałam (pewnie naiwnie), że nic mnie już nie powinno dziwić. Swoje lata mam. A jednak mijający gorący czas dostarczał ciągłych niespodzianek. I wcale nie tylko politycznych, bo od tych – jak mawiała moja babunia – głowa pęka.

Sobotnie przedpołudnie. Na Długim Targi ścisk niczym na Hali Mirowskiej w Warszawie w czasach PRL-u, kiedy rzucali tam nieoczekiwanie jeansy z Pewexu. Pod obficie sikającym naszym Neptunem (bez koszulki z napisem Konstytucja) stoi młoda, najwyżej trzydziestoletnia mama z trójką dzieci: jedno w drodze, drugie w wózku i trzecie obok – rezolutna kilkuletnia dziewczynka, która pyta: „Mamo, czy to tak ładnie, żeby ten kamienny pan siusiał i wszyscy patrzyli? Czy to nie wstyd?”. Mama na to: „Siusiać każdy musi. I to jest w porządku. Wstyd jest wtedy, gdybyś była lesbijką albo pedałem. To byłby dopiero wstyd i co by ludzie powiedzieli o mnie”. W pierwszej chwili myślałam, że kręcą jakiś flash albo zwiastun do programu zajmującego się problemami pro life w telewizji publicznej. Ale po chwili usłyszałam znowu tę samą mamusię: „Chodź już, nie gap się, pedalem nie będziesz” – rzekła głośno do córki. To jednak nie była reklamówka telewizyjna.

Kilka dni później stałam w długiej kolejce pod kościołem św. Jana w Gdańsku, bowiem w trakcie Festiwalu Szekspirowskiego grano tam „Hamleta” w reżyserii Mai Kleczewskiej. Tłum powoli się przesuwiał, cierpliwie czekając na rozdawane każdemu słuchawki, do których trzeba było wypełnić odpowiedni papierek. Nagle kolejkę mijają dwaj młodzi, dobrze ubrani faceci. I jeden mówi do drugiego: „Patrz, jak w tym Gdańsku grzeszą, ta kolejka to na pewno do spowiedzi”. A ten drugi: „Za mało mają konfesjonałów, a za dużo Solidarności”.

Wracam z Mazur, wsiałam w Olsztynie do pociągu „Branicki”, tego, co to z Krakowa jedzie przez Białystok do Gdyni. W wagonie już nieźle zaprawiona, mimo że to środek dnia, nasza piękna, dziarska polska młódź. Z rozmów, które musi słyszeć każdy, bo co drugie słowo na k.. i ch... wypowiadane jest dziarsko i dobitnie, dowiaduję się szybko, że to nowa inteligencja jedzie z uniwersytetu po sesji dla „wybitnie uzdolnionych”, poprawkowych, którzy to nie mieli szczęścia, bo „ch... (znaczy: wykładowca) zmienił test i dał inny niż ten, co chodził przez dwa lata”. Po chwili słyszę, że to studenci pedagogiki (mam nadzieję, że nie przedszkolnej i nie początkowej). Próbuję skupić się nad swoją komputerową robotą. Nic z tego, wrzaski narastają, bluzgi niosą

się między stacjami. W pootwieranych oknach gwizdzą wiatr, a i tak słyszeć donośną polszczyznę nowej, twórczej inteligencji. Próbuję sama sobie tłumaczyć, że to przywilej wieku i młodości, próbuję sobie odświeżać pamięć i motam w głowie, że myśmy też rozrabiali w pociągu w drodze na zimowisko do Szczyrku. I nagle iskra – uświadamiam sobie, że już jestem taka wiekowa, jeszcze nie jak La Tour Eiffel (bo to przywilej aktorki Krystyny Łubieńskiej), że w moich studenckich latach przekleństwa i złorzeczenia nie szły aż tak głęboko i dosadnie w polszczyznę. Mój repertuar (i moich kolegów) był znacznie uboższy.

Co myśmy byli (jesteśmy!) za beznadziejne pokolenie. Nie dość, że urodzone w PRL-u, że w tym słusznym minionym okresie niestety zdobyliśmy wszelkie dyplomy, wystartowaliśmy zawodowo i trafiały się nam sukcesy, braliśmy cięgi nie tylko zawodowe, to jeszcze porządnie nie umieliśmy posługiwać się obelgami. Wiedliśmy życie „próżniacze i nic nie zrobiliśmy pożytecznego”. A teraz jeszcze utyskujemy na dzisiejszą jurną młodzież. Tetryczenie to straszna rzecz!

Taka mnie naszła refleksja. Samokrytyczna. Bo co? Zdziwił mnie świat, który mnie otacza? Bliski i coraz bliższy? Bo nie mogę słuchać młodocianych pijackich wrzasków w wykonaniu „przyszłości pedagogicznej narodu” w pociągu dalekobieżnym, w którym chciałam mieć czas dla siebie? Bo dziwię się, że matka straszy dziecko lesbijkami i gejami? A ktoś podejrzewa, że w Gdańsku za mało jest konfesjonałów?

Tak. To wszystko jakoś mi się złożyło w dziwną całość. Coraz trudniej znajduję własne drogi ucieczki, coraz rzadziej rozmawiam szczerze z ludźmi, nawet z tymi, których znałam przed laty i od lat. Wolę obecność wybiórczą. (Proszę nie kojarzyć z gazetą!)

Jana Bielecka, znakomita reportażystka w Radiu Gdańsk (a prywatnie mama premiera Krzysztofa Bieleckiego), z którą pracowałam kilka dobrych lat, mawiała do mnie: „Nigdy ci tego nie zapomnę!”, kiedy chodziło o jakąś nawet drobną przysługę, którą jej wyświadczyłam. I ja sobie teraz też tak myślę, że nigdy sobie nie pozwolę zapomnieć, że to, co mnie otacza, może zmieniać się w „niemój” czas i w obcą perspektywę. Na szczęście mam jeszcze ludzi, z którymi mogę się po przyjacielsku pospierać. Nawet niektórzy są czynni w polityce. Widziałam ich ostatnio na bardzo udanej prapremierze „Hair-spray” w Teatrze Muzycznym. A inni są, gdzieś na Mazurach albo w Alpach, w Szwajcarii. Ale tam retoromani też nie mają lekko.



Fot. Sławomir Pultyn

44. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

180 filmów, 400 projekcji w 6 dni

**19 filmów w Konkursie Głównym o Złote Lwy,
27 konkursowych filmów krótkometrażowych**

Z Leszkiem Kopciem, dyrektorem 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, rozmawia Alina Kietrys.

Dyskusje wokół zakwalifikowania filmów do Konkursu Głównego 44. Festiwalu się już uspokoiły?

Tak. Mamy za sobą pierwszy etap, a w drugim na pewno odbędzie się gorąca dyskusja poświęcona modelowi festiwalu, zmianom, jakieś rewolucji, którą chcieliby przeprowadzić zwłaszcza młodzi filmowcy. Będziemy o tym wszystkim rozmawiać w sobotę 21 września na Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Wcześniej zapowiedzieli spotkanie reżyserzy, którzy chcą nam jako organizatorom festiwalu przedstawić swoje propozycje. Myślę, że te wszystkie pomysły trzeba spokojnie przeanalizować, bo z pewnością nie uda się w ciągu jednego dnia omówić wszystkich kwestii i wymyślić jakiegoś cudownego modelu. Główne kontrowersje dotyczą sposobu i procedur towarzyszących selekcji filmów. Jest też postulat, aby wydłużyć festiwal. To dość niebezpieczny pomysł. Autorzy tego projektu chyba nie zdają sobie sprawy, jakie koszty generuje wydłużenie festiwalu. Każdy dzień kosztuje kilkaset tysięcy złotych – wynajęcie kilkunastu obiektów, personelu, obsługi, techniki... Doskonale pamiętam czasy (już po raz 20. jestem dyrektorem festiwalu), kiedy pokazywano 22 filmy, czyli wszystkie, które wyprodukowano w danym roku, w tym także filmy wyprodukowane przez telewizję. I uczestnicy festiwalu wyjeżdżali wówczas z przekonaniem, że poziom polskiego filmu nie jest najwyższy. Bo wszystko było pokazywane: i dobre kino, i średnie, i całkiem słabe. Poza tym nie wiem, czy nasza kinematografia, która wprawdzie pięknie się rozwinęła przez ostatnie kilkanaście lat, zapewni taką liczbę filmów, która w Konkursie Głównym dawałaby powód do wydłużania festiwalu. Na festiwal w Gdyni zgłaszanych jest około 40–50 filmów do Konkursu Głównego i ponad sto kilkanaście do Konkursu Filmów Krótkometrażowych.

Pod względem liczby filmów nie bardzo możemy porównywać się z dużymi festiwalami międzynarodowymi.

Tak... Tam wpływa od pięciuset do dwóch tysięcy zgłoszeń filmów. Najpotężniejszy w Europie jest międzynarodowy festiwal w Cannes. W Stanach Zjednoczonych to też inaczej wygląda, bo tam działa wielki przemysł filmowy, podobnie jest w Chinach i Indiach. Nie możemy się porównywać z tymi krajami. Jesteśmy dosyć wyjątkowym na europejskiej mapie festiwalom, który jest poświęcony tylko polskiej kinematografii.

Które z tych projektów, o których się mówi przy zmianach regulaminu i zasad funkcjonowania festiwalu, uważa Pan za sensowne i ważne?

Myślę, że bardziej przejrzysta powinna być procedura i odpowiedzialność przy selekcji filmów do Konkursu Głównego, ponieważ temu towarzyszą największe emocje. Robimy research, przygotowując się na spotkanie wrześniowe. Analizujemy sposoby i zasady kwalifikowania filmów na festiwalach w różnych krajach: od Stanów Zjednoczonych (zarówno biorąc pod uwagę mniejsze festiwale, jak i te duże, jak w Nowym Jorku czy Los Angeles) poprzez Europę i Azję. Będziemy mieli przegląd sytuacji na kilku poważnych festiwalach. Już teraz wiem, że są znaczne różnice między tamtymi festiwalami a naszym. Selekcjonerów na tych dużych festiwalach zagranicznych jest kilkunastu, ale pracują oni na przykład anonimowo. Nie spotykają się i nie wymieniają poglądów, czyli nie działają jak zespoły jurorów. Każdy ogląda filmy, dysponuje skalą punktów, np. od zera do dziesięciu, i przyjmuje się jakąś średnią z algorytmu, po czym film przechodzi do konkursu. Unika się w ten sposób pewnego rodzaju lobbowania, przekonywania się nawzajem, działania silnych środowisk, np. producenckich czy dystrybutorów. Unika się też działania koterii i nacisków. Uważam, że powinniśmy tym sposobem działania się uważnie przyjrzeć i być może skopiować czy przynajmniej implementować któreś z tych rozwiązań, oczywiście po dostosowaniu do liczby zgłaszanych na nasz festiwal filmów.

Czy tegoroczne działania Komisji Selekcyjnej zaskoczyły organizatorów festiwalu?

Zaskoczyły o tyle, że w tej pierwszej ósemce, którą zespół selekcyjny chciał nam rekomendować jako nienaruszalną, było kilka filmów hermetycznych, niszowych. Może też pechowo się w tym roku złożyło, że nie mamy formuły

Inne Spojrzenie, która funkcjonowała przed dwoma i trzema laty, a do której te cztery filmy świetnie by się nadawały. Potem się też okazało, że jeden z rekomendowanych filmów był niedokończony, trwała jeszcze postprodukcja i ostatecznie twórcy sami go wycofali. Zespół selekcyjny w sumie wybrał 21 filmów. A proszę mi wierzyć, że kiedy rozpoczynaliśmy w kilka osób pierwsze próbné rozmowy selekcyjne, kiedy przymierzaliśmy się do tegorocznego gdyńskiego festiwalu, to najchętniej wybralibyśmy 12 filmów do Konkursu Głównego. A potem zaczęła się proces dodawania do 16 filmów – to kanoniczna od paru lat liczba, a potem jeszcze pojawiały się dodatkowe, których realizacja nie odbiega poziomem artystycznym i profesjonalizmem... I tak skończyło się na 19 filmach w Konkursie Głównym.

A dlaczego nie ma w tym roku formuły Inne Spojrzenie?

W ostatnich latach mało było filmów w tej kategorii. Pojawiały się 3, 4 filmy, a pozostałe były dodawane trochę na siłę, żeby zaprezentować przynajmniej 7, 8 filmów.

Po dyskusjach i sporach na tegorocznym festiwalu zostanie jednak pokazany gros filmów.

Ostatecznie Komitet Organizacyjny ustąpił. Ten spór i różnice zdań demonstrowane publicznie były niepotrzebne. Oczywiście przeniesienie tego sporu do mediów wpłynęło na dodatkowe interpretacje. Media mają skłonność, szczególnie teraz, by wszystko wpisać w kontekst polityczny. Brak np. filmu „Klecha” Jacka Gwizdały, który mógłby być uważany za politycznie słuszny, jest najlepszym dowodem, że ani zespół selekcyjny, ani Komitet Organizacyjny festiwalu nie opierają się na takich kryteriach. Z drugiej strony – „Solid Gold” Jacka Bromskiego, o którym też było głośno, ma w sobie tyle polityki – parafrazując Wokulskiego – ile trucizny znajduje się w zapałce. Trochę to przesadne kreowanie rzeczywistości. Nawet film Xawerego Żuławskiego „Mowa ptaków” wymaga wysiłku, by wyinterpretować zdarzenia i postaci w kontekście politycznym. Natomiast na pewno film Vegi, który przecież nie zgłosił „Polityki” na festiwal do Gdyni, ma charakter polityczny. Tak przynajmniej od kilku tygodni deklaruje reżyser i producent tego filmu.

Film Patryka Vegi wszedł na ekrany przed festiwalem w Gdyni.

Tak, ale Patryk Vega nigdy nie stał w szranki festiwalowe, poczynając od „Pitbulla”.

Czy w tegorocznym festiwalu można znaleźć jakieś nurty polskiego kina?

Zdecydowanie tak. Jeden poświęcony jest tematyce historycznej. Znajdują się tutaj takie filmy jak „Kurier” Władysława Pasikowskiego, „Piłsudski” Michała Rosy, „Legiony” Dariusza Gajewskiego, nawet „Ukryta gra” Łukasza Kośmickiego – sensacyjny, ale jednocześnie świetny film, oparty o historię z czasów kryzysu kubańskiego w 1962 roku (ostatni film firmy producenckiej Piotra Woźniaka-Staraka). Drugi nurt to kino psychologiczne i w tym nurcie mieszczą się młodzi twórcy, chociaż nie tylko oni. W tym roku w konkursie głównym znalazły się cztery debiuty. Dramaty społeczno-psychologiczne, których bohaterowie poruszają się w przestrzeniach ciasnych, mrocznych: poprawczak, margines społeczny, patologia. Ale są to filmy ciekawe. I z trzeciej strony: kino gatunkowe – trochę rozrywkowe, filmy takie jak „Solid Gold” czy „Czarny mercedes” Janusza Majewskiego, z wartką akcją, dobrze zagrane i zrealizowane. Są też świetne kreacje aktorskie, co bardzo lubią widzowie.

Czy na ekranie, poza znanymi i uznanymi świetnymi aktorami, pojawiają się nowe twarze?

Nowe twarze i nowe nazwiska pojawiają się z pewnością w debiutach. To naturalne zjawisko. A starsi reżyserzy często pracują ze swoimi ulubionymi aktorami, swoimi gwiazdami. Tak się dzieje nie tylko w polskim kinie.

A Konkurs Filmów Krótkometrażowych?

Okazuje się, że jesteśmy potęgą w krótkim metrażu, który rozwija się od lat. Już nie tylko szkoły filmowe: trzy główne i dwie sytuujące się do tej pory bardziej na uboczu głównego nurtu, ale również Studio Munka i kilku niezależnych producentów. Zgłoszono 115 filmów krótkometrażowych,

a do konkursu zostało wybrano 27. Myślę, że będzie to bardzo ciekawy przegląd. Tym bardziej, że już po raz drugi będziemy gościć w Gdyni Stowarzyszenie Kobiet Filmowców, które bardzo nalegają na parytet. Mają do nas nawet żal, że mało jest w konkursie głównym filmów zrealizowanych przez kobiety reżyserki, ale w tym roku zgłoszono do niego zaledwie sześć filmów wyreżyserowanych przez kobiety. Natomiast w młodszy środowisku filmowym jest o wiele więcej kobiet reżyserek, a już zupełnie zdominowały produkcję filmową kobiety producentki. To świadectwo siły i pewnej tendencji – jestem pełen podziwu. W tym roku na wydział operatorski w Łódzkiej Filmówce przyjęto pierwszy raz od lat więcej kobiet niż mężczyzn. Podobnie w Gdyńskiej Szkole Filmowej – od kilku lat na reżyserii dominują kobiety. Nie można więc opierać się na konserwatywnej zasadzie, że pewne zawody w filmie są wyłącznie dla mężczyzn.

ralnej. Liczba foteli zmniejszy się o jakieś 7–8%, uszczupliliśmy też nieco program imprez towarzyszących festiwalowi. Główną uwagę widzów będą z pewnością przyciągały filmy konkursowe, jednak w programie festiwalu są takie sekcje jak: Polonica – filmy zagraniczne z udziałem polskich twórców, dawniejsze filmy laureata Platynowych Lwów Krzysztofa Zanussiego oraz zdigitalizowane dawne filmy w Czystej klasycy. In Memoriam. Będą to m.in. Filmy Ryszarda Bugajskiego, Kazimierza Kutza czy operatorów Wiktolda Sobocińskiego i Jerzego Wójcika, pokażemy też filmy związane z 80. rocznicą wybuchu II wojny światowej, m.in. zrekonstruowany cyfrowo film Stanisława Różewicza „Westerplatte” i „Lotną” Andrzeja Wajdy. W Muzeum Marynarki Wojennej pokazany zostanie „Orzeł” Leonarda Buczkowskiego. Ponadto filmy z Gdyni, w tym Kryspina Pluty „Kapitan” – o Krzysztofie Baranowskim, Karola Starnowskiego „Cienie imperium” – bardzo ciekawy film



Czy ma Pan już rozeznanie statystyczne tegorocznego festiwalu? Czy będzie to większy festiwal niż poprzednie, czy może jednak mniejszy przez zmienione warunki lokalowe?

W ciągu ostatnich dziesięciu, dwunastu lat festiwal nieustannie się rozrastał, jeśli chodzi o frekwencję: uczestników, gości akredytowanych polskich i zagranicznych, dziennikarzy. Myślę jednak, że w nieskończoność nie będzie rósł, bo osiągnęliśmy pewną granicę pojemności. Mamy około 6 tysięcy gości i między 72 a 75 tysięcy widzów. W porównaniu np. z rokiem 2005 jest to dziesięciokrotny wzrost. W tym roku przestrzeń jest ograniczona przez brak Multikina, które obok Teatru Muzycznego było wiodącym kinem festiwalowym. Ale są nowe miejsca – kino Helios – nieco dalej położone, do którego będzie organizowany stały transport autobusowy. Projekcje odbędą się w Teatrze Miejskim, Konsulacie Kultury i sali projekcyjnej Muzeum Marynarki Wojennej, oczywiście też w Gdyńskim Centrum Filmowym i w Teatrze Muzycznym – tam wykorzystamy dodatkowo trzecią salę na Scenie Kame-

o Rosji, i film Stanisława Horodeckiego – absolwenta Gdyńskiej Szkoły Filmowej, „Na strajk”, z doborową obsadą: Jadwigą Jankowską-Cieślak, Janem Peszkiem i Witoldem Dębickim.

Jak zwykle młoda widownia zaproszona zostanie na program Gdynia Dzieciom, który w tym roku znalazł miejsce w Centrum Eksperyment. A wieczorem dla najwytrwalszych Kino Polska zorganizuje Plenery Filmowe. Warto wspomnieć także o dwóch jubileuszowych przeglądach na 70-lecie: Wytwórni Filmów Oświatowych i Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Będą to świetne projekcje, najlepsza klasyka i wielka karta polskiego dokumentu. Zachęcam.

Imprez towarzyszących jednak sporo w tym roku. A jeszcze zdarzenia muzyczne...

W piątkowy wieczór o godzinie 20.00 w Muszli Koncertowej odbędzie się koncert, który zwieńczy festiwalowe obchody 50. rocznicy śmierci wielkie-

go kompozytora Krzysztofa Komedy. W różnych miejscach Gdyni kilka orkiestr i zespołów wcześniej zagra jego muzykę, a następnie wieczorem wystąpią wszyscy razem. Z kolei do filmu z 1929 roku „Halka”, zrekonstruowanego cyfrowo, powstała muzyka odtworzona, bo wiemy, że był to film umuzyczniony, mimo że także niemy. Kompozytor Jerzy Rogożyński z zespołem zagra piękny koncert kameralny, który uświetni projekcję.

Czy w trakcie festiwalu odbędą się promocje nowych filmowych książek?

Tak jak co roku. Tu też mamy coraz więcej zgłoszeń i musimy dokonywać wyboru. Proponujemy „Dzienniki” Tadeusza Sobolewskiego, jednego z najbardziej zasłużonych polskich krytyków filmowych, publikację Marka Hendrykowskiego „Polska Szkoła Filmowa”, będzie spotkanie z Barbarą Gruszką-Zych i bohaterami „Życia rodzinnego Zanussich. Rozmowy z Krzysztofem i Elżbietą”. Pojawi się również Kinga Burzyńska, która prowadzi program telewizyjny „Szkoła filmowa” i napisała książkę pod tym samym tytułem. Przedstawimy też kilka innych pozycji, książek nominowanych do nagrody Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej.

A inne imprezy?

To oczywiście wystawy, np. Portrety Filmowców Polskich Rafała Placka, wystawa poświęcona Grzegorzowi Królikiewiczowi, wystawa kostiumów czy zdjęcia kinomaniaków. A poza tym warsztaty aktorskie, które poprowadzi Małgorzata Potocka, panele i debaty. Będzie też projekt Gymnasia współautorstwa National Film Board of Canada (NFB) oraz Felix & Paul Studios, które zaprezentuje VR (Virtual Reality) w trzech wymiarach. To akcja oglądana ze środka, czyli świat pokazywany niejako od wewnątrz. Wchodzi się do środka, zakłada okulary, uruchamia aplikację. Obraz z centralnie położonych kamer bardzo sugestywnie działa na zmysły, budując iluzję, że znajdujemy się w niemal realnym, innym świecie.

Te projekcje będą tylko dla wybranych?

Zbudowane zostanie stoisko, na które każdy będzie mógł wejść i przekonać się, jak działa ta niezwykła technologia.

Czy główna sala Teatru Muzycznego nadal będzie ostro szturmowana na niektórych filmach?

Nie unikniemy takiej sytuacji, szczególnie przy projekcjach premierowych. Aby zapanować nad wielką widownią, wprowadziliśmy od ubiegłego roku obowiązek logowania się na określone, zarezerwowane miejsce. Jeśli ktoś tego nie potrafi zrobić sam, może skorzystać z pomocy kilkudziesięciu wolontariuszy, którzy pracują przy festiwalu. W ten sposób ruch w Teatrze Muzycznym został uporządkowany. Mamy też w rezerwie kilka okienek programowych, aby przy bardzo dużym zainteresowaniu jakimś filmem uruchomić dodatkową projekcję poranną lub wieczorną.

Czy festiwal wychodzi poza Gdynię?

Repliki wybranych filmów wyświetlane będą od Wejherowa przez Sopot, Gdańsk do Elbląga. Oczywiście nie obejmuje to całego programu festiwalowego, bo jest w nim prawie 180 tytułów i ponad 400 projekcji festiwalowych. W tym roku z 19 filmów konkursowych aż 14 to premiery i każdy film będzie wyświetlany w trakcie festiwalu 9 razy, z czego 8 razy w kinach festiwalowych.

Czy festiwal ma jakieś kłopoty finansowe?

Z tym bywa różnie. Mamy cykle koniunkturalne, jak w klasycznych podręcznikach na temat kapitalizmu. Układa się to w sinusoidę. Jednego roku udaje się wyjść na zero albo zyskać minimalną nadwyżkę, następnego roku spadamy trochę poniżej tej linii, ale generalnie sobie radzimy.

Bardzo dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że owa czterdziesta czwarta rocznica festiwalu będzie symboliczna.

Polisa szkolna – kupować czy nie kupować?

Przez lata wydawało nam się, że ubezpieczenie dzieci w szkole jest czymś obowiązkowym, dzisiaj już wiemy, że tak nie jest, co więcej – niektóre szkoły rezygnują z ubezpieczenia grupowego dzieci, pozostawiając tę kwestię w rękach rodziców. Czy w takim razie taka polisa jest potrzebna?



Jak pokazują statystyki, najwięcej wypadków zdarza się dzieciom w okresie szkolnym i co ciekawe – wcale nie na terenie szkoły. Ubezpieczenie NNW zapewni jednorazową wypłatę odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu, jaki mamy po zakończeniu leczenia.

Rynek oferuje całą gamę takich produktów, dlatego warto zwrócić uwagę na kilka szczegółów, przede wszystkim na rodzaje zdarzeń objętych ubezpieczeniem. Dobra polisa obejmuje nie tylko złamania czy skręcenia, ale też pogryzienia, ukąszenia, porażenia prądem czy nagłe zatrucie gazem. W pojedynczych przypadkach również obrażenia ciała powstałe wskutek ataku epilepsji.

Dzieci coraz częściej uczęszczają na zajęcia pozaszkolne, w tym sportowe. Okazuje się, że nie każdy ubezpieczyciel wypłaci odszkodowanie, gdy nieszczęśliwy wypadek wydarzy się np. na treningu piłki nożnej – w tym przypadku warto zwrócić do wyłączeń w ogólnych warunkach ubezpieczenia (OWU) i definicji sportów wysokiego ryzyka.

Jak w każdej polisie, podstawowy zakres można rozszerzyć o kilka dodatków. Polecanym przeze mnie jest zwrot kosztów leczenia, ponieważ okazuje się, że prywatnie korzystamy z lekarza, stomatologa czy rehabilitanta, aby jak najszybciej wrócić do zdrowia.

Warto pamiętać, że polisa działa całą dobę, na terenie całego kraju, a czasem i na całym świecie, więc gdy wypadek zdarzył się na wakacjach, również należy się nam odszkodowanie.

Początek roku szkolnego to czas wyprawki szkolnej, gdzie obok podręczników, zeszytów powinno znaleźć się ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków. W przypadku zawierania grupowego ubezpieczenia w szkole często oprócz wysokości składki nic więcej nie wiemy – ani u jakiego ubezpieczyciela zawarta jest polisa, ani na jaką sumę, a tym bardziej jaki jest jej zakres. Przy zawieraniu polisy indywidualnej mamy możliwość wyboru sumy ubezpieczenia oraz interesujących nas dodatków, a poza tym możemy zrobić to w każdym momencie w roku, nie dokładając sobie wydatków we wrześniu.

Wypicie polisy nie gwarantuje, że nigdy nic nie wydarzy się naszym dzieciom, ale uważam, że warto ją mieć – „tak na wszelki wypadek”.

Ewa Marcinkowska
Agent ubezpieczeniowy od 2005 roku



Magda Umer w Sopocie

Trafiam na tajemnicze zdarzenia. Na wyciemnionej scenie w Teatrze Atelier w Sopocie dwie osoby wręczały Magdzie Umer jakiś obraz. Był on potem eksponowany przez cały czas trwania ostatniego, sierpniowego recitalu Magdy Umer w Sopocie. Darczyńcy pstrykali pamiątkowe zdjęcia, a tajemnica obrazu wyjaśniła się w trakcie wywiadu. Proszę sprawdzić.

Jaka jest publiczność sopocka? Jest – i mam nadzieję będzie – wspaniała. I to nie tylko mieszkańcy Sopotu, ale też ludzie z całej Polski, którzy przyjeżdżają do Sopotu w okresie wakacyjnym i często już znają ten teatr. Przed chwilą – co Pani widziała – przyjechali tu państwo z Torunia z obrazkiem. To zupełnie niebywała historia. Dałam kiedyś na aukcję obrazek Otto Axera (malarza i scenografa), który dostałam w prezencie od Agnieszki Osieckiej z okazji premiery „Białej bluzki”. I dałam ten obrazek na licytację na rzecz chorych dzieci. I ci państwo z Torunia kupili ten obrazek za jakieś wielkie pieniądze. Potem pomyśleli, że pozbyłam się czegoś bardzo mi bliskiego i właśnie przyjechali z tym obrazkiem i dali mi go z powrotem... w prezencie. I znowu Otto Axer z dedykacją od Agnieszki Osieckiej jest u mnie.

Dobro wraca...

Jeśli chodzi o przypadki z mojego życia, to zdecydowanie wraca. Popłakałam się ze wzruszenia.

Kilka lat temu powiedziała Pani, że od początku swego śpiewania, czyli debiutu pod koniec lat 60., właściwie rozmawia Pani z publicznością, a nie tylko śpiewa.

Bo to prawda. Kiedy zapowiadam piosenki, jednocześnie opowiadam o swoim życiu. I często słyszę, że są mi też wdzięczni za tę konferansjerkę. Ona nie tylko buduje klimat recitalu, ale również pozwala mi nawiązać bliższy kontakt z widzami. I tym, co mówię, i tym o czym śpiewam, opowiadam o życiu: o tym, co myślę, w co wierzę, co drażni, a co doskwiera, co mnie boli i co cieszy.

Wymienia Pani te stany w takim emocjonalnym ciągu jednym tchem. Co Panią teraz boli?

W życiu społecznym boli mnie to, co się dzieje wokół nas – i to nie tylko w naszym kraju. Od urodzenia właściwie nie miałam świadomości, że ludzie mogą aż tak się nienawidzić i tak działać przeciwko sobie, walczyć nie tylko na słowa, choć oczywiście słowa też są bardzo groźne i mogą ranić,

czasami nawet mogą zabijać. To jest bolesne. A w życiu prywatnym mam bardzo trudny czas. Poumierali mi najbliżsi przyjaciele, a mój mąż jest po trzecim wylewie. Nie jest łatwo. Mam za to wspaniałe dzieci: synów, synowe i wnuki. I powiem pani, że czepiam się ich młodości, która uświadamia mi, że każdy ma swój czas do przeżycia. A w moim kalendarzu ubywa numerów telefonów i to też jest zgodne z naturą. Na świat przybývają ciągle nowi ludzie i odchodzą starzy. I właśnie ten porządek uświadamia mi przebywanie z młodymi.

Czasami jest Pani szczerza aż do bólu. Nie boi się Pani tej szczerości?

Może i boję się, ale nie potrafię być inna. A potem może nawet żałuję aż takiej szczerości, ale to walka z wiatrakami, czyli ze mną. Taki charakter.

A jak dzisiaj – w czasach, kiedy odbiorców otacza rozrywka masowa i serwowane bez umiaru disco-polo – śpiewa się Pani piosenkę literacką?

Szczerze? Nie oglądam, nie słucham tego, co pokazują masowe media. To szczęście i dar losu, że zawsze byłam tzw. artystką niszową. Byłam piosenkarką studencką, śpiewałam w jakiś klubach, piwnicach, małych skupiskach i to się w moim życiu nie zmieniło. I zawsze mam publiczność.

Czasami śpiewała Pani też dla dużej widowni, choćby tej telewizyjnej.

Ale okazjonalnie i w przeszłości. Najważniejsze, że moja publiczność rodzi się na nowo. I ciągle mam wzruszające spotkania z tymi, którzy przychodzą na moje koncerty. Wczoraj po sopockim koncercie przyszedł do mnie pan, który pamiętał, jakiego wywiadu udzieliłam w 1985 roku do tygodnika „Przekrój”. Powiedziała mi wtedy, że marzyłabym, żeby w Polsce były winogrona. Do tego pana „Przekrój” dotarł, gdy był w Afryce. Wracając do Polski przez Brukselę, kupił dla mnie sześć kilo winogron! I wczoraj mówił, że skoro przejechał cały świat, to myślał, że w Polsce łatwo mnie znajdzie. Ale nie znalazł i sam zjadł te winogrona. I właśnie w Sopocie po koncercie poczekał, żeby mi o tym opowiedzieć, ale też uświadomił mi, jak bardzo pomagały mu w życiu moje piosenki. To było dość niezwykle, bo mój rozmówca jest dzisiaj osiemdziesięcioletkiem. Ale też przyszedł kiedyś na koncert dwie dziewczynki – 17- i 18-latki. I teraz one jeżdżą z mną po Polsce.

Ma Pani swój udział w konkursie piosenek Agnieszki Osieckiej zatytułowanym „Pamiętajmy o Osieckiej”.

Ten konkurs wymyśliła pani Maria Szymonik z domu kultury na Pradze w Warszawie. I zaprosiła mnie do jury tego konkursu, byłam tam od samego początku, a potem przez 12 lat prowadziłam ten konkurs. Opiekowała się nim Fundacja Okularnicy i córka Agnieszki. Niestety, zestarzał się mój kręgosłup i musiałam zrezygnować, bo tydzień trwania konkursu i dwa koncerty dziennie to w tej sytuacji za duży wysiłek.

Teraz konkurs piosenek Osieckiej świetnie prowadzi Magda Smolara, zresztą laureatka tego konkursu, a muzycznie czuwa nad całością Jerzy Satanowski. Osiecką śpiewają coraz młodszy ludzie. Teatr Atelier w Sopocie nie tylko nosi imię Osieckiej, ale jest jej wierny. W Sopocie odbywają się półfinały, a Teatr Nowy z Poznania i dyrektor Piotr Kruszczyński opiekują się finałem tego konkursu. I czynią to wspaniale.

Jak Pani ocenia młodych wykonawców śpiewających Osiecką?

Kiedyś o tej śpiewającej młodzieży mówiłam, że mogliby być moimi dziećmi – dzisiaj mogliby już być moimi wnukami. To wzruszające, że taka wrażliwa młodzież chce śpiewać piosenki Osieckiej, chce dotykać tych słów, tych sensów, tych znaczeń. Podobało mi się kilka pomysłów i kilka śpiewających osób. Właściwie co roku w tym konkursie jest ktoś, kto znajduje sobie własną drogę i swój sposób na życie. To bardzo ważne, żeby te teksty żyły i przechodziły do coraz młodszych pokoleń.

Wierzy Pani w siłę piosenki literackiej?

Bardzo wierzę. Wisława Szymborska powiedziała kiedyś – co cytowałam na fanpage’u – że wielcy tyrani poezji nie czytają, więc nie wierzy w to, że poezja zmieni świat. A ja napisałam: „ja... powierzam” w to, że może jednak choć troszeczkę, od czasu do czasu ludzie czytają i to ich zmienia.

A co Pani teraz czyta?

Ostatnio przeczytałam pamiętnik Anny Świrszczyńskiej i mimo zachwytów krytyków jestem trochę zażenowana tymi zwierzeniami.

Poza śpiewaniem Pani światem jest też teatr. Pisze Pani scenariusze, reżyseruje. Ostatnio wielkie triumfy święci spektakl na podstawie tekstów Sabiny Baral „Zapiski z wygnania” w wykonaniu Krystyny Jandy. Ten spektakl publiczność ogląda w dzwoniącej ciszy. Doświadczyłam tego dwukrotnie.

To prawda, przedstawienie zebrało wszelkie możliwe nagrody. [Było pokazywane w Gdyni na festiwalu R@port – przyp. Red.]. Ale nam z Krysią nie o nagrody chodziło. Chciałyśmy zwrócić uwagę, że ten brunatny czas może się znowu odrodzić, że to nie jest historia sprzed pięćdziesięciu lat, która należy do przeszłości. Może się ona niestety powtórzyć. Dlatego Teatr Polonia organizuje spektakle dla młodzieży szkolnej. I naszą radością jest uwaga i skupienie młodego widza. To Sabina Baral w tym tekście mówi: „Opowiedzcie tę historię swoim dzieciom”. Więc my opowiadamy dzieciom i wnukom, bo one nie mają pojęcia, co dzieło się wtedy w tym 1968 roku w Polsce. Jak przeczytałam tę opowieść Sabiny Baral, to wiedziałam od razu, że to jest niezwykle i ważny materiał literacko-dokumentalny. I bardzo chciałam zrobić z tego spektakl. Ja w swoim recitalu od lat mówię o Marcu ’68, bo byłam świadkiem tamtego czasu, wtedy studiowałam i śpiewam też kilka piosenek z tamtego czasu.

Celebrujecie Panie w spektaklu „Zapiski z wygnania” detal: los jednostki, bohaterki wrażliwej, zdziwionej i przerażonej sytuacji.

Tak, bo w tym spektaklu bardzo liczy się każdy detal w narracji, ale także wspaniała muzyka i piosenki w spektaklu, grane przez zespół Janusza Bogackiego i materiały archiwalne i przede wszystkim twarz i głos Krystyny Jandy, genialnej aktorki.

To nie pierwsze Pań zawodowe spotkanie. Jak się pracuje z Krystyną Jandą?

To już moja piątą z nią praca teatralna. Trudno się pracuje z Krysią, bo jest to osoba, która sama reżyseruje. Wydaje jej się, tak jak i mnie się wydaje, że wie, jak to powinno być zrobione. Dochodzi więc czasami do konfliktów twórczych, ale mam nadzieję, że czynią w efekcie coś dobrego. Ona idzie na ustępstwa, ja z bólem także, i najważniejsze, by przedstawienia, które razem robimy, były dobre. To, co nas najbardziej różni, to może gust. Ale dogadujemy się dla dobra i wartości nadrzędnych. Obie wiemy, że nie my jesteśmy najważniejsze, tylko to, o czym autorzy i my chcemy opowiedzieć ludziom.

Dziesięć lat temu powiedziała Pani, że kończy śpiewanie. Na szczęście się to nie stało.

I nawet nie dziesięć, a dwadzieścia pięć lat temu, kiedy w 1994 roku nagrałam płytę „Wszystko skończone”. Myślałam wtedy, że przestanę śpiewać, ale nie przestanę robić przedstawień. Wie Pani... to zgodnie z tym powiedzeniem, jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, opowiedz mu o swoich planach. I tak się wszystko złożyło i ułożyło, że nagrałam jakieś „Kołysanki-Utulanki” dla dzieci, które okazały się potrzebne, nagrałam bajki z Wojtkiem Mannem. I jakoś poszło dalej. W dużej mierze dzięki Europejskiej Agencji Sztuki, Wojtkowi Borkowskiemu i Małgosi Borzym. A teraz mam jeszcze tak złe lata prywatnie, że muszę coś zrobić.

A samotnicą jest Pani dalej?

Tak, jak najbardziej. Ja tylko wtedy naprawdę wypoczywam, kiedy jestem sama. A ludzi sobie wyobrażam.

Dziękuję za rozmowę, życzę wypoczynku i spokoju.

Z Magdą Umer rozmawiała Alina Kietrys.

„Pomoc domowa” na scenie



Na zdjęciach: Agata Braun, Anna Górna, Jakub Jan Borkała, Witold Klonowski, Szymon Kowalski i reżyser Tomasz Podsiadły.

Fot. Sebastian Mui

Po sukcesie spektaklu muzycznego „Rewia – lata 20., lata 30.”, którego premiera odbyła się 30 grudnia ubiegłego roku w Konsulacie Kultury w Gdyni, Bałtycki Teatr Różnorodności, działający przy Gdynińskim Centrum Kultury, nie zwalnia tempa.

Na przełomie roku wystawiona zostanie farsa „Pomoc domowa”. Nadia, tytułowa pomoc domowa, zrobi wszystko, aby jej szefowa Olga nie dowiedziała się, że mąż Olgi Norbert zaprosił na noc kochankę. Nadia nie może też zdemaskować Olgi, która również postanowiła spędzić tę noc w objęciach obcego mężczyzny. Zapowiada się prawdziwa komedia omyłek. Sztuka ta święci triumfy na wielu europejskich scenach. Teraz czas na Gdynię.

Aktorzy w Bałtyckiego Teatru Różnorodności są w ostatniej fazie prac nad spektaklem. Sytuacje sceniczne są prawie gotowe. Próby odbywają się pod baczny okiem reżysera i pedagoga Tomasza Podsiadły.

Bałtycki Teatr Różnorodności, dawniej Scena 138, od 10 lat przygotowuje różnego typu spektakle. W teatrze pracują zawodowi aktorzy, a także adepci sztuki teatralnej, którzy przygotowują się do egzaminów na uczelnie aktorskie oraz egzaminów eksternistycznych.



23. Pomorski Konkurs Fotograficzny im. Zbigniewa Kosycarza

Gdańsk Press Photo 2019



Jury tegorocznej edycji konkursu, w skład którego wchodził Anna Brzezińska-Skarżyńska z Domu Spotkań z Historią, Chris Niedenthal – wybitny fotografik, i Wojciech Druszczyk, członek stowarzyszenia ZAiKS, oceniło 905 nadesłanych zdjęć 49 fotografików – amatorów i profesjonalistów z województw pomorskiego i zachodniopomorskiego. Doceniono artyzm zdjęć, wrażliwość twórców i autorskie poszukiwania. Oceniano prace w kilku kategoriach.

Grand Prix przyznano Karolinie Misztal za zdjęcie „Trumna prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza”.

W kategorii Wydarzenie narodziło się Piotra Hukała za zdjęcia związane z atakiem na prezydenta Gdańska i wyróżniono za zdjęcie „Zamieszanie wokół pomnika prałata Jankowskiego”. Również wyróżnienie przyznano Karolinie Misztal za zdjęcie z uroczystości po śmierci prezydenta Adamowicza. W kategorii Kultura wyróżnienie otrzymała znana i nagradzana autorka fotografii Renata Dąbrowska za „Nick Cave”. W kategorii Ludzie ponownie nagrodzono Karolinę Misztal za zdjęcie „Lech Wałęsa przegląda karty wyborcze”, a wyróżnienie zdobył Jan Rusek za foto „Murem za Pawłem”. W kategorii Życie i świat wokół nas nagroda trafiła do Dominika Wernera za „Gdynia. Zakończenie Rejsu Niepodległości”, wyróżnienia natomiast otrzymali Mateusz Słodkowski za zdjęcie „Turysci z Azji na ulicy Długiej w Gdańsku” i Jan Rusek za zdjęcie „Kompania”. W kategorii Fotografia spoza regionu nagrodę przyznano Renacie Dąbrowskiej za fotoreportaż „Anna Kamińska z Ośrodka Okresowej Rehabilitacji Zwierząt”, a wyróżnienie otrzymał Krzysztof Mania za cykl dokumentalny „Katyń”. W kategorii Sport nagrodę za fotoreportaż „Szachy” zdobył Mirosław Pieślak, wyróżnienie Wojciech Figurski za foto „Szachy – trening taktyczny piłkarzy”.

Zdjęcia nagrodzone, wyróżnione oraz dodatkowo wybrane przez jury pokazane zostaną na wystawach, które tradycyjnie zawiążą do pomorskich miast. Organizatorami konkursu było Nadbałtyckie Centrum Kultury i Kosycarz Foto Press.





Zaczął się od roku 1997, kiedy organizowano obchody 1000-lecia miasta Gdańska. Wtedy odbyła się pierwsza edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia był Zdzisław Górski – dyrektor cenionego w Gdańsku teatru Teatru Snów. Od początku w organizację festiwalu zaangażowana była Elwira Twardowska – ówczesna szefowa Klubu Plama (do 2011 roku), a następnie zajęli się FETĄ Szymon Wróblewski i Tomasz Hildebrandt, obecny kierownik Klubu Plama.

Wydarzenie na stałe wpisało się w kulturalny kalendarz miasta. FETA to wielokrotnie nagradzany festiwal: m.in. najciekawsze wydarzenie kulturalne roku milenijnego według Radia Gdańsk i Gazety Wyborczej, drugie miejsce w „Skrzydłach Trójmiasta”, prestiżowe wyróżnienie międzynarodowej platformy kulturalnej „Europe for Festivals, Festivals for Europe” – EFFE 2017-2018.

W tym roku impreza gościła na terenie Dolnego Miasta, Starego Przedmieścia i Głównego Miasta. Spektakle odbyły się na placu przy Bastionie św. Gertrudy, na Targu Węglowym, w parku św. Barbary. Świadcami tegorocznej FETY mogli być nawet przypadkowi przechodnie, kierowcy i pasażerowie autobusów. Pani Katarzyna Andrulonis z Klubu Plama Gdańskiego Archipelagu Kultury zauważyła, że każda zmiana budzi wiele refleksji. Były zarówno opinie pozytywne, jak i negatywne komentarze.

Teatr dla każdego

Formuła festiwalu zachęca wszystkich do uczestnictwa. „Gramy dla każdego – dzieci, dorosłych, rodziny i każdej narodowości, ponieważ tworzymy

teatr oparty na fizycznej ekspresji i niewerbalnym wszechświecie” – mówi Niels Peter Kløft z Teatru Dans Rakkerpark, a Gaston lungman – dyrektor artystyczny Teatru „Voalá”, dodaje: „Gramy dla każdego, kto chce być związany z atmosferą naszych przedstawień. Nasze programy mają na celu wprowadzenie ludzi we wspaniały świat latania i marzeń”.

Teatr uliczny to idealne miejsce na spotkanie, to wyjście do widza. Organizatorzy z Plamy uważają, że teatr uliczny to specyficzne dzianie się w przestrzeni publicznej.

„Teatr plenerowy ma długą historię – jest on najstarszą formą teatru, sięgającą starożytności i nie ma tu bariery, jaka istnieje w przypadku klasycznego teatru. Tutaj organizatorzy i artyści, wychodzą do publiczności. Spotykamy się w połowie drogi z naszą publicznością: trochę ona przychodzi do nas, trochę my do niej” – dodają.

FETA łączy w sobie walory artystyczne na najwyższym światowym poziomie i darmowy dostęp do sztuki. Być może właśnie dlatego co roku do Gdańska zjeżdżają tłumy wielbicieli festiwalu z całej Polski, a także Europy. A artyści chętnie biorą udział w festiwalu.



„Codziennie do Plamy wpływają propozycje od różnych teatrów. Proces wyboru nie jest łatwy. Spośród nadesłanych zgłoszeń zespół programowy wybiera najciekawsze propozycje, przegląda programy innych festiwali i monitoruje, co nowego dzieje się na scenie teatrów ulicznych. Oczywiście są też takie teatry, które występują na FECIE od początku istnienia festiwalu, jest to między innymi Dansk Rakkerpark, który zawsze jest przyjmowany z ogromnym entuzjazmem” – mówi Katarzyna Andrulonis, a Gaston lungman podkreśla, że najważniejsi są ludzie w Gdańsku tworzący festiwal, którzy sprawiają, że wszystko staje się łatwe i uroczne.

W tym roku podczas festiwalu odbyło się ponad 70 spektakli. Udział w wydarzeniu brały liczne teatry z kraju i zagranicy. Na szczególną uwagę zasługuje kilka z nich.

Teatr Dansk Rakkerpark zaprezentował spektakl „Life is Good” będący nową wizją „Romea i Julii” Szekspira, która w przeciwieństwie do oryginału dobrze się kończy – Romeo bierze ślub z przypadkowo poznaną Julią. Jest to sztuka, która pochwała piękno życia.

Gaston wraz ze swoim Teatrem „Voalá”, zaprezentował podniebne „Voalá Station” i „Muare Experience”. Hiszpanie szybowali 30 metrów nad ziemią, wykonując skomplikowane akrobacje, tworząc podniebną komedię. Ich spektakle zapierają dech w piersiach.

Gościem FETY był także jedyny niezależny, istniejący na Białorusi teatr ruchu InZhest ze spektaklem „Golden Age”. Była to opowieść o wielkiej miłości i zwycięstwie mądrości. Publiczność miała także okazję zobaczyć spektakl „Trash Poem”, który jest swego rodzaju fantasmagorią, złudzeniem o rodzajach się potworach, a tak naprawdę krytyką systemu totalitarnego. Grupa teatralna Cie Bivouac z Francji zaprezentowała spektakl „Zagubione ciało”.



Artyści występowali na ruchomej konstrukcji, prezentując swoje cyrkowe umiejętności.

Teatr Akt z Warszawy wystąpił ze spektaklem „Poza czasem”. Była to refleksja nad przemijaniem. Zainspirowani twórczością Tima Burtona aktorzy z Teatru HoM zaprezentowali spektakl „Ukryte”. Aktorzy zaprosili publiczność do miejsca, do którego ucieka się przed nudą. Publiczność FETY kocha święto teatru ulicznego. Za rok znowu spotkanie w Gdańsku.

Maja Siedlecka





Po Festiwalu Szekspirowskim

23. festiwal w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim pobił rekord frekwencyjny. Dwanaście spektakli w Nurcie Głównym festiwalu w ciągu dziesięciu dni obejrzało sześć tysięcy widzów.

Była to najwyższa liczba widzów w dziejach tego festiwalu. Spektakle prezentowano na kilku scenach. Równie chętnie oglądany był SzekspirOFF, który od kilku lat towarzyszy festiwalowi. Tam też padł swoisty rekord – 74 razy pokazano „Najkrótszego Szekspira na świecie” w wykonaniu Huberta Michalaka. Polsko-amerykańskie przedstawienie trwało cztery minuty i za każdym razem oglądał je jeden widz. Ekstrawagancja? Trochę tak. Liczba nie przesłała w jakość. Natomiast bardzo słusznie nagrodzono po raz pierwszy dziecięce odczytanie „Hamleta” inspirowane i przygotowane w Teatrze Polskim w Poznaniu, którego dyrektorem artystycznym jest Maciej Nowak, menadżer i twórca kultury dobrze znany w Gdańsku. Okazało się, że dzieci równie dobrze czytają „Hamleta” jak dorośli, mają do tego otwartą wyobraźnię i dobrze mówią tekst Szekspira. Wielkie brawa dla poznańskiego teatru.

Festiwal otworzył gdański spektakl „Jak wam się podoba” w reżyserii Krystyny Jandy. To bardzo zachowawcza inscenizacja. Krystyna Janda określa siebie mianem „reżysera użytkowego” i tym razem po prostu wystawiła sztukę, ale nie przemyślała do końca, jak ta komedia omyłek i przenikania się świata rzeczywistego ze światem nierealnym powinna wyglądać na scenie. Aktorzy de facto wbiegają i wybiegają po spadzistej, ustawionej pod kątem platformie. I to ma ożywiać akcję. Scenografi prawie nie ma. Plastyczność przedstawienia ratują pomysły i nawet dowcipne kostiumy Doroty Raquello. Wyświetlane na ekranie płatki śniegu czy potem „szczęśliwe koniczynki” nie wspierają aktorów. Zejścia i wejścia na scenę to trudne zadania, z którymi aktorzy sobie poradzili, ale z dykcją mieli wyraźne kłopoty. Zatem zabawna polemika Szekspira z własnymi tekstami nie wybrzmiewa właści-

wie. Rozalinda, główna postać sztuki – Magdalena Gorzelańczyk – tym razem nadmiernie ekspresyjna i nieznosnie dosłowna (melodramatyczna). Jej luby Orlando – Piotr Biedroń, aktor zdolny i pomysłowy – jest w tym przedstawieniu mdły. Godna uwagi jest rola Michała Jarosa – błazna Lakmusa, bo to istic Szekspirowska postać. Ta zabawna komedia Szekspira gubi w tej inscenizacji moc. Szkoda.

Z polskich realizacji dramatów Szekspira obejrzelśmy jeszcze na festiwalu trzy przedstawienia wskazane do nagrody Złotego Yoricka na najlepszą inscenizację Dzieł Dramatycznych Szekspira lub Utworów Inspirowanych Działami Williama Szekspira w sezonie 2018/2019. Wybrał te przedstawienia wzięty warszawski krytyk teatralny Łukasz Drewniak. Były to „Hamlet” w reżyserii Mai Kleczewskiej z Teatru Polskiego w Poznaniu, „Kupiec wenecki” w reżyserii Szymona Kaczmarka z Nowego Teatru w Słupsku oraz „Wieczór Trzech Króli” wyreżyserowany przez Łukasza Kosa w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Każdy z tych spektakli był diametralnie różny zarówno pod względem konwencji realizacyjnych, jak i wartości artystycznych czy wreszcie potencjału aktorskiego zespołu. „Hamleta” Kleczewskiej wystawiono w kościele św. Jana. Gotyckie wnętrza stało się Elsynorem i znakomicie wspierało wizję twórców. Kleczewska stworzyła swój spektakl razem z dramaturgiem Łukaszem Chotkowskim na podstawie dwóch dramatów – „Hamleta” Szekspira i sztuki Heinerja Müllera „HamletMaszyna”. Reżyserka zniosła podział na scenę i widownię, widzom kazała chodzić za postaciami dramatu w słuchawkach i niemal symultanicznie odbierać kilka wersji opowieści wokół Hamleta. Liczba propozycji aktorskich połączona z nadmiarem bodźców wizualnych, tych prezentowanych na ekranach i tych ruchowych, stawiała widza w trudnej sytuacji percepcyjnej. Ale warto było



się utrudzić. Ten spektakl nie został nagrodzony przez jury tegorocznego Złotego Yoricka ku zaskoczeniu wielu osób, także mojemu. Owo zdumienie decyzją dało się też odczuć po reakcji festiwalowej publiczności, która raczej konwencjonalnie oklaskiwała werdykt. Jurorzy niejednogłośnie uhonorowali „Kupca weneckiego” w reżyserii Szymona Kaczmarka z Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku. Powinam się cieszyć, bo nagrodzono teatr pomorski. Słupskie przedstawienie jest z pomysłami inscenizacyjnymi i wielowarstwowe. Obowiązkowo pojawia się ekran, na którym początkowo poznajemy Porcję (Monika Janik, która dopiero w drugiej części spektaklu w roli Doktora w scenach sądowych pokazała aktorskie możliwości). Reżyser wydobyl kilka ważnych konfliktów – antysemityzm i doświadczanie obcości we współczesnym świecie. Żyd Shylock – ten obcy rasowo i wyznaniowo (Igor Chmielnik, niestety słaby w tej roli) – poniesie wszelkie konsekwencje. W końcowej scenie przymuszony wyznaje się swojej wiary i przyjmuje chrzest. Ostatnia scena jest przejmująca, szczególnie gdy towarzyszy jej pieśń „Personal Jesus” w wykonaniu J. Casha płynąca z głośników. Drugi ważny uwypuklony wątek to homoseksualny związek między Antoniem a Bassaniami. Niestety, spektakl był nudny i mało przekonujący w części pierwszej, a w całości marny aktorsko. Przykro mi o tym pisać. Słupski teatr to młodzi aktorzy, ale przed nimi jeszcze morze pracy warsztatowej – i na to także musi zwracać uwagę reżyser.

Trzecim nominowanym do Złotego Yoricka spektaklem była klasyczna komedia omyłek „Wieczór Trzech Króli” w reżyserii Łukasza Kosa. Zespół Teatru im. Osterwy z Lublina zagrał to przedstawienie koncertowo, co publiczność nagrodziła długimi brawami. Role żeńskie grali mężczyźni – jak na elżbietański teatr przystało, a role męskie – kobiety i to już był pomysł reżysera. Tak więc tożsamość bohaterów staje się wartością płynną, a płęć można dowolnie zmieniać.

Z zagranicznych spektakli warto było zwrócić uwagę na węgiersko-rumuńsko-angielski spektakl „Rosenkrantz i Guildenstern nie żyją”, w którym na scenie po raz drugi w czasie festiwalu pojawił się brytyjski zespół The Tiger Lillies, którego wcześniejszy koncert przyjęto bardzo dobrze. Podobnie jak większość imprez towarzyszących – pokazów filmów, warsztatów czy wykładów. Owacjami na stojąco nagrodzono również spektakl „Lady Makbet” – taneczną wizję mrocznej szekspirowskiej opowieści zaprezentowaną przez Zespół Perfect Danceres z Włoch. „Romeo i Julia” z Państwowego Teatru Kameralnego w Erewaniu była współczesną inscenizacją, dziejącą się także na ulicach. Reżyserka Lusine Yarnjakyan pokazuje historię zwaśnionych rodów Montekich i Kapuletich jak gangsterską opowieść wpisaną w ciężkie metaliczne, hardrockowe brzmienie muzyczne. To był ciekawy spektakl, podobnie jak „Tytus Andronikus” chorwackiego Teatru Młodych z Zagrzebia w reżyserii Igora Vuka Torbicy, w którym reżyser krwawą opowieść pokazał również we współczesnych kontekstach politycznych. „Rzym” w reżyserii Karin Henkel z Deutsches Theater w Berlinie jedni widzowie uznali za genialne wydarzenie, inni wyszli w przerwie. W finale 23. festiwalu wystąpiła brytyjska grupa Cheek by Jowl i Moskiewski Teatr Puszkina. Ich „Rycerz ognistego pieprzu” – sztuka mało znana, po raz pierwszy wystawiona w Gdańsku pogodziła różne gusta publiczności. To zabawa teatrem. Szekspira ma się grać tak, by podobał się widzom. Jeśli tekst jest za trudny, trzeba to zmienić, bo inaczej straci się widza, który dzisiaj w teatrze chce się bawić. To była śmieszna prowokacja, choć nieco za długa.

23. Festiwal Szekspirowski w Gdańsku był bardzo dobrze zorganizowany, o czym może świadczyć obecność wolontariuszy z różnych krajów. Na to sierpniowe wydarzenie teatralne zjeżdżają miłośnicy teatru i Szekspira z całego świata. To z pewnością dobra wizytówka kulturalna Gdańska.



Teatr Atelier w Sopocie ma wiernych widzów

W tym sezonie w Teatrze Atelier w Sopocie roilo się od gwiazd i ciekawych wydarzeń, na które tłumnie przybywała nie tylko trójmiejska publiczność. W teatrze imienia Agnieszki Osieckiej w ciągu dwóch miesięcy wystąpili: Grażyna Łobaszewska, Magda Umer, Hanna Banaszak, Ewa Błaszczyk, Katarzyna Groniec, Mirosława Czyżykiewicz i Piotr Machalica.

Publiczność oklaskiwała świetne koncerty klezmerskie, balety Włodzimierza Wysokiego w spektaklu przygotowanym przez Jerzego Satanowskiego oraz 22. konkurs na interpretację piosenek Agnieszki Osieckiej dla młodych wykonawców zatytułowany „Pamiętajmy o Osieckiej”. XIV Międzynarodowe Spotkania z Kulturą Żydowską miały już rzesze fanów, bo to wyjątkowa gratka posłuchać świetnej muzyki i poznać tajniki języka jidysz.

Na widowni zawsze były nadkomplety, żaden wieczór nie spotkał się z obojętnością widzów. I jak zwykle co roku premierę przygotował też dyrektor artystyczny tej sceny – André Hübner-Ochodlo. Wybrał tekst trudny i mało znany, ale został wierny dewizie, że chce być kreatywny i robi to, za czym tęskni. Poza letnim sezonem pracuje w kilku teatrach w Czechach, w Ostrawie i w Teatrze Narodowym w Brnie, a w Polsce – w teatrze w Częstochowie. I właśnie wspólnie z częstochowskim teatrem przygotował spektakl „Siła przyzwyczajenia”.

„Siła przyzwyczajenia” Thomasa Bernharda w Teatrze Atelier

Wbrew letniej niezobowiązującej i obojętnej na myślenie aurze przedstawięcia André Hübner-Ochodlo są trudne, opowiadają o ważnych sprawach i dylematach. „Siła przyzwyczajenia – Cyrk egzystencjalny” austriackiego pisarza Thomasa Bernharda jest taką sztuką – zgodnie z afiszem to „słynna komedia, która jest tragedią”. Czterech cyrkowców artyści: Żongler, Błazen, Po-

gromca i Wnuczka-Akrobatka poddawani są swoistej tresurze przez dyrektora cyrku Caribaldiego. Cyrk ten nie gromadzi tłumów, bo czasy świetności ma już za sobą. Przychodzą do niego przypadkowi widzowie, ale Caribaldi – w tej roli Michał Kula – chce, by wszystko, co robią jego artyści, było absolutnie perfekcyjne. Katuje więc cyrkowców nie tylko na arenie, ale również po występach. Pasją dyrektora jest bowiem gra na wiolonczeli, więc tworzy na siłę kwintet smyczkowy, który w efekcie ma wykonać utwór Franciszka Schuberta „Pstrąg”. Pogromca (Adam Hutyrą) ma grać na pianinie, Wnuczka (Sylwia Oksiuta-Warmus) na altówce, Żongler (Waldemar Cudzik) na skrzypcach, a Błazen (Bartosz Kopeć) na kontrabasie. Akrobatka-Wnuczka ma być uległa Caribaldiemu nie tylko muzycznie. Pogromca, mimo swojej postury, ma być posłuszny, a Błazen – ze wschodnim akcentem – tchórzliwy, bo przemoc musi osiągać takich jak on, którzy przyszli nie wiadomo skąd i nie wiadomo po co. Żongler natomiast próbował się dostosować do zachcianek Caribaldiego. Michał Kula jako Dyrektor cyrku jest odrażający. Piłuje tę swoją wiolonczelę z furją. „Pstrąg” Schuberta nie będzie perfekcyjny. Wszyscy aktorzy wpisują się w tę formułę dręczenia. Reżyser tworzy przynębiające, ale i surrealistyczne widowisko. Tłamszeni cyrkowcy krzywdzą się nawzajem, ale też poddają się Dyrektorowi. Każda ich próba ucieczki, choćby tylko w głąb siebie, rozjusza Caribaldiego. Ma ambicje despoty, który dla zaplanowanego efektu jest w stanie poświęcić wszystko i każdego. „Siła przyzwyczajenia – Cyrk egzystencjalny” to był dobry spektakl w Atelier, pełen ważnych obserwacji, nie pozbawiony ironicznych akcentów wobec rzeczywistości, która może nas otaczać.

Pamiętajcie o Osieckiej

W tym roku Agnieszka Osiecka kończyłaby 83 lata. Festiwal jej imienia i eliminacje sopockie żyją już od 22 lat. W 1994 roku Osiecka po raz pierwszy weszła do sopockiego Teatru Atelier. Na piosenkach-tekstach Osieckiej wychowują się już nowe generacje wykonawców – te teksty ciągle żyją i prowokują młodych śpiewających do szukania nowych interpretacji. W tym roku w Sopocie odbyły się warsztaty wokalne, które prowadzili: aktorka Magdalena Smalara – jedna z laureatek tego konkursu, i kompozytor Jerzy Satanowski, dyrektor artystycznego konkursu im. Osieckiej. Sopockie eliminacje są drugim etapem konkursu. Wzięło w nich udział dziesięcioro młodych wykonawców: Angelika Balcerek, Dagny Cipora, Katarzyna Hołtra, Aleksandra Jeznach, Adrianna Kieś, Gabriela Kundzewicz, Magdalena Mączko, Joanna Nawojska, Dominik Ochociński i Paulina Sobiś oraz Zespół Poczytali i Zespół Para z Aleksandrą Jabłońską. Nagrodę publiczności i jury słusznie zdobyła 20 letnia Gabriela Kundzewicz, śpiewająca z gitarą artystka o niezwykłych możliwościach wokalnych.

Finał konkursu odbędzie się w Teatrze Nowym im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu, bowiem ten teatr jest współorganizatorem konkursu im. Agnieszki Osieckiej.

Był to naprawdę niezwykły koncert zamykający tego roczny sezon Teatru Atelier. Dojrzały artyści: Justyna Szafran, Anna Sroka-Hryń i André Hübner-Ochodlo, wykonali przejmująco i niezwykle sugestywnie pieśni poetyckie do tekstów Baczyńskiego, Brechta, Brodskiego, Gebirtiga, Glinckenki, Osieckiej, Meerbauma-Eisingera, Senesha i Sutzkevera. Muzyka Koniecznego, Kornackiej, Satanowskiego, Eislera, Zehavi, Żuchowskiego w wykonaniu znakomitego zespołu dziewięciu muzyków pod kierownictwem Adama Żuchowskiego była najwyższej artystycznej próby. Rysunki Käthe Kollwitz stanowiły przejmujące tło podkreślające wrażliwość śpiewających. Głęboki i poruszający koncert bez zbędnych ozdóbek. Dawna nie byłam tak głęboko wzruszona, słuchając pieśni o pokoju.

Alina Kietrys





Nominowani

Fot. Anna Reziak

Nagroda Literacka Gdynia i Festiwal Słowa

Cztery laureatki

Uroczysta gala Nagrody Literackiej Gdynia odbyła się po raz czternasty. Laury przyznano czterem autorkom. Eseistkę Olgę Drendę nagrodzono za „Wyroby. Pomysłowość wokół nas”, której tekst Adam Lipszyc, członek Kapituły, scharakteryzował jako „wnikliwy i przystępny, uczony, ale nie obnoszący się z erudycją”. W kategorii poezja nagrodzono Małgorzatę Lebdę za tom „Sny uckermärkerów”.

Poetka poprosiła czytelników o wnikliwą lekturę. Nagrodę za prozę przyznano Zycie Rudzkiej za powieść „Krótka wymiana ognia”, którą określono jako powieść o dziedziczeniu przeszłości, o tajnej historii rodzinnej, ale i o przemijaniu i starości. W kategorii przekład na język polski nagrodę otrzymała Bogusława Sochacka za przetłumaczenie poetyckiego tomu „Alfabet” nieżyjącej już od dziesięciu lat, ale mało znanej w Polsce, duńskiej poetki Inger Christensen.

W finale tegorocznej Nagrody Literackiej Gdynia po wnikliwej analizie i selekcji publikacji dokonanej przez Kapitułę znalazło się dwudziestu autorów, po pięciu w każdej kategorii. Na konkurs łącznie zgłoszono czterysta trzydzieści pięć książek.

Siedmioosobowej Kapituły znawców literatury przewodniczyła profesor Agata Bielik-Robson, która zwróciła uwagę, że w dzisiejszych czasach literatura nadal ma wielką moc formułowania myśli, której nic nie zastąpi – ani Twitter, ani blogi, ani inne fora internetowe, na których częściej odbywa się wymiana ciosów niż ważny dialog. Tegoroczne cztery laureatki Nagrody Literackiej Gdynia otrzymały pamiątkowe statuetki – Kostki Literackie – i finansowe gratyfikacje, każda w wysokości 50 tysięcy zł.

Nagrodzie literackiej towarzyszył w Gdyni Festiwal Słów. Odbyły się warsztaty prozy, poezji i eseju, warsztaty przekładu, prezentowano filmy. Przygotowano ciekawą wystawę zdjęć Macieja Parowskiego, niedawno zmarłego, legendarnego redaktora miesięcznika „Fantastyka / Nowa Fantastyka”. Dobrze pomyślano spotkania autorskie, m.in. z Witem Szostakiem i jego



Adam Lipszyc i Tomasz Swoboda.



Bogusława Sochacka.

najnowszą nie-powieścią i nie-dziennikiem, jak uznała krytyka, czyli z „Poniewczasie”, czy z Jackiem Dehnelem, bardzo interesującym poetą, prozaikiem i malarzem, związanym rodzinnie z Trójmiastem. Rozmawiano o jego najnowszej powieści „Ale z naszymi umarłymi”. Inspirująca była też dyskusja o fandomie, czyli o zjawisku fanów wśród miłośników książek, którzy najżywiej reagują na określone zjawiska literackie, tworzą aktywne i pomysłowe działania, np. w kreatywny sposób wizualizują w mediach różnego typu informacje. Gdyński Festiwal Słowa był bogaty i ciekawy, szczególnie dla czytelników, którzy gustują w niebanalnej literaturze.

(AK)



Laureatki Gdyńskiego Festiwalu Słowa.



Kapituła NLG.



Olga Drenda odbiera nagrodę z rąk prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka.

REKLAMA

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

ANRO[®]

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

NAPRAWY POWYPADKOWE
BLACHARSTWO-LAKIERNICTWO

ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy

AUTO NAPRAWA ANRO

PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŹNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

AUTO-KOSMETYKA

OFERTA JESIEŃ-ZIMA:

OCZYSZCZENIE I ODNOWA LAKIERU

ZABEZPIECZENIE LAKIERU PRZED ZIMĄ
(auto myje się pod wpływem deszczu)

CZYSZCZENIE WNETRZA POJAZDU
(pranie tapicerki/czyszczenie skórzanej tapicerki)

www.anro.info



Fot. Bagna Kocumbas/Archiwum Literacki Sopot

Literacki Sopot po raz ósmy

Goście i sopocianie tłumnie uczestniczyli w tegorocznych sopockich propozycjach literackich. Królowała literatura brytyjska i Eric-Emmanuel Schmitt, autor m.in. słynnej powieści „Oskar i pani Róża”, na którego spotkanie trudno było się wcisnąć, a biletów na jego spektakl brakowało już miesiąc przed imprezą. Książki Schmitta przetłumaczono na 46 języków!

Spotkania literackie odwiedzane były tłumnie. Każde spotkanie miało swoich moderatorów, temat i charakter. Miejsca spotkań podobały się publiczności. Jak zwykle były to Państwowa Galeria Sztuki, Scena Kameralna, Sopoteka, Muzeum Sopotu i Grand Hotel. Nowe miejsca Literackiego Sopotu księgarnia Smak Słowa było chętnie odwiedzane przez młodych czytelników, dla których przygotowano atrakcyjne warsztaty. Targi Książki, niezbyt duże, odbywały się w namiotach na placu Przyjaciół Sopotu. Wydawców było ponad 30. Mając na uwadze bogactwo rynku, nie jest to wielka liczba, ale miasto uznało, że na Literacki Sopot zaprasza po prostu tylko niektórych.

O czym rozmawiano na spotkaniach? Przede wszystkim w tym roku dominowały na nich kobiety. Na spotkaniach autorskich pisarki analizowały metody literackich działań, roztrząsały sprawy wolności i niezależnienia się od cenzury (Lijia Zhang), debatowano o rasizmie, o tzw. literaturze kobiecej, która stereotypowo znajduje mniejsze uznanie niż literatura tworzona przez mężczyzn (Daisy Johnson), czy wreszcie o przekleństwach kobiecej psychiki: anoreksji, braku pogodzenia się ze swoim wyglądem albo widmie terapeutów żerujących na „uzależnionych” kobietach (Katie Green). Rozmawiano o sufrażystkach i prawach kobiet. Publiczność reagowała żywo. Częstym tematem spotkań był też brexit – pojawiał się zarówno w części publicystycznej Literackiego Sopotu, jak i na spotkaniach literackich. Cykl spotkań „Nogaś na plaży” również miał swoją publiczność. Jego autor, krytyk literacki Michał Nogaś, rozmawiał m.in. z Iloną Wiśniewską i Łukaszem Orbitowskim.

Eric-Emmanuel Schmitt, niewątpliwie najbardziej rozpoznawalny w Sopocie prozaik i dramaturg, uwodził licznie zgromadzoną publiczność świetną narracją, dowcipem i celnymi odpowiedziami na pytania stawiane podczas spotkania. Teza, że książka może zmienić człowieka, choć nie zmienia świata, została przyjęta z aprobatą przez zgromadzonych. Rarytasem był z pewnością monodram „Madame Pylinska i sekret Chopina” w wykonaniu Schmitta na podstawie jego powieści. Ten spektakl zagrany został po raz szósty właśnie w Sopocie i pierwszy raz poza granicami Francji. Na scenie w Grand Hotelu fotel, dwa stoliki z bibelotami i książkami, wieszak z nieodzowną garderobą, a na ścianach porozwieszane partytury. Przy fortepianie towarzyszył pisarzowi-aktorowi pianista Nicolas Stavy, uczestnik 14. Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w roku 2000 w Warszawie, grający z wyczuciem utwory Fryderyka Chopina. Powieść Schmitta „Madame Pylinska i sekret Chopina” ma charakter autobiograficzny. W przedstawieniu najważniejsze są wątki osobiste o ciotce Aimée i pani Pylinskiej – dawniej nauczycielce muzyki, z pochodzenia Polce, która stosowała niekonwencjonalne metody w celu przybliżenia istoty muzyki Chopina. Miały one obudzić w młodym chłopcu różne, nie tylko muzyczne, fascynacje. Schmitt z wdziękiem przeistacza się na scenie w swoim monodramie w panią Pylinską i ciotkę, która powierza mu „sekret Chopina”. Książki Schmitta są z pewnością warte lektury. W Sopocie przekonał on o tym i słuchaczy, i widzów.

(AK)



Wolontariusze spełniają marzenia



Bycie wolontariuszem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych to spełnienie marzeń miłośników kina. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych od 1974 roku gromadzi kinomanów w jednym mieście. Kiedyś w Gdańsku, a od wielu lat w Gdyni. W tym roku od 16 do 21 września można obejrzeć najciekawsze polskie tytuły i spotkać artystów kina. Pokazów i imprez towarzyszących zaplanowano bez liku.

Duże zainteresowanie wydarzeniem stanowi wyzwanie dla organizatorów. Corocznie muszą oni zgromadzić wolontariuszy, którzy pomagają w realizacji przedsięwzięcia. Chęć pomocy deklarują ludzie w każdym wieku. Maturzyści, studenci, osoby powyżej trzydziestki, nie brakuje również seniorów. Pani Maria miała 71 lat i z pasją pracowała przy 42. edycji festiwalu. W tym roku zgłosiło się ponad 300 osób, a wybrano 210.

„Festiwal oferuje bardzo dużo możliwości rozwinięcia własnej wiedzy i wzbogacenia osobowości. Działam jako ochotnik też na wielu innych wydarzeniach, ale mało które oferuje tak dużą różnorodność” – mówi Patryk Biliński, student i wolontariusz FPFF w ubiegłych latach.

Ta różnorodność przejawia się przede wszystkim w możliwości wyboru stanowiska pracy. Choć festiwalowi wolontariusze są najczęściej kojarzeni z nadzorowaniem sal kinowych, to wykonują także inne zadania. Pracują w czternastu działach m.in. w biurze festiwalu, biurze prasowym, w dziale gości zagranicznych czy saloniku twórców. Pomagają przy tworzeniu gazetki festiwalowej lub liczą głosy w konkursie Nagroda Publiczności. Najważniejsza jednak w czasie festiwalu jest obsługa widzów. Aktywności wolontariusza wymaga się również przy rezerwacji albo sprawdzaniu biletów i akredytacji.

„Wolontariusze z tej sekcji pracują od 6 do 8 godzin dziennie. Zmiany są dostosowane do programu projekcji” – mówi Sandra Czerwińska, koordynatorka pracy wolontariuszy FPFF. „Przy układaniu harmonogramu staram się, aby każda z osób mogła pomagać nie w jednej, ale w wielu festiwalowych lokalizacjach. Układam grafik tak, aby w miarę możliwości każdy miał szansę pracować w różnych miejscach. Każdy z festiwalowych obiektów ma swoją specyfikę i w każdym inaczej przebiega dzień wolontariusza.”

Rekrutacja na festiwalowy wolontariat rozpoczyna się już w maju. „Dzięki kwestionariuszowi zbieramy dane kontaktowe, pytamy, skąd zainteresowany dowiedział się o rekrutacji, czy już wcześniej brał udział w festiwalu i czy działał jako wolontariusz w innych wydarzeniach kulturalnych albo sportowych” – powiedziała Sandra Czerwińska. „Dla osób spoza Trójmiasta, a w tym roku jest to ponad połowa chętnych, rozmowy przeprowadzaliśmy przez skype’a.”

Lista przyjętych zostaje ogłoszona na przełomie lipca i sierpnia, jednak zdaniem koordynatorki „baza żyje aż do rozpoczęcia się wydarzenia”. Jeżeli ktoś zrezygnuje, od razu powiadamiane są o tym osoby z listy rezerwowej. Ci, którzy zostali wybrani do pracy, otrzymują akredytację festiwalową. Ochotnicy po dyżurach mogą oglądać festiwalowe filmy, każdy jest upoważniony do obejrzenia dziesięciu tytułów. Dodatkowo są objęci ubezpieczeniem od następstw nieszczęśliwych wypadków, co również nie jest standardowe przy działaniach typu non-profit.

„Zapewniamy też jedną zupę w ciągu dnia, oprócz tego staramy się czasem przejść i rozdać cukierki, żeby osłodzić życie naszym podopiecznym” – mówi koordynatorka. Osoby zainteresowane mogą także wykorzystać ten czas na realizację praktyk studenckich.

„Byłam wolontariuszką po raz pierwszy w zeszłym roku i był to najlepszy tydzień mojego życia! Poznałam cudownych ludzi wśród wolontariuszy i osób, które przychodziły oglądać filmy. To jest niesamowita opcja dla ludzi, którzy są zafascynowani kulturą, filmem” – mówiła Agata Mierzwa, wolontariuszka i tegoroczna maturzystka.

Agnieszka Halman



Wystawa Julla Dziamskiego na Transatlantyku

Międzynarodowy Festiwal Transatlantyk w Łodzi obfitował w tym roku w bardzo różnorodne wydarzenia. Przede wszystkim skupiono się na sztuce filmowej i muzyce, ale na Transatlantyku, jako impreza towarzysząca, znalazła się również wielce interesująca wystawa prac plastycznych (malarskich i rzeźb) Julla Dziamskiego, artysty, który nieopodal Częstochowa ma pracownię i prowadzi piękną galerię. Festiwal trwał osiem dni i przez cały ten czas sala wystawowa z pracami Dziamskiego cieszyła się niesłabnącym zainteresowaniem, bardzo dobrze wpisując się w ideę festiwalu, którą jego twórca Jan A.P. Kaczmarek określił jako „rozmowy o marzeniach, zawieszonych snach”.

Festiwal Transatlantyk odbył się po raz dziewiąty. Pokazano na nim najciekawsze filmy ze świata, odbyły się liczne spotkania, warsztaty, zajęcia dla dzieci i wykłady. Podczas Transatlantyk Instant Composition Contest – jedynym na świecie konkursie improwizacji natychmiastowej – obserwowano zmagania młodych kompozytorów. A wszystko za sprawą Jan A.P. Kaczmarka – znakomitego kompozytora, zdobywcy Oscara za ścieżkę dźwiękową do filmu „Marzyciel” w 2005 roku i twórcy „Kantaty wolności” na 25. rocznicę obchodów powstania Solidarności w Gdańsku. To Jan A.P. Kaczmarek zapraszał gości na ten festiwal.

Z Jullem Dziamskim znali się z czasów słynnej Orkiestry Ósmego Dnia, która działała przy awangardowym i opozycyjnym Teatrze Ósmego Dnia w Poznaniu. Wtedy to w 1978 roku Dziamski wykonał plakat dla tej orkiestry. I teraz po przeszło 40 latach artysta wykonał plakat do festiwalu Transatlantyk, a na koncercie finałowym wręczył Janowi A.P. Kaczmarkowi jego portret.

Na Transatlantyku w Łodzi spotkali się znani i cenieni teoretycy kultury, animatorzy kultury i twórcy, m.in. Aleksandra Twardowska-Kaczmarek, reżyserzy Krzysztof Zanussi i Wojciech Marczewski, Martha Coolidge, Arturo Ripstein, Zygmunt Malanowicz, Izabella Odejewska, Vinz Dziamski, Tim Burden, Marek Poray-Heynowski, Grzegorz Małecki, Andrzej Lichota i Mieczysław Bielawski.

(AK)



„Polskie Projekty, Polscy Projektanci”

Hoffland w Muzeum Miasta Gdyni

Każda chcąca dobrze wyglądać kobieta powinna koncentrować się na wyborze najlepszych ubrań dla siebie. Teraz to nie problem, ale w Polsce socjalistycznej szukało się ubrań dobrych, modnych i pięknych. Jeździło się np. do Warszawy, by tam w Domach Centrum zapoznać się z najnowszą kolekcją strojów dla pań projektu Barbary Hoff...



Barbarę Hoff przywitał Jacek Friedrich, dyrektor gdyńskiego muzeum.



Na pierwszym planie Barbara Hoff i Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

W Muzeum Miasta Gdyni czynna jest szósta edycja wystawy z cyklu „Polskie Projekty, Polscy Projektanci”. Po raz pierwszy jej bohaterką jest kobieta – i to kobieta niezwykła, projektantka mody Barbara Hoff. Jej bogata twórczość nigdy dotąd (choć trudno w to uwierzyć!) nie była prezentowana na wystawie monograficznej.

„Barbara Hoff to kobieta wyjątkowa, projektantka mody, to postać, która tworzyła kulturę w Polsce w latach 50. i 70. ubiegłego wieku” – powiedział Jacek Friedrich, dyrektor gdyńskiego muzeum, otwierając wystawę w gdyńskiej placówce.

W Gdyni zobaczyć możemy liczne, często niepublikowane, materiały archiwalne: rysunki, projekty, fotografie, filmy z pokazów, a przede wszystkim oryginalne ubrania sygnowane metką Hoffland, wypożyczone z Muzeum Narodowego w Warszawie, Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi oraz wielu kolekcji prywatnych.

„Barbara Hoff to twórczyni szczególna, wykraczająca poza typowy profil projektanta wykształconego zwykle na uczelni artystycznej czy politechnicznej. Hoff jest bowiem historyczką sztuki, a początkiem jej związków z modą było nie projektowanie, lecz pisanie. Swoje felietony o modzie publikowała przez lata w kultowym tygodniku »Przekrój«. Dopiero z czasem stała się dizajnerką z własną marką odzieżową, sławnym Hofflandem” – powiedziała nam Weronika Szerle, kuratorka wystawy.

A co sprawiło, że Barbara Hoff zajęła się projektowaniem ubiorów dla kobiet? Oto, co nam powiedziała: „Motywacją była czysto polityczna. Uważałam, że w latach 50. naród wyglądał paskudnie, a rusyfikacja prowadzona była w naszym kraju z sukcesem. Obejmowała ona wszystkie dziedziny kultury, może tylko odpuściła muzyce poważnej. Wymyśliłam, że trzeba z nią

walczyć. Zastanawiałam się, co robić, by ludzie wyglądali inaczej, chciałam dać im powiew Zachodu, chciałam, by Polki w końcu wyglądały modnie. Na szczęście była grupa, która chciała się ubierać na inną modę, a ja postanowiłam im pomóc, pokazać inny świat w modzie – taki, jaki był wówczas na Zachodzie, po tej drugiej stronie żelaznej kurtyny. Miałam tu motywację, że jak ludzie będą wyglądać trochę inaczej niż szefowa kołchozu na Ukrainie, to może też inaczej będą postrzegać świat kultury – ten, który był nam obcy, zamknięty, a rozwijał się na Zachodzie”.

Wystawa „Barbara Hoff – Polskie Projekty, Polscy Projektanci” czynna jest do 20 października.

Tekst i zdjęcia: Jerzy Uklejewski

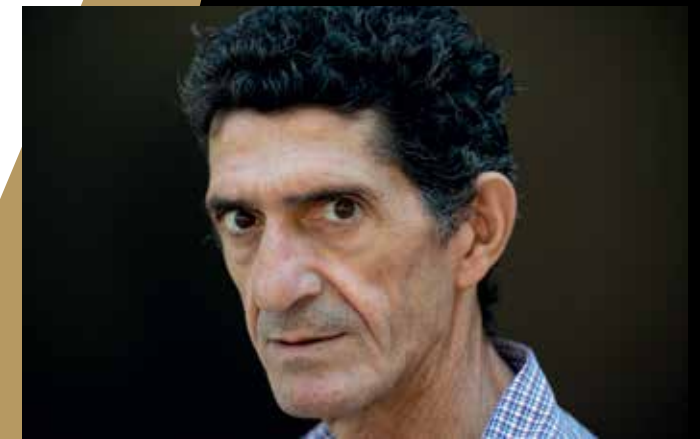


W Muzeum Miasta Gdyni prezentowane są oryginalne ubrania sygnowane metką Hoffland.

Andrzej Walkusz

Ksenofilia 2

Wystawa
Teatr BOTO





Laureaci Targów Książki „Costerina 2019”. Od prawej: Bogumiła Cirocka, Tomasz Gliniecki, Małgorzata Bądkowska, Kamil Wicik, Katarzyna Korczak, Stanisław Załuski, Justyna Kujach i Barbara Samp.

XX Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2019 „Ślad” Katarzyny Korczak nagrodzony!

Znana dziennikarka i dokumentalistka życia kulturalnego Wybrzeża Katarzyna Korczak (pracowała m.in. w „Głosie Wybrzeża”) – laureatka Nagrody GTPS za Twórczość Artystyczną w 2002 roku, Nagrody Literackiej i Wydawniczej „Kocięskie Pióro 2007”, uhonorowana Medalem Prezydenta Miasta Gdańska w 2016 roku – jest autorką wyjątkowej książki „Ślad. Opowieści gdańszczan”.

Na XX Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2019 tej publikacji przyznano II nagrodę w Konkursie Wydawnictw Literatury Pomorskiej. Nagrodę otrzymało także Wydawnictwo Bernardinum, którego nakładem książka ukazała się w 2018 roku. Komisji oceniającej książki przewodniczył prof. Tadeusz Linkner.

„Ślad. Opowieści gdańszczan” Katarzyny Korczak to zbiór reportaży, bogato ilustrowany zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi. Bohaterami są Polacy, repatrianci, którzy przybyli w latach czterdziestych do Gdańska z Wileńszczyzny, Ukrainy, Mandżurii, Warszawy, Lubelszczyzny i innych re-

gionów Polski, rdzenni polscy i niemieccy gdańszczanie, a także osiadły tu w latach pięćdziesiątych Niemiec, urodzony w czasie wojny w Małym Kacku.

Reportaże ukazują ludzkie dramaty i radości, zagmatwane, pełne sprzeczności losy ponad dwudziestu osób związanych z Gdańskiem. To opowieści z cyklu „ocalić od zapomnienia”. Bohaterowie tej książki funkcjonowali w społecznościach wielonarodowych. I każda opowieść jest inna, cechując je tolerancja, dobroć, miłość do ludzi. Ciekawa książka. Polecamy.

(JU)

Polska prapremiera w profesjonalnym stylu „Hairspray” w Teatrze Muzycznym w Gdyni



Od pierwszej sceny szaleńcze tempo taneczne i wokalne. Ponad siedemdziesięcioosobowy zespół Teatru Muzycznego w bardzo dobrej formie. Wokalnie na premierze, kiedy największa trema – prawie bez zarzutu. Orkiestra pod batutą Dariusza Różankiewicza świetnie czuła styl kompozytora Marca Shaimana. Zasłużony aplauz publiczności.

„Walc o to, w co wierzysz” – naczelne hasło działania i postępowania głównej bohaterki „Hairspray” Tracy Turnblad, w tej roli bardzo dobra i oryginalna wokalistka Amal Anani, śpiewająca czysto, z dużą energią i wydaje się, że prawie bez wysiłku, mimo obecności niemal przez cały spektakl na scenie. Równocześnie z dystansem do siebie, bo Tracy jest w spektaklu niewysoką i pulchną nastolatką. Dokuczają jej oczywiście szczupłe „gwiazdeczki” z programu telewizyjnego „Corny Collins Show”. W roli showmana – Jakub Brucheister, które błyszczał w tej roli. To aktor o wykorzystanych możliwościach wokalnych i aktorskich. Tracy, wspierana przez przyjaciółkę Penny (pełna wdzięku Iga Grzywacka), postanawia się dostać do programu wbrew opinii i działaniom Velmy – kostycznej i złośliwej producentki (w tej roli Anna Maria Urbanowska). Od tego momentu Tracy będzie walczyła o miłość wschodzącego idola Linka (sprawny ruchowo i dobrze śpiewający Paweł Czajka) oraz uznanie grupy kolorowych przyjaciół, z których ciekawym solistą jest debiutujący rolą Glona – Sharaz Tahir. Roztańczona i odważna młodzież skupiona jest wokół Gaduły, przywódczyni i telewizyjnej gwiazdy – otwartej i tolerancyjnej. W tej roli naprawdę świetnie śpiewająca Karolina Trębacz. Jej bluesowe songi zasługują na najwyższe uznanie. Ma styl, siłę i ciekawą rozpiętość głosu. Nawet w partii z chórem słychać ją znakomicie. Bierze z rozmachem zarówno wysokie sopranowe dźwięki, jak i schodzi bez trudu w rejestry altowe. Brawo!

Udany, choć nie oryginalny, był pomysł, by matkę Tracy – Ednę, zagrał mężczyzna – Marcin Ślabowski – z obfitym ciałem i potencjałem aktorskich umiejętności. Ślabowski jest matką dostatecznie ciepłą i opiekuńczą w stosunku do Tracy, a nawet delikatną i wrażliwą wobec szczupłego, niewielkiego, ale pełnego humoru męża Wilbura. W tej roli Mateusz Deskiewicz – naprawdę zabawny i zręczny wynalazca. A ich duet liryczny Deskiewicz-Ślabowski jako rodziców Tracy to niemal najważniejszy wokal miłosny w tym spektaklu. Równie bardzo dobry muzycznie jest tercet Rakiet: Katarzyna Kurdej, Karolina Merda i Katarzyna Wojańska.

Akcja „Hairspray” toczy się w Baltimore w latach 60. w amerykańskiej atmosferze braku tolerancji białych wobec kolorowych Amerykanów. Scenografia i kostiumy w gdyńskim spektaklu dobrze oddają klimat tamtych lat. Scenografia Wojciecha Stefaniaka jest funkcjonalna i umowna, ale doskonale charakteryzuje miejsce akcji, a kostiumy Renaty Godlewskiej to po prostu klasa sześćdziesiątych i fantazyjny majstersztyk w feerii kolorów. Aktorzy i tancerze lśnią w takim anturazie niebywałą urodą. No i choreografia – dzieło wspólne Joanny Semeńczuk i Michała Cyrana – mnóstwo pomysłów w scenach zbiorowych, świetnych tanecznie i często bardzo szybkich wymagających także od aktorów dużej sprawności i harmonii z tancerzami. Ruch i choreografię w „Hairspray” ogląda się z ogromną przyjemnością.

Reżyser Borys Szczygłowski wcale nie miał łatwego zadania, bo – jak to w musicalu bywa – dość naiwną fragmentami treść, choć ciągle aktualną, trzeba było oblec w atrakcyjną formę sceniczną. I udało się (no może pierwsza część była trochę za długa, ale rozumiem zasady i prawa licencji przy produkcji spektaklu). Libretto Marka O'Donnella i Thomasa Meehana bardzo zręcznie przełożyła na język polski Zofia Szachnowska-Olesiejuk, podobnie dobrze brzmią teksty piosenek Scotta Wittmana i Marca Shaimana w jej przekładzie przy współpracy Adama Olesiejuka. Oczywiście najważniejsza w musicalu jest... muzyka – dzieło Marca Shaimana – lekka, wdzięczna, łatwo wpadająca w ucho, ale też niezbyt łatwa dla wykonawców.

Dla porządku dodam, że najlepsze epizody aktorskie w tym przedstawieniu stworzyli Dorota Kowalewska jako nauczycielka wuefu i Sasza Reznikow jako Pan Pinky.

Polecam prapremierę „Hairspray” w Teatrze Muzycznym. Trzy godziny zabawy z nutką refleksji gwarantowane.

Alina Kietrys



Fani motorsportu na wspólnym zdjęciu z Robertem Kubicą.

Fot. T.Matejsiak

Wielkie prędkości i moc wrażeń na VERVA Street Racing

Ponad 250 tys. osób wzięło udział w jubileuszowej edycji VERVA Street Racing, organizowanej przez PKN ORLEN. W ciągu dwóch dni w wakacyjnej scenerii Gdyni gwiazdy motorsportu dały popis swoich niezwykłych umiejętności. Szybkie samochody, wielka moc i ryk silników, akrobacje na lądzie i powietrzu, a także pokazy na wodzie dostarczyły kibicom ogromnych emocji.

Tegoroczna VERVA Street Racing obfitowała w atrakcje. Jedną z największych zafundował widzom gość specjalny wydarzenia – Robert Kubica z zespołu ROKiT Williams Racing. Polski kierowca Formuły 1 zaprezentował swoje umiejętności i moc bolidu na ulicznym torze F1. Było przyspieszenie, wchodzenie w ciasne zakręty i pokazowe kręcenie bączków. A wszystko to przy wielkim aplauzie licznie zgromadzonej publiczności.

Równie spektakularne pokazy przygotowali także pozostali zawodnicy ORLEN Team. Kuba Przygoński driftował Toyotą GT86 na torze F1 i rozwijał wielkie prędkości swoim Mini JCW Rally na torze dakarowym. Plaża miejska w Gdyni była również areną dla Maćka Gienzy i Adama Tomiczka, którzy dali fanom namiastkę tego, z czym zmagają się podczas rajdów terenowych. Wyżłobione motocyklami koleiny pokazały, jak trudna i wymagająca jest to dyscyplina. Pokazy uświetnił również Stéphan Peterhansel – trzynastokrotny zwycięzca Rajdu Dakar, startujący zarówno w kategorii motocykli, jak i samochodów. Tym razem polskiej publiczności zaprezentował się w Mini JCW Buggy.

Maciej Gienza zachwycił swoich fanów, występując w piaszczystej scenerii na swoim ulubionym motocyklu enduro. Z okazji VERVA Street Racing usiadł także za kierownicą samochodu, by wziąć udział w rywalizacji WRC na Torze Action, ścigając się ze swoim kolegą z ORLEN Team – Kacprem Wróblewskim. Niesamowity pokaz akrobacji motocyklowych FMX zaprezentowała

ekipa Freestyle Family. Maszyny kręciły salta 30 metrów nad ziemią, stunterzy zdzierali opony swoich motocykli, a ciężarówki spektakularnie driftowały.

Warto było także spoglądać w niebo nad Gdynią, na którym niezwykle spektakl stworzył mistrz świata w motoparalotniarstwie Wojtek Bógdał, a także Grupa Żelazny w swoich biało-czerwonych maszynach i Artur Kielak na samolocie XA 41.

Oprócz pokazów dynamicznych na gości czekała bardzo bogata strefa Pit Party, czyli imponująca wystawa pojazdów. Youngtimery, samochody rajdowe, wyścigowe, tuningowe, elektryczne, supercars, amerykańskie muscle cars i dziesiątki motocykli cieszyły oko wszystkich fanów motoryzacji. Wśród ponad 550 pojazdów można było zobaczyć m.in. Novitec Ferrari 812 N-Largo, Nissana GT-R Nismo czy Rolls Royce'a Wraith Prior Design.

Sobotni i niedzielny wieczór uświetniły gwiazdy polskiej sceny muzycznej. Publiczność doskonale bawiła się przy hitach takich artystów jak Sylwia Grzeszczak, Daria Zawiałow i C-Bool.

Tegoroczna impreza, ze względu na wyjątkowe bogactwo atrakcji, zorganizowana została na terenie o powierzchni aż 40 hektarów. Przy trwającej 10 dni budowie infrastruktury pracowało blisko 500 osób.



Gościem specjalnym 10. edycji Verva Street Racing był kierowca Formuły 1 - Robert Kubica.



Stefan Peterhansel, trzynastokrotny zwycięzca Dakaru.



Na Verva Street Racing obecni byli też reprezentanci Trójmiasta, na pierwszym planie zawodnik driftingowy Sebastian Matuszewski i jego samochód Nissan 200SX model S-14, w głębi Łukasz Krawczyk (Moto-Park).



Jakub Przygoński, kierowca rajdowy. Jego sukces to m.in. IV miejsce w tym roku na rajdzie Dakar.



Autorzy albumu „90 lat na żółto i na niebiesko” prezentują swoje dzieło. Od lewej: Ziemowit Bujko, Jarosław Woliński, Andrzej Basista, Radosław Basista.

90 lat Klubu Arka Gdynia Na 120 stronach w barwach słońca i nieba

W Muzeum Miasta Gdyni odbyło się sympatyczne spotkanie kibiców, działaczy, piłkarzy związanych z gdyńskim Klubem Arka, a to na okoliczność prezentacji albumu „90 lat na żółto i na niebiesko”.

„Arka to część historii Gdyni i bardzo się cieszę, że książka poświęcona temu klubowi ma swoją odślonę w naszej instytucji” – tymi słowami przywitał zebranych dr Jacek Friedrich, dyrektor Muzeum Miasta Gdyni na promocji albumu „90 lat na żółto i na niebiesko”.

Andrzej Basista, Jarosław Woliński, Ziemowit Bujko, Radosław Basista – ta czwórka dziennikarzy i fotoreporterów na 120 stronach ukazała w barwach słońca i nieba, a więc w klubowych żółto-niebieskich barwach Arki, 90 lat Arki Gdynia. Album jest bogato ilustrowany archiwalnymi i współczesnymi zdjęciami, będących przypomnieniem wielkich oraz zwykłych, ale zawsze pięknych sportowych emocji. Jest tu kalendarium Arki, krótki rys historyczny jej burzliwych dziejów, w którym nie brakowało wzlotów i upadków sportowego klubu, są tu wypowiedzi ważnych postaci gdyńskiego klubu – wspominają m.in. Waldemar Michalski, Janusz Kupcewicz, Tomasz Korynt, Jarosław Krupski, Krzysztof Sobieraj, trener Leszek Ojrzyński.

„Pomysł na album przyszedł mi do głowy w styczniu br., wszak 90 lat Klubu Arka to doskonała okazja, żeby utrwalić tę historię na kartkach fotograficznego albumu. Do współpracy przy redagowaniu tego albumu poprosiłem trzy osoby związane z dziennikarstwem, a zarazem będące zapalonymi kibicami Arki. Książka ta nie ukazałaby się bez wsparcia prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka i Klubu Arka Gdynia, za co im serdecznie dziękuję. Dodam jeszcze, iż wydawcą albumu jest Oficyna Verbi Causa” – powiedział nam Jarosław Woliński.

„Chcieliśmy, aby ten album nie mówił do nas tylko zdjęciami, rysem historycznym, by miał też tzw. duszę, stąd znalazły się w nim wypowiedzi osób związanych z Arką. Zadaliśmy im jedno podstawowe pytanie, a raczej zdanie – by w swej wypowiedzi je rozwinęli: Gdy myślę Arka...” – dodał Ziemowit Bujko.

„Album ma szczególny charakter, a dla każdego gdynianina wyjątkowe znaczenie. Zasluguje bez wątpienia na uwagę – napisał we wstępie albumu Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni. – Sport bowiem, to nie tylko rywalizacja



W Muzeum Miasta Gdyni na promocji albumu licznie stawili się kibice Arki.

i magia wygranej, to przede wszystkim piękna, lecz zarazem twarda szkoła życia. Piłka nożna natomiast – co jest oczywiste i zrozumiałe dla każdego kibica – od zawsze budziła największe zainteresowanie i niezapomniane emocje. Klub Arka jest nierozdzielnie związany z naszym miastem, wrósł w jego historię, znajdując trwałe miejsce w sercach pokoleń kibiców. Któż z nas nie fetował wraz z zawodnikami Arki jej sukcesów!

W spotkaniu promującym album „90 lat na żółto i na niebiesko” wzięli udział m.in. Joanna Zielińska, przewodnicząca Rady Miasta, Rafał Klajnert, sekretarz miasta, dyrektor Urzędu Miasta Gdyni, piłkarze Arki wyróżnieni w plebiscycie „Jedenastki 90-lecia Klubu Arki” m.in. Janusz Kupcewicz, Tomasz Korynt, Krzysztof Sobieraj, Dariusz Ulanowski, Jacek Pietrzykowski, Mar-

kus da Silva, były prezes Zarządu Arka Gdynia Wojciech Pertkiewicz i obecny prezes Grzegorz Stańczuk.

Pięknie wydany album może stać się obowiązkową lekturą dla kibiców Arki... A co dalej z kondycją sportowego Klubu Arka? Na to pytanie powiedział nam Janusz Kupcewicz, piłkarz grający na pozycji pomocnika w Arce w latach 1974 – 1982: „Liczę po cichu, że utrzymamy się w Ekstraklasie. Mało tego, że już nie będziemy na krawędzi, w tej grupie spadkowej.”

Tego z pewnością życzą sobie wszyscy kibice Arki Gdynia!

Tekst i zdjęcia: Jerzy Ukłejewski



Legenda Arki, piłkarz Janusz Kupcewicz (w środku).



Na pierwszym planie (w szalikach) Joanna Zielińska – przewodnicząca Rady Miasta, oraz Rafał Klajnert – sekretarz Urzędu Miasta Gdyni.

REKLAMA



GDAŃSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy



Sportowa Polonia

8 dni, 22 dyscypliny, ponad 1000 zawodników z 27 krajów – wielkie sportowe święto Polonii. Tym razem XIX Światowe Letnie Igrzyska Polonijne odbyły się w Gdyni, Redzie, Rumii oraz Tokarach.

Letnie Igrzyska odbywają się co 2 lata w różnych miastach naszego kraju, a głównym organizatorem Igrzysk jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Uczestników łączą polskie korzenie i możliwość przeżywania sportowych emocji razem w Ojczyźnie. Spotykają się w Polsce, by rywalizować ze sobą, reprezentując swoje kraje.

W tym roku reprezentacje wystawiły m.in. Argentyna, Armenia, Australia, Austria, Białoruś, Bułgaria, Czechy, Francja, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Kanada, Kazachstan, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Macedonia, Mołdawia, Niemcy, Norwegia, Rosja, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja, Ukraina, Węgry oraz Wielka Brytania. Wśród nich najlepszymi okazali się nasi południowi sąsiedzi – Czesi, zajmując pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej.

Zawodnicy mogli wziąć udział w wielu dyscyplinach. Medalowe pozycje zdobywano w badmintonie, brydżu, ergometri, futsalu, golfie, kolarstwie MTB, koszykówce, lekkoatletyka, nordic walking, piłce nożnej i ręcznej, pływa-

niu, siatkówce, siatkówce plażowej, strzelaniu, szachach, tenisie stołowym i ziemnym, w ringo, turniejach dziecięcych oraz rodzinnych.

Dla wielu polonijnych sportowców to sentymalna podróż do Ojczyzny. Potrafili oni połączyć swoje pasje z miłością do Polski. Jednym z nich jest Christopher Gos, który w tym roku obronił tytuł mistrza w tenisie ziemnym w kategorii wiekowej 56-65 lat.

Igrzyska to o wiele więcej niż sportowa rywalizacja, to także okazja do promocji i popularyzacji sportu i kultury wśród Polaków mieszkających za granicą, pokazanie młodym Polakom, urodzonym już poza granicami naszego kraju, że warto pamiętać o swoich korzeniach bez względu na miejsce zamieszkania. Dlatego też organizatorzy wyróżnili najmłodszą zawodniczkę – 5-letnią Nikę Sienkiewicz z Litwy, oraz najstarszą – 87-letnią Stanisławę Dobrowolską z Australii.

Liwia Zaborska





Zdjęcia z inauguracji programu piłkarskiego TOP Talent - dziewczęta na stadionie Gdańskiego Ośrodka Sportu przy ul. Grunwaldzkiej 244 w Gdańsku.

Kobieca piłka nożna *Drzwi do męskiego sportu otwarte?*

TOP Talent to jedyny taki program dla młodych piłkarzy, a od tego roku także piłkarek, w Polsce. Trójmiasto pokazuje, że chce wspierać młode talenty i wreszcie otwiera się na kobiecą piłkę nożną.

Program rozwoju najzdolniejszych nastoletnich miłośników piłki nożnej z Gdańska został zainicjowany przez Urząd Miasta Gdańsk, Akademię Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Pomorski Związek Piłki Nożnej pięć lat temu. Dziś taką szansę otrzymują również młode piłkarki, nad którymi czuwać będzie także Akademia Piłkarska LG.

Głównym celem projektu jest popularyzacja piłki nożnej wśród dziewcząt. Zakłada on wsparcie szkoleniowe i finansowe dla najlepszych zawodniczek z roczników 2005–2008 z Gdańska.

„Naszym celem jest znalezienie dziewcząt, które boją się przyjąć na trening, wstydzą się tego, że chcą osiągnąć coś w piłce nożnej. My chcemy znaleźć te talenty. We wrześniu wchodzimy z projektem do szkół. Będziemy robić testy sprawnościowe. Następnie wyselekcjonujemy 20 najlepszych zawodniczek, które objęte będą programem indywidualnych treningów. Każda uczestniczka programu otrzyma ubezpieczenie, opiekę lekarzy oraz sprzęt sportowy” – mówi koordynatorka projektu TOP Talent Dziewczyny, bramkarka pierwszoligowej Akademii Piłkarskiej LG Magdalena Kołacz. Zawodniczki doskonalić będą umiejętności, pracować nad swoimi słabymi stronami oraz poprawiać jakość gry na wybranej dla nich pozycji. Młodzież otrzyma szansę rozwoju swoich predyspozycji, ale także środki do realizacji swoich sportowych marzeń.

Co projekt wniesie do Trójmiasta? Przede wszystkim jest to promocja kobiecej piłki na Pomorzu, która przecież tak dynamicznie rozwija się na świecie

w ostatnim czasie. Po tak wielu latach swój głos w piłce nożnej mają kobiety. To ogromny krok w sporcie, którym rządzą dotychczas mężczyźni.

„Chcemy, by kobieca piłka nożna miała wartość. Chłopcy mają swój TOP Talent, który świetnie działa od kilku lat, a teraz chcemy spróbować tego samego z dziewczynami, żeby każdy miał równe szanse” – dodaje Magdalena Kołacz.

Liwia Zaborska



CENTRUM OGRODNICZE

Drzewa, krzewa ozdobne i owocowe
Sklep ogrodniczy, kwaciarnia
Akwarystyka

www.ogrodyjustyny.pl



GDAŃSK

ul. Trakt Św. Wojciecha 291, sklep: tel. 602 345 612
dział roślin tel: 604 636 270, akwarystyka tel: 508 799 966

GDYNIA

ul. Wzgórze Bernadowo 304, sklep: 660 112 213



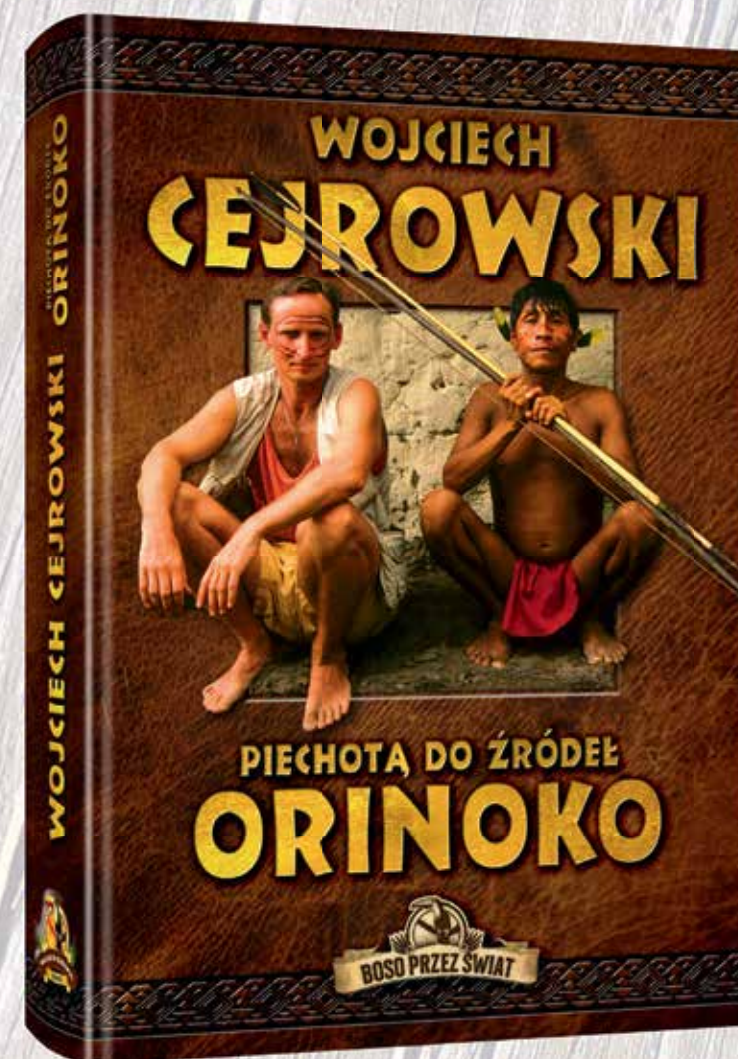
Przegrana Mistrza Polski

Fot. Ryszard Dmowski

Mistrz Polski – Ogniwo Sopot – po zaciętym meczu Ekstraligi rugby przegrał z wicemistrzem kraju, zespołem Master Pharm Rugby Łódź. Łodzianie wzięli rewanż za przegraną walkę w czerwcowym finale ligi pokonując Ogniwo Sopot, dziesięciokrotnego mistrza Polski i dziewięciokrotnego zdobywcę Pucharu Polski 11:13.



Wydawnictwo
bernardinum



NOWOŚĆ!

**W KSIĘGARNIACH
OD 2 PAŹDZIERNIKA**

Cena 48,90 zł

Format 142 x 204 mm, 408 stron, oprawa twarda

ZAMÓWIENIA:

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

tel. 58 531 64 81, tel. kom. 662 014 683

fax 58 536 17 26

✉ zakupy@bernardinum.com.pl

🌐 www.bernardinum.com.pl

WOJCIECH CEJROWSKI PIECHOTĄ DO ŹRÓDEŁ ORINOKO

Cejrowski książki wydaje rzadko, ale za to wyłącznie bestsellery.

Tym razem jest to duża wyprawa w poprzek Wenezueli. Zaczyna się w Kolumbii. Autor prowadzi nas przez niebezpieczne pogranicze opanowane przez gangi przemytników. Potem spędzamy trochę czasu na wenezuelskiej sawannie, czyli ziemi tamtejszych kowbojów, gdzie żyje się trochę jak w westernie... Wreszcie docieramy do miasta w dżungli, gdzie autor organizuje wyprawę w górę rzeki Orinoko; na tereny strzeżone i zamknięte. Do tej roboty wynajmuje sobie przemytników szmaragdów, gdyż ci mają swoje tajne przejścia i sposoby oraz odpowiedni sprzęt.



www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl



BROWAR RESTAURACYJNY

W SAMYM SERCU GDAŃSKIEJ STARÓWKI



Piwnica Rajców
ul. Długi Targ 44
80-830 Gdańsk
789 444 650

www.piwnicarajcowgdansk.pl